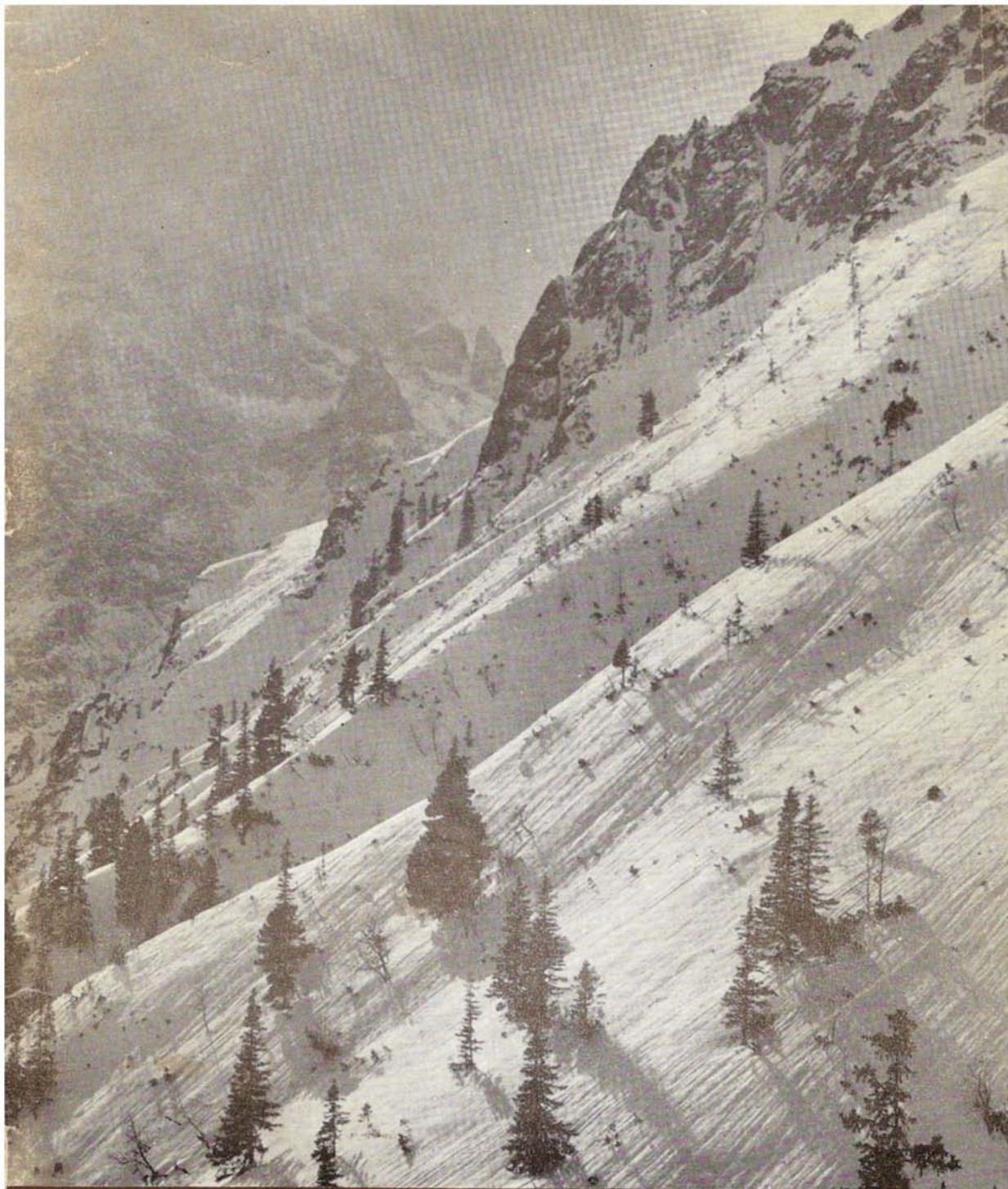




Taternik

1

1970

<http://pza.org.pl>



SPIS TREŚCI

Na stulecie urodzin W. I. Lenina (A. G. Owczinnikow)	1
Na najwyższy szczyt Meksyku (Z. M. Kozłowska-Skiba)	3
Nowe polskie nazwy w Andach (W. Ostrowski)	4
Polskie lato 1969 w Tatrach (K. J. Rusiecki)	5
Komentarz Redakcji (J. Nyka)	7
Japończycy na ścianie Eigeru (M. Babiński)	8
Góry Tatos w Turcji (M. Popko)	9
Altyparmak — góry miętą pachnące (M. Jagiełło)	11
Zakopanie w górach Turcji (M. Jagiełło)	12
Wejście na Süphan Dagħ (J. Langer)	14
Węzeł Matcza w Pamiro-Ałaju (B. Uchmański)	15
W Pamiro-Ałaju — lato 1969 (T. Rewaj i B. Uchmański)	17
Klub „Wertikal” w Pamiro-Ałaju (B. Uchmański)	21
Polskie wejścia w Matczy	22
Jak zdobyliśmy „Warszawę” (K. Głazek)	24
Cztery dni na Bojcu (B. Uchmański)	27
Michaił Chergiani nie żyje (A. I. Polakow)	29
Jungfrau przy zachodzie słońca (K. Gąszyński)	30
Po spotkaniu w Zermatt (W. Blaszkiewicz)	31
Na dno Gruberhornhöhle (Ch. Parma)	33
Nowe drogi w Tatrach	37
Wyprawy w góry egzotyczne	39
1970 Rok Ochrony Przyrody	42
Z życia Klubu Wysokogórskiego	43
Z żałobnej karty	45
Notatki i ciekawostki	47
W skrócie	36

Na okładce: Pod Opalonym Wierchem — w głębi
Mnichy i masyw Cubryny

Fot. Bogdan Jankowski

Zdjęcie obok: Pamiro-Ałaj — widok ze Szczytu
Skalistego. Przy lewej krawędzi piramidalny
Szczyt 25-lecia Polski Ludowej.

Fot. Bogdan Jankowski

Na stulecie urodzin W. I. Lenina

ANATOLIJ G. OWCZINNIKOW

Latem 1969 r. alpinisci z klubów związkowych ZSRR zorganizowali międzynarodową alpiadę w Pamirze, aby uczcić w ten sposób setną rocznicę urodzin W. I. Lenina — twórcy państwa radzieckiego.

W jednej z odnóg Doliny Alajskiej, na brzegu rzeki Aczyk-tasz, w miejscu oddalonym o godzinę marszu od Lodowca Lenina, powstał namiotowy obóz bazowy zlotu. Zespoły alpinistów z 15 krajów Europy i Azji, reprezentujące przeważnie robotnicze organizacje sportowe, szykowały się do wejścia na Pik Lenina (7134 m) — trzeci pod względem wysokości szczyt Związku Radzieckiego¹⁾. Zespoły różniły się znacznie pod względem przygotowania do działalności na dużych wysokościach. Obok alpinistów z NRF, Bułgarii, Austrii i Polski²⁾, mających doświadczenie w wejściach wysokościowych w Himalajach i Pamirze, były też zespoły bez żadnego stażu wysokościowego. Ich członkowie z zainteresowaniem słuchali rad doświadczonych trenerów.

Wielu uczestników zlotu sądziło, że wejście na Pik Lenina będzie nietrudne — zbocza góry są wszak pogie i pokryte śniegiem. Występujące w paru miejscach grzędy skalne można pokonać bez trudu, pomagając sobie czekaniem, lub przytrzymując się ręką.

Zródłem głównych trudności jest wysokość i bardzo mała stabilność pogody. Wysokość... Zrozumieć związane z nią trudności może tylko ktoś, kto nie miał już sił na wyciągnięcie nogi z głębokiego śniegu i zrobienie kolejnego kroku, komu brakło woli, aby rozstawić

namiot, udeptać śnieg, czy wykopać śnieżną jamę. Podczas pogorszenia pogody wszystko to daje się we znaki jeszcze dotkliwiej. A pogoda w tym roku była w Pamirze wyjątkowo zła. Huraganowe wiatry przechodziły w gwałtowne burze i wielodniowe opady śnieżne; chmury otulały grzbiety górskie gęstą nieprzeniknioną zasłoną. Widoczność podczas ataku była bardzo kiepska, zazwyczaj nie przekraczała 50 metrów. Można się było poruszać tylko na dobrze znanych odcinkach drogi, gdzie istniały niezawodne punkty orientacyjne.

Dlatego też planując atak na szczyt szczególnej uwagi przywiązano do aklimatyzacji uczestników i założenia obozów pośrednich do wysokości 6300 m. Podczas konsultacji trenerzy udzielali licznych rad i wskazówek, a niektórymi zespołami kierowali także podczas samego wejścia, bowiem np. alpinisci rumuńscy, jugosłowiańscy i węgierscy wyrazili ochotę atakowania szczytu wspólnie z grupami radzieckimi lub pod kierownictwem radzieckich trenerów. Zespół polski, kierowany przez P. Młoteckiego, działał podczas przygotowań i ostatecznego ataku samodzielnie, współpracując z innymi zespołami³⁾. Również alpinisci Bułgarii⁴⁾, NRD i grupy francusko-włoskiej dokonali wejść samodzielnie.

Według naszej opinii, do największych sukcesów tegorocznego zlotu należy wejście zespołu T. Hiebelera — J. Ustinowa, złożonego z dwóch alpinistów reprezentujących NRF i dwóch leningradczyków, członków



Wschodnia ściana Szczytu Lenina (7134 m) — widok z Piku Jedinstwa (6673 m). Z lewej droga austriacka (R. Hoyer, K. Kosa i E. Weilguny, 13—14 VIII 1967), z prawej — nowa droga radziecko-niemiecka (z biwakami). Przebieg dróg naszkicowali na prośbę „Taternika” E. Vanis (kierownik grupy austriackiej) oraz T. Hiebeler.

Fot. Erich Vanis (ÖAK)

„Spartaka”. Toni Hiebeler przybył na zlot z chęcią poprowadzenia na Pik Lenina nowej drogi — stromym, śnieżno-lodowym filarem, spadającym na lodowiec Wielka Saukdara równolegle do filara, którym w roku 1967 weszli na szczyt alpinisci austriacy. Zaproponował on, aby zorganizować zespół niemiecko-radziecki, który by tego dokonał. Przystaliśmy na ten projekt.

Wyprawy aklimatyzacyjne i zwiadowczy lot helikopterem pozwoliły na szczegółowe ustalenie trasy i wybór miejsc do zrzućenia niezbędnego sprzętu i żywności oraz wysadzenia alpinistów. Niesprzyjająca pogoda opóźniła wyjście z bazy o dwa dni. W końcu prześwity w chmurach pozwoliły pilotowi przerzucić zespół przez Góry Zaalajskie na wschodnie stoki Piku Lenina. Podejście lodowcem Saukdara, jak się okazało, nie należało do łatwych. Wymagało półtoradniowego przedzierania się przez lodowe zwały, seraki i szczeliny. Lecz nie były to jeszcze główne trudności. Lodowe zerwy filara zapowiadały męczącą wspinaczkę.

W czasie właściwej akcji na czoło grupy wychodzili to Michael Schneider, to Oleg Borisienok, to Jura Ustinow, to Toni Hiebeler. W pierwszym dniu wspinaczki wszyscy pracowali się solidnie. Współdziałanie członków zespołu można ocenić na celująco, chociaż porozumiewali się przez Schneidera i Ustinowa po angielsku. I tak przez trzy doby cała czwórka metr za metrem, krok za krokiem przesuwała się coraz wyżej ku wierzchołkowi Piku Lenina. Czwartego dnia, dosłownie kilkadziesiąt metrów pod szczytem, Toni Hiebeler, który już miał odmrożone no-

gi, opadł z sił, a Michael Schneider też nie czuł się najlepiej. Dwójka Ustinow — Borisienok doszła do szczytu i zabrała notatkę tych, którzy byli tu wcześniej — alpinistów bułgarskich.

Chociaż Hiebeler i Schneider nie stanęli na wierzchołku, pokonali oni wszystkie trudności i dlatego można uznać, że dokonali wejścia. Droga, którą poprowadzili, jest najtrudniejszą ze wszystkich wiodących na Pik Lenina. Przedstawiono ją do zatwierdzenia w Federacji Alpinizmu ZSRR jako drogę najwyższej, 6 kategorii.

Tłumaczyła Maria Mikołajczyk

PRZYPISY REDAKCJI

¹⁾ W alpinadzie wzięło udział 53 alpinistów radzieckich oraz 42 gości z 13 krajów europejskich. Wierzchołek osiągnęło ogółem 86 uczestników spotkania. W r. 1969 liczba zdobywców Szczytu Lenina wzniosła do łącznie 900 osób.

²⁾ W zlocie uczestniczyła grupa Polskiego Klubu Górskiego w składzie P. Młotecki i A. Sobolewski, zakładając obozy 4200, 5100 6100 i 6500 m. Było to trzecie z kolei polskie wejście na szczyt Lenina (drugie wyprawowe — por. „Taternik” 4/1967), przy czym Młotecki i Sobolewski stanęli na nim po raz drugi w życiu. Małaczyński i Staszyszyn do wierzchołka nie dotarli.

³⁾ Wierzchołek osiągnęli w dniu 2 sierpnia 1969 r. J. Milewski, P. Młotecki i A. Sobolewski, zakładając obozy 4200, 5100 6100 i 6500 m. Było to trzecie z kolei polskie wejście na szczyt Lenina (drugie wyprawowe — por. „Taternik” 4/1967), przy czym Młotecki i Sobolewski stanęli na nim po raz drugi w życiu. Małaczyński i Staszyszyn do wierzchołka nie dotarli.

⁴⁾ Udział grupy bułgarskiej zakończył się niepowodzeniem. W czasie zejścia 23-letni Czetin Alijew Ismailow obsunął się 20 m po stoku śnieżnym i uderzył głową w kamień, odnosząc śmiertelne obrażenia.

Na najwyższy szczyt Meksyku

ZOFIA M. KOZŁOWSKA-SKIBA

I polskie wejście na Pico de Orizaba (5700 lub 5747 m): Zofia Małgorzata Kozłowska-Skiba oraz Piotr Skiba, 2 listopada 1968 r. O wcześniejszych polskich wejściach brak wiadomości.

Na jesieni 1968 r., w okresie Igrzysk Olimpijskich, znalazłam się w Meksyku, gdzie odbyłam kilka wycieczek w góry. Wraz z mężem dotarliśmy do dwóch meksykańskich klubów alpinistycznych. Jeden z nich, „Club de Exploraciones de Mexico”, to duża organizacja. Powstał w r. 1922, posiada duży wielopokojowy lokal. Członkowie podzieleni są na dwie grupy — wyczynową i turystyczną. Dostaliśmy program wycieczek wydrukowany w formie małej książeczki. Obejmował on jedno-, dwu- i trzydniowe wycieczki na okres półrocza, z uwzględnieniem tras, skali trudności, kosztu, czasu trwania oraz kierownika imprezy. Drugi klub to mała grupa „Alpino Tlaloc”. Klub miłośników gór zbiera się co tydzień i planuje wycieczki na soboty i niedziele. Przyjęli nas oni bardzo gościnnie: pokazali mnóstwo przezroczystych z gór, wydali przyjęcie, składające się z pikantnych ludowych potraw meksykańskich. Z członkami tego klubu byliśmy na 2 wycieczkach w górach leżących w pobliżu miasta Meksyk. Osiągaliśmy za każdym razem wysokość około 4000 m, co było dla nas dobrym treningiem przed wejściem na Orizabę.

Wulkan Orizaba ma 5700 m lub według innych źródeł 5747 m wysokości i jest najwyższym szczytem Meksyku. Wznosi się on w rozciągającym się południkowo paśmie o nazwie Kordyliera Wulkaniczna. W paśmie tym leżą dwa pozostałe pięciotysięczniki meksykańskie — Popocatepetl (5452 m — „Taternik” 3-4/1963 s. 90-91 oraz 3/1969 s. 139) i Ixtaccihuatl (5286 m, 5326 m). Od zachodu przylega do Orizaby płaskowyż środkowomeksykański o wysokości ponad 2000 m, od wschodu zaś równina nadmorska.

Pico de Orizaba jest wulkanem wygasłym, a jego ostatnia aktywność miała miejsce w latach 1545 — 66. Średnia granica śniegu utrzymuje się na wysokości ok. 4250 m, lodowiec nie schodzi do warstwy 4000 m. Aztecka nazwa brzmiała Citlaltepētl, tj. Góra Gwiazdna, później używano też nazwy Volcan de San Andres. Obecna nazwa została urobiona od miasta Orizaba. Pierwsze wejścia na szczyt miały miejsce w połowie XIX w. (dwaj oficerowie amerykańscy w r. 1848?). Wśród pięciotysięczników meksykańskich Orizaba jest najrzadziej odwiedzany. (Red.)

Na Orizabę wybraliśmy się z członkami Club de Exploraciones de Mexico. Nasza wy-

prawa zaczęła się w piątek, 1 listopada 1968 r. Oprócz naszej dwójki brało w niej udział 6 Meksykanów. Po przejechaniu 300 kilometrów znaleźliśmy się u podnóża Orizaby w małej indiańskiej osadzie Tlachichuca. Wynajęliśmy tam półciężarówkę. Po paru godzinach jazdy dotarliśmy na wysokość 4200 m do małego blaszanego schroniska Alberge Piedra Grande. Miałam trochę trzymając się choroby wysokościowej. W schronisku oprócz naszej ósemki nocowała jakaś para meksykańska. Podczas rozmowy z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że znają nazwę Tatry i słyszeli o naszym rodaku, Wiktorze Ostrowskim.

Nazajutrz rano wstaliśmy o piątej. Po lekkim śniadaniu wyruszyliśmy. Mieliliśmy jeden tylko plecak z sokami i owocami, a ze sprzętu wspinaczkowego tylko raki i czekany. Pierwsze 600 m szliśmy dosyć szybko po kamieniach i po 2 godzinach osiągnęliśmy skałę zwaną „Złotą Ostrogą” (El Espalón de Oro). Na razie nie czułam zmęczenia i dotrzymywałam kroku wszystkim Meksykanom. Zaczynał się lodowiec. Złożyliśmy raki. Nachylenie wynosiło około 40 stopni, śnieg był zmrożony i gładki. Popełniłam tu błąd: ponieważ szło mi się dobrze, zaczęłam się ścigać z jednym z młodzieńców. Po stu metrach miałam dosyć wszystkiego. Załamalam się, siadałam po każdym kroku. Dopiero puszka soku oraz słowa małżonka: „to my cię tu zostawimy pod skałą i jak będziemy wracać, zabierzemy cię z powrotem” trochę mnie postawiły na nogi. Postanowiłam się nie dać. Ogarnęło mnie tylko dziwne lenistwo. Nie chciało mi się robić zdjęć, nogi zaczęły ciążyć, jakby były z ołowiu. Lodowiec stawał się coraz straszniejszy.

Od wysokości 5300 m zaczęła się partia szczytowa. Te ostatnie 400 m to tzw. Media Naranja — Połowa Pomarańczy. Jest to symetryczna kopuła o nachyleniu 50 stopni. Poruszaliśmy się wolno, krok za krokiem. Wspinaczka wyglądała jak na filmie o zwolnionych obrotach. Niedostatek tlenu nie pozwalał na żaden zbędny ruch. Fatalne było ciągłe złudzenie, że za chwilę osiągniemy wierzchołek, gdy tymczasem były to tylko kolejne załamania stromizny. Ostatnie 50 m od krawędzi krateru wlekliśmy się przeszło pół godziny. Szczyt był parę metrów wyżej. Osiągnęliśmy go o godzinie 15 i odpoczęliśmy pół godziny.

Na szczycie znajduje się krater o głębokości 200 i szerokości 600 m. Czuć siarkę, co w połączeniu z brakiem tlenu powoduje dokuczliwy ból głowy.

W dół do Alberge schodziliśmy około 3 go-

dzin, stosując często technikę zjazdu na spodniach. Nasi przyjaciele byli tym przeżarci, ponieważ czują wielki respekt do śniegu. W stromszych partiach nawet się wiażą. Trudno się temu dziwić, ponieważ śnieg leży tam tylko na trzech szczytach i właściwie zawsze w ciągu paru godzin można się dostać z powrotem w tropik. Nasza wyprawa była skończona. Z Alberge do Tlachicuca zjechaliśmy półciężarówką. Tam przenocowa-

liśmy i rano w niedzielę wróciliśmy do Mexico City. Na najbliższym zebraniu Senor Presidente klubu wręczył nam dyplomy na papierze firmowym informujące o zdobyciu przez nas Orizaby. Nie słyszałam o żadnym polskim wejściu na Orizabę. Być może był tam jakiś nasz rodak w latach trzydziestych, w każdym razie jestem na pewno pierwszą Polką, która zdobyła najwyższy szczyt Meksyku.

Nowe polskie nazwy w Andach

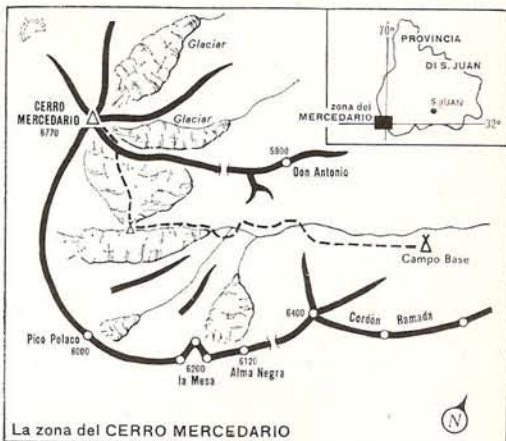
WIKTOR OSTROWSKI

Przed paroma dniami otrzymałem z San Juan oficjalne wydawnictwo Club Andino Mercedario — odpowiednik naszego „Taternika” — „Revista del Club Andino Mercedario”, nr 4 r. 1968/1969. Bogato ilustrowany numer zawiera długi artykuł (28 stron) będący relacją z wyczynów ostatniej wyprawy japońskiej na Mercedario, której udało się dokonać wejścia południową ścianą. Sprawozdanie to napisał Argentyńczyk Antonio Beorchio N., który wraz z 3 innymi andynistami z San Juan dołączył do wyprawy Japończyków, składającej się z 7 alpinistów (kierownik: Saburo Yoshida).

Wielkie było moje zdziwienie, gdy przeglądając zdjęcia natrafiłem na fotografię zespołu Japończyków pokonującego... „el glaciar sud-este de Mercedario (glaciar Ostrowski)” i dalej zdjęcie Japończyka Minour Kojima, triumfalnie podnoszącego czekan z banderkami na szczycie Mercedario — po pokonaniu tegoż właśnie lodowca. Na wielu innych zdjęciach uwidoczniło się i *El Pico Polaco*, i *Glaciar Ostrowski* i *Glaciar Karpiński*. W tekście sprawozdania znalazłem wyjaśnienie, które przytaczam dosłownie: *Lo bautizamos Glaciar Ostrowski, para recordar así a uno de los vencedores del Mercedario* (ochrzcziliśmy go „Lodowiec Ostrowskiego”, by upamiętnić w ten sposób jednego ze zdobywców Mercedario...). Drugi lodowiec (orograficznie — na lewo) został nazwany *Glaciar Karpiński*.

O takim wzruszającym uznaniu dla Pierwszej Polskiej Wprawy Andyjskiej (po 35 latach!) ze strony bądź co bądź egzotycznej ekspedycji japońsko-argentyńskiej dowiedziałem się dopiero z tej oficjalnej publikacji.

Parę szczegółów z przebiegu samej wyprawy. Otóż podzieliła się ona na dwie grupy: Argentyńczycy dwukrotnie atakowali La Mesa zawracając spod szczytu ze wzglę-



Mapka przedstawia trasę ataku włoskiego w styczniu 1968 r. Lodowce są na niej jeszcze bezimiennie. (Wyprawie włoskiej udało się pokonać ścianę, dwójka szturmowa nie zdołała niestety dotrzeć do wierzchołka.) Reprodukacja z „Revista Mensile del CAI”

du na huraganowy wiatr, Japończycy natomiast, po założeniu szeregu obozów pośrednich i zamocowaniu 1800 (słownie: tysiąca ośmiuset!) metrów lin poręczowych, weszli na Mercedario poprzez południową ścianę właśnie lodowcem... „Ostrowskiego”. Na szczycie stanęła czwórka. Nie doszedł kierownik, a jednego z uczestników (Okabe) sprowadzono do obozu pośredniego — ośleplęgo. W czasie akcji namioty były rwane spadającymi głazami i bryłami lodu. Liny-poręczówki zostawiono. Po Japończykach próbowano powtórzyć ich wejście, korzystając z pozostawionych lin, ale ta następna wyprawa nie powiodła się: haki lodowe, na których Japończycy rozpinali liny — puściły...

Polskie lato 1969 w Tatrach

KAZIMIERZ J. RUSIECKI

Tego lata nikt nie miał powodów do narzekania na pogodę. Poza wyjątkowo brzydką pierwszą połową lipca, słońce świeciło z małymi tylko przerwami. Na przełomie lipca i sierpnia zanotowano okres 17 dni bez deszczu, co jest bez wątpienia jednym z rekordów tatrzańskiego lata. Miłym zakończeniem sezonu był ciepły i pogodny wrzesień.

Obozowisko nad Morskim Okiem jest z roku na rok bardziej zatłoczone i zaśmiecone — również minione lato przyniosło w tym względzie znaczny postęp, oczywiście ku gorszemu. Schludne i ciche „taboriska” po południowej stronie Tatr cieszyły się mniejszym powodzeniem, lecz prawie zawsze można było tam spotkać taterników polskich.

Liczenie organizowane obozy sportowe i szkoleniowe nie stały, poza wyjątkami, na najwyższym poziomie. Wiadomo, że kursy cierpią od lat na chroniczny brak wykwalifikowanych instruktorów, zaś obozy sportowe (niezwykle skąpo dofinansowywane przez Klub) — na brak wyczynowców, którzy w tym czasie przeważnie bawią na klubowych wyjazdach zagranicznych. W tej sytuacji olbrzymia większość wartościowszych osiągnięć w Tatrach staje się udziałem taterników wspinających się indywidualnie.

Wśród pierwszych przejść na czoło wybijają się dwie nowe drogi na Kazałnicę Mięgoszowieckiej. Malkontenci uważają je co prawda jedynie za duże warianty, ze względu na kilkumetrowe nieraz odległości dzielące je od sąsiednich tras, jednak moim zdaniem minęły już czasy, kiedy od nowoprowadzonych dróg w Tatrach wymagało się logiczności. W sytuacji, kiedy Tatry schodzą coraz bardziej do roli rejonu treningowego, liczy się jedynie stopień i nagromadzenie trudności.*

Dużym powodzeniem cieszył się w tym roku maszyn Miynarza. Poprowadzono tam

* Podkreślamy, że jest to osobiste zdanie autora artykułu. W rzeczywistości pojęcia „drogi” i „wariantu” mają niewiele wspólnego z „logicznością” i „trudnościami” nowego przejścia. Chodzi o to, jak dalece przejście to rozwiązuje ścianę w sposób samodzielny, bez pokrywania się z liniami innych dróg. (Red.)



Wspinaczka nową drogą na Raptawicką Turnię — w użyciu drabinka sznurowa. Na drodze tej osadzono pod rząd 25 nitów, co jest niewątpliwie jednym z tatrzańskich rekordów.

Fot. L. Nowiński

dwie nowe interesujące drogi, dokonano też szeregu powtórzeń. Wspinacze z Wrocławia kontynuowali owocną działalność w odnodze Krywania, przechodząc trzy nowe drogi, „wy-patrzone” uprzednio przez prezesa Koła Wrocławskiego, Adama Uznańskiego. Tego lata działał tam również zespół Koła Beskidzkiego (nowe drogi na Ważeckiej i Zandniej Soliskowej Turni). Kilku zasługujących na uwagę przejść i powtórzeń dokonano w Tatrach Zachodnich.

Jeśli chodzi o powtórzenia, najlepszym osiągnięciem sezonu jest IV przejście (w dwa dni) drogi Kurczaba na ścianie Kotła Kazalnicy, uważanej zgodnie za najtrudniejszą w Tatrach Polskich. Na wyróżnienie zasługują również inne przejścia na Kazalnicy — niezbyt co prawda liczne, za to dokonywane przeważnie w doskonałym czasie. O wiele częściej niż w ostatnich latach były przechodzone drogi na Galerii Gankowej, na zachodniej ścianie Łomnicy, na Małej Snieżnej Turni. Przykładem niech będzie „Hokeyka”, która doczekała się w tym roku trzech polskich przejść, na ogólną liczbę około pięciu. Warto wspomnieć, że wspinacze słowaccy z grupy „Pająków” rozwiązali latem 1969 r. dwa problemy będące od pewnego czasu w centrum zainteresowania niektórych polskich taterników, a mianowicie tzw. Czarny Filar na zachodniej ścianie Łomnicy oraz zacięcie między drogą Studnińską a Kominem Łapińskiego na Galerii Gankowej.

Jak zawsze poważnymi i zasługującymi na szczególne wyróżnienie były przejścia głównej grani Tatr.

Reasumując, uważam sezon za udany. Zjawiskiem pozytywnym jest, obok pojawienia się nazwisk wielu młodych obiecujących wspinaczy, również następcy Wandy Błaszkiwicz i Haliny Krüger. Myślę tu o Bożenie Szyszko, Annie Okopińskiej i Danucie Gellner — współuczestniczkach szeregu wartościowych powtórzeń. Oby bilans trwającej zimy mógł być równie dodatni!

NOWE DROGI I WARIANTY

Zestawienie obejmuje tylko ważniejsze dokonania. Porządek chronologiczny. Uzupełnienia wprowadzone przez Redakcję „Taternika” oznaczono gwiazdkami.

* **Ważeczka Turnia** — środkiem wsch. ściany: Regina Duchniewicz, W. Betlejewski i K. Lerch, 18 VI 1969.

* **Kościeliec** — prawym skrajem wsch. ściany: W. Gąsiek i A. Sokalla, 24 VI 1969.

* **Szczyrbskie Solisko** — lewym skrajem lewej grzędy pd-zach. ściany: G. Głazek, Z. Schmidt i J. Wilk, 24 VI 1969.

* **Furkotne Solisko** — lewą grzędą zach. ściany: K. Głazek i Z. Schmidt, 24 VI 1969.

* **Zadnia Soliskowa Turnia** — wsch. filarem: W. Betlejewski, Z. Jeleśniański i K. Lerch, 25 VI 1969.

* **Liptowska Turnia** — wsch. filarem: K. Głazek i B. Jankowski, 27 VI 1969.

* **Kazalnica Mieguszowiecka** — między drogą Chrobaka i Heinricha a drogą Momatliuka: J. Franczuk, J. Klekowski i T. Piotrowski, 2-3 VII 1969.

* **Niżnie Rysy** — środkiem wsch. ściany pn. turni

wierzchołkowej (z Dolinki Spadowej): W. Gąsiek i A. Mierzejewski, 7 VII 1969.

* **Zadnia Baszta** — lewą częścią prawego filara wsch. ściany: J. Mączka i M. Rusinowski, 16 VII 1969.

* **Kazalnica Mieguszowiecka** — „kant” lewego filara: A. Bara, J. Franczuk i J. Klekowski, 16-17 VII 1969.

* **Wielka Capia Turnia** — środkiem wsch. ściany: J. Mączka i M. Rusinowski, 18 VII 1969.

* **Raptawicka Turnia** — środkiem pd. ściany: S. Andrzejewski, M. Lewicki i L. Nowiński, 20-22 VII 1969.

* **Galeria Gankowa** — zacięciem między Filarem Puśkaśa a Kominem Stanisławskiego: J. Franczuk, J. Klekowski i R. Kowalewski, 29 VII 1969.

* **Mała Capia Turnia** — środkiem pd. wsch. ściany: Z. Kursa i A. Migocki, 1 VIII 1969.

* **Świńskie Turnie** — pd. filarem: A. Krawczyk, J. Mączka i A. Pańta, 6-7 VII 1969.

* **Cubryna** — prawą częścią pn. ścian (kominem): D. Brachacz i J. Hobrzański, 21 VII 1969.

* **Wielka Turnia** — środkowym filarem pn. ściany (nowe warianty?): J. Kopacz, P. Kopeć i K. Mazik, 24 VIII 1969.

* **Mały Młynarz** — wsch. ścianą niższego wierzchołka (na prawo od Kominu Korosadowicza): J. Hirsowski i J. Onyszkiewicz, 1 IX 1969.

* **Wielka Wielicka Strażnica** — zach. żebrzem: J. Hirsowski, J. Jurkiewicz, J. Mączka i M. Nowicki, 8 IX 1969.

* **Rysy** — prawą częścią pn. ściany na zach. grani: J. Mączka, M. Nowicki i J. Onyszkiewicz, 13 IX 1969.

* **Cubryna** — prawą częścią pn. ścian: J. Mączka, M. Nowicki i J. Onyszkiewicz, 15 IX 1969.

* **Mały Młynarz** — lewym kominem pd. wsch. ściany głównego wierzchołka: M. Gabryel i A. Gierych, 27 IX 1969.

WAŻNIEJSZE POWTÓRZENIA

* **Cubryna** — wsch. ściana, drogą Kurczaba: Danuta Gellner, M. Łukaszeński, R. Szapa i Z. Wach, 5 VIII 1969. J. Hirsowski i K. Zdzitowiecki, 25 VII 1969 (z nowym wariantem, czysto klasycznym); A. Gierych i W. Kurtyka, 30 IX 1969.

* **Zadnia Garajowa Turnia** — filar z Doliny Hlińskiej (z ok. 200-metrowym wariantem prostującym): J. Franczuk i J. Klekowski, 19 VI 1969.

* **Kazalnica Mieguszowiecka**. Direttissima (Heinrich-Pogorzelski): A. Mierzejewski i K. Rusiecki, 6 VIII 1969 (pierwsze przejście jednodniowe); Bożena Szyszko i M. Gabryel, 8 VIII 1969 (pierwsze przejście z udziałem kobiety). Droga Klekowskiego: R. Kowalewski i A. Mierzejewski, 1 VIII 1969 (drugie przejście, pierwsze jednodniowe); J. Holnicki i W. Rutkiewicz, 5-6 VIII 1969. — Droga Momatliuka: A. Gierych, J. Hirsowski i J. Onyszkiewicz, 4-5 IX 1969. — Droga słowacka („Pająków”): J. Franczuk i R. Kowalewski, 8-9 VIII 1969 (trzecie przejście). — „Kant” lewego filara: R. Kowalewski i A. Mierzejewski, 24 VII 1969 (drugie przejście — pierwsze jednodniowe). — Kocioł Kazalnicy („Wielki Ściek”): J. Franczuk i R. Kowalewski, 3-4 VIII 1969 (czwarte przejście). — Dokonano ponadto kilku przejść drogi Gryczyńskiego (w tym pierwszego z udziałem kobiety — Bożeny Szyszko). Tylko jedno przejście miał filar Kazalnicy (w 2 dni).

* **Mały Młynarz** — drogą Gryczyńskiego: J. Franczuk i A. Mierzejewski, 20 VII 1969. Bożena Szyszko, M. Gabryel, K. Komar i W. Kurtyka, 20 IX 1969.

* **Młynarczyk** — drogą Kowalewskiego: A. Mierzejewski i Jerzy Pszon, 24 VII 1969; J. Łabędzki, R. Malczyk i taternik węgierski, VII 1969; Bożena Szyszko (pierwsza kobieta na tej drodze), M. Gabryel, A. Gierych i W. Kurtyka, 24 IX 1969.

* **Galeria Gankowa** — droga „Pająków” między Kominem Stanisławskiego a drogą Orłowskiego (nazwana niesłusznie „filarem centralnym”): J. Franczuk, J. Klekowski i R. Kowalewski, 29 VII 1969 (pierwsze polskie przejście). — Droga Orłowskiego: A. Gierych i K. Komar, 3 VIII 1969; W. Kur-

tyka i R. Bieganowski, 20 VIII 1969, Droga Studnińki: M. Kowalczyk i P. Jasiński, 15 VII 1969; A. Gierych i A. Mierzejewski, 30 VII 1969. — Komin Lapińskiego i Paszuchy: J. Franczuk, J. Kielkowski i R. Kowalewski, 30 VII 1969; A. Mierzejewski i K. J. Rusiecki, 4 VIII 1969; A. Gierych, W. Kurtyka i J. Onyszkiewicz, 9 IX 1969. — Droga „Pająków” (na prawo od drogi Kuchaża) — M. Grochowski i K. J. Rusiecki, 26 VI 1969 (pierwsze polskie przejście).

Batyżowiecki Szczyt — droga Kutty: J. Hirsowski, J. Maczka i K. J. Rusiecki, 10 IX 1969.

Gierlach — prawą częścią zach. ściany („Brnenska cesta”): M. Lipiński i M. Urbański, 27 VII 1939 (pierwsze polskie przejście).

Wielka Granacka Baszta — *direttissima*: Wanda Błaszkiwicz, K. J. Rusiecki i J. W. Rutkiewicz, 4 VII 1969 (pierwsze polskie przejście).

Pośrednia Grań — *direttissima* (droga Kysilka): M. Kowalczyk i P. Jasiński, ok. 20 VII 1969.

Mała Snieżna Turnia — droga Piśka: W. Kurtyka i A. Wilusz 4 VII 1969; A. Gierych i K. J. Rusiecki, 12 IX 1969.

Łomnica — przez „Hokejkę”: M. Kowalczyk i P. Jasiński, VII 1969; Anna Okopińska i A. Mierzejewski, 4 IX 1969; A. Gierych, W. Kurtyka i K. J. Rusiecki, 12 IX 1969.

PRZEJŚCIA GRANI TATR

Od *Przełęczy Huciańskiej* po *Zdziarską*: M. Bała i A. Paluch (Koło Krakowskie), 21-30 VII 1969.

Od *Przełęczy Rakuskiej* po *Liliowe*: J. Juszkiewicz, K. Piotrowski i A. Sidorowicz (Koło Wrocławskie), 24 VII — 3 VIII 1969.

KOMENTARZ REDAKCJI

Jak widać z powyższych zestawień i trafnych uwag Jacka Rusieckiego, tatrzańskie lato 1969 r. stało, podobnie jak i poprzednie, pod znakiem pierwszych przejść. Ogłoszona wyżej lista obejmuje przeszło 20 nowych dróg i znaczniejszych wariantów, Redakcja „Taternika” ma w ewidencji około 15 dalszych, a nie jest to z pewnością wszystko. Z ogólnej liczby pierwszych przejść około 5 odnosi się do Tatr Zachodnich, reszta — do Wysokich, z wyraźną przewagą strony słowackiej. Uwagę zwraca fakt, że dorobek ten nie jest udziałem paru doborowych zespołów, lecz dużej liczby taterników z rozmaitych środowisk. Sama tylko wydrukowana w tym numerze lista zawiera około 35 nazwisk, z których tylko jedno powtarza się więcej niż 3 razy i tylko 6 więcej niż dwukrotnie. Mniej budujące refleksje budzi porównanie nazwisk z wykazu nowych dróg z wykazem ciekawszych powtórzeń. Kiedyś panował w Tatrach dobry zwyczaj, że nowe drogi wyciągała elita wspinaczy, znających z grubsza wszystko, co przed nimi zostało zrobione. Dziś sytuacja uległa zmianie. Z owych 35 nazwisk na liście najlepszych sportowców powtórzeń odszukałem zaledwie 7 czy 8, czyli około 20%. Reszta jakoś unika Kazalnicy, Galerii, zachodniej ściany Łomnicy. Nie sądzę, by przyczyną była omdliwość zainteresowań — wszak od dawna wiadomo, że sylwetkę taternika kształtują w równym stopniu pierwsze przejścia, co powtórzenia, jak wreszcie chodzenie w zimie. Raczej chodzi tu o uchylanie się od konfrontacji z czołówką — konfrontacji możliwej tylko na drogach trudnych, ale dobrze znanych, a na tych „styl himalajski” i drabinki sznurowe mimo wszystko nie byłyby w dobrym guście.

Jakie zaś są owe nowe drogi lata 1969? Czytając pachnący jeszcze farbą drukarską tom III „W skałach i lodach świata” zastanowiłem się, ile z nich ma szansę znaleźć się w aneksach przyszłego tomu piątego? Nie chciałbym być złym prorokiem, ale coś mi się zdaje, że żadna. Nic bowiem nowego —

ani w sensie zwiększonych trudności, ani w zakresie celowych i cieszących oko rozwiązań przejścia te nie wnoszą.

Ataki przesuwają się bądź na ostatnie metry kwadratowe dziewiczej skały „pomiędzy Paszuchą a Lapińskim”, bądź na trzeciorzędne formacje skalne, do tej pory nie zauważane. Autorzy przejść robią co mogą, by owe wybrzuszenia grani podnieść do rangi turni, zdarzyło się nawet, że drogę na zewnętrzny skraj grani pewnej znanej góry opisano jako „środek ściany” owej góry. Coraz liczniej spływają się też do Redakcji „Taternika” opisy dublujące nie tylko mniej głośnie drogi na Słowacji (nad tym z różnych względów już nie zapanujemy), ale także podające jako nowe przejścia ścian, filarów i uskoków w Tatrach Polskich, które po wiele razy przechodziliśmy w latach sześćdziesiątych, których jednak nie uważaliśmy za godne uwiecznienia w druku. Świadczy to z jednej strony o obniżeniu kryteriów samooceny, z drugiej zaś o rwaniu się nici tradycji ustnej, w której się wieści o owych drózkach przechowywały.

Ażeby „kielich goryczy” był pełen dodajmy jeszcze, że nie cieszą notowane również z tego sezonu przypadki samotnych przejść niebezpiecznych dróg, świadczące o lekceważeniu przyjętych przez nasz Klub i polskie środowisko górskie założeń i o nieliczeniu się z ew. społecznymi konsekwencjami ew. wypadków, jakie tego rodzaju przedsięwzięcia nieuchronnie za sobą pociągają.

Czy należałoby z tego wszystkiego wyciągnąć wniosek, że ogólnie biorąc w Tatrach źle się dzieje? Ależ nic podobnego! Powodów do zadowolenia nie brak, a pierwszym z nich jest fakt, że rośnie młode prężne pokolenie wspinaczy, średnie zaś pokazuje rok w rok, co potrafi — na Filarze Narożnym, na Alam Kuh, na Bojcu. A że starszemu pokoleniu pozostało już tylko zrządzenie — to zupełnie normalna rzecz kolej.

Józef Nyka

Grań Tatr od zachodu

Kalendarium. 21 VII Przełęcz Huciańska — Przełęcz Smutna. Biwak w Dolinie Żarskiej. 22 VII Przełęcz Tomanowa. 23 VII Przełęcz Gładka. 24 VII Wielka Rogata Szerbina. 25 VII Przełęcz Rumanowa. 26 VII Wschodnie Żelazne Wrota. 27 VII Polski Grzebień. Biwak w Dolinie Wielickiej. 28 VII Przełęcz Jaworowa. Biwak na Strzeleckich Polach. 29 VII Przełęcz Stolarczyka. 30 VII Zdziarska Przełęcz.

Warunki atmosferyczne: W czasie przejścia utrzymywała się niska temperatura i wiał bardzo silny wiatr. Przez trzy pierwsze dni towarzyszyły nam deszcze i silna mgła. Mgły utrudniały też bardzo orientację na odcinku z Batyżowieckiej Przełęczy do Rohatki oraz od Śnieżnej Przełęczy do Jagnięcego Szczytu. W rejonie Rumanowego Szczytu przeszła nad nami burza z opadem gradu. Bardzo korzystne okazało się przechodzenie grani w lipcu ze względu na długi dzień i możliwość korzystania z płatów śniegu.

Sprzęt: Lina nylonowa 35 m, 5 haków „Simond”, 4 karabinki, 2 miotki, 3 petle, 2 kaski. W związku z uprzednio planowanym przejściem uskoku Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrot w składzie na Żelaznych Wrotach mieliśmy dodatkowo 4 haki i 3 karabinki. Namiot 2-osobowy (2,5 kg), spiwory,

palnik butanowy, 5 ładunków po 3 godziny palenia rozmieszczonych w składach żywnościowych, 2 laski czołowe, 2 plecaki typu „horolezka”, 2 polietylenowe worki rozmiarów 2 x 1 m. Ilość haków i karabinków okazała się za duża, wystarczyłyby 3 karabinki i 4 haki. Duże usługi oddał nam namiot, pozwalający na dobry nocny wypoczynek. W czasie przejścia odczuwaliśmy bardzo brak drugiej pary rękawiczek.

Żywność złożona została w 5 składach rozmieszczonych w odstępach 1 do 2 dni planowanego przejścia. Składy znajdowały się na Przełęczy Ciemnosmreczyńskiej (tutaj też został złożony sprzęt wspinaczkowy), na Przełęczy Rumanowej, Wschodnich Żelaznych Wrotach, Rohatce i Białej Ławce. Żywności mieliśmy za mało, co odbiło się wyraźnie na tempie wspinaczki. Szczególnie dotkliwie odczuwaliśmy brak żywności na posiłki w czasie drogi. Bardzo dobry okazał się cukier glonowy w kryształowych opakowaniach.

Uwagi: W czasie przejścia grani opuściliśmy Wschodni Szczyt Żelaznych Wrot, Krzesny Róg, Papirusowe Turnie i Czarny Szczyt. Masyw Mięguszwieckich Szczytów przeszliśmy drogą po Głazach, na Żabiego Konia weszliśmy uskokiem od zachodu, na Ciężki Szczyt drogą przez „Kogutka”. Asekurowaliśmy się dużo.

Marian Bała i Andrzej Paluch
Kolo krakowskie KW

Japończycy na ścianie Eigeru

W r. 1968 niezwykle poruszenie w świecie alpinistycznym wywołał rekord „wyścigu” na trasie: Chamonix — szczyt Mont Blanc — Chamonix, ustanowiony w czasie 8 godzin 48 minut i 10 sekund przez dwóch członków tamtejszej żandarmerii, która równocześnie spełnia rolę górskiego pogotowia ratunkowego. Minionego lata nie mniejszą sensację wywołał alpinista japoński, który w 32 dniach wspinaczki poprowadził nową directissime północną ścianą Eigeru — od Trudnej Rysy wiodącą niemal prosto na wierzchołek, przez najbardziej spiętrzoną prawą połącz urwiska (trudności IV—VI, długie odcinki A2 i A3).

Zespołowi japońskiemu, składającemu się z 6 alpinistów w wieku od 20 do 27 lat, należących do Japońskiego Klubu Ekspertów Wspinaczkowych (Japan Experts Climbers Club), przewodził Takio Kato. W tej niesamowitej wspinaczce wzięła udział również kobieta, 27-letnia lekarka Michiko Imai, równorzędny z mężczyznami partner wspinaczkowy.

Sensacją było nie samo przejście tych upiornych urwisk lodowo-skalnych w nader zmiennych warunkach pogodowych, w upale i śnieży, pod ostrzałem lawin kamienich, lecz niezwykle długi okres czasu zużytego na przebycie ściany liczącej od podnóża (na wysokości 2200 m) do szczytu (3970 m) prawie 1800 m wysokości. Dziennie więc posuwano się w górę mniej więcej 50 m, stosownie do zaplanowanej w założeniu taktyki wspinaczkowej: zmieniająca się

codziennie czołówka pokonywała wyznaczony odcinek, nie szczczędając haków, zakładała stanowisko asekuuracyjne i wybierała miejsce na biwak, po czym windowano z poprzedniego biwaku cały bagaż ze sprzętem i żywnością o łącznej wadze 1000 kg. Taka manipulacja była przeprowadzana w iście zółwim tempie, lecz dawała gwarancję maksimum bezpieczeństwa. Zespół wyposażony był w 2400 m lin (1300 m pozostało w ścianie), 200 karabinków, 200 nitów i 250 haków (wszystkie zostały w ścianie).

Wspinaczka była eksperymentalna — miała dostarczyć doświadczeń przed planowanym na r. 1970 atakiem japońskim na jedną z 2-tysięcznych ścian Karakorum. Z wyjątkiem obuwi, posługiwano się więc sprzętem wyprodukowanym prawie wyłącznie w Japonii, dotychczas bowiem panowało wśród Japończyków przekonanie, iż najlepsze wyposażenie alpinisty można nabyć w Europie, w tym jak gdyby ośrodku wspinaczkowym dla całego świata. Teraz uzyskano pewność, że również sprzęt wyprodukowany w Japonii jest pierwszorzędnej jakości. Przeprowadzono także próbę z żywnością, korzystającą w czasie całej wspinaczki wyłącznie z produktów własnych i przyrządzanych w sposób japoński. Również w tym zakresie okazało się, że pożywienie japońskie jest wysokokaloryczne i wystarczające do utrzymania energii i dobrego samopoczucia. A doświadczalna lekcja była dostatecznie długa, gdyż trwała 32 dni — od 15 lipca do 15 sierpnia 1969 r.

Mieczysław Babiński

Góry Tatos w Turcji

MACIEJ POPKO

Jednym z atrakcyjniejszych rejonów alpinistycznych Turcji jest masyw we wschodniej części Gór Pontyjskich, biegnących wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego. W literaturze i na mapach spotykamy dlań różne nazwy: Tatos, Rize (od nadmorskiego miasta Rize), Kaczkar i inne. Podobny chaos panuje też w nomenclaturze dolin, osad i szczytów tego masywu (np. forma *Kaczkar* pojawia się czterokrotnie, w różnych okolicach!). Wynika to stąd, iż w przeszłości podróżnicy nadawali nieraz imię miejscu już nazwanemu, nadto Turcy zastępują dziś dawne greckie, gruzińskie i ormiańskie nazwy własnymi.

Góry, o których mowa, tworzą stukilometrowej długości łańcuch oddalony o 30–50 km od morza i biegnący ku północnemu wschodowi, gdzie jego granicą jest malowniczy przełom Czoruhu. Na południowym zachodzie granicę stanowi przełęcz Ajghyr, przez którą przewija się droga Ispir — Rize. Dość niskie boczne grzbiety odchodzą na ogół prostopadle od głównej grani, w której wznoszą się najwyższe szczyty gór Tatos: (Wielki) Kaczkar (3937 m) i Verczenik (3711 m). Większość wybitniejszych szczytów sięga powyżej 3300–3500 m. Liczne przełęcze w grani głównej leżą na wysokości 2500 do 3000 m i są zwykle łatwo dostępne. Najważniejsze z nich to Tatos Boghazy (około Verczenika) i Delikvan.

Erozja nadała góróm Tatos dość łagodne formy, wyokrągliła profile dolin. Po epoce lodowej pozostały liczne jeziorka, moreny i dolinki karowe. Widoki żywo przypominają Tatry. Ściany zbudowane są ze zwietrzałych granitów i liczą od 300 do 900 m wysokości. Ich kruszyzna odstrasza alpinistów; najmniej dokuczna ona wiosną, gdyż żłebry wypełnione są firnem. Trzeba wyjaśnić, że północne zbocza gór leżą w strefie wilgotnego i ciepłego klimatu pontyjskiego, opady roczne sięgają 2500 mm, toteż pokrywa śnieżna jest bardzo gruba i ustępuje dopiero późnym latem. Po stronie południowej przeważa klimat kontynentalny — opady są znacznie mniejsze a pogoda bardziej stabilna.

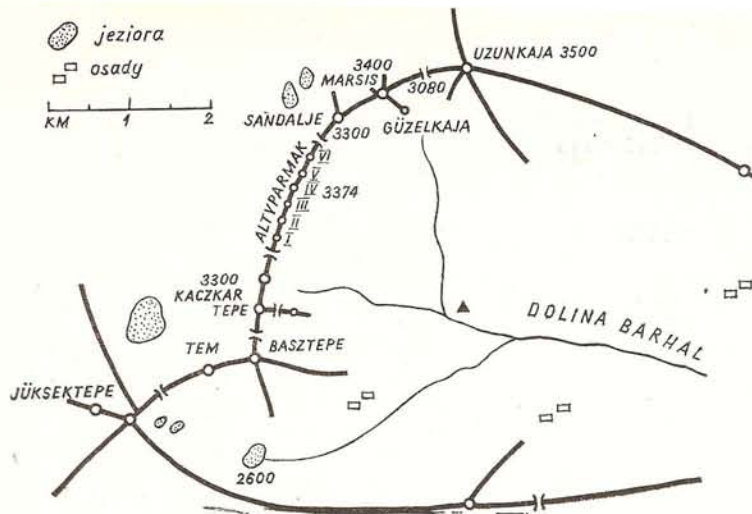
Dojazd w dowolny punkt gór od północy nie przedstawia trudności — do Rize czy Pazar można dotrzeć statkiem ze Stambułu (podróż trwa trzy dni), a znad morza wodą dolinami drogi jezdne, które dochodzą aż do hal. Od południa osiąga się góry z miasteczkiem Ispir i Yusufeli, do których kursują autobusy z Erzurum.

Walorami alpinistycznymi wyróżniają się trzy partie masywu: okolice szczytu Verczenik (Verszambek), otoczenie doliny Kavron

i rejon Altyparmak. Pod Verczenik najłatwiej dostać się od drogi Rize — Ispir lub od północy — doliną Fyrtyna. W północno-wschodnią ścianę Verczenika wcinają się spory lodowczyk, z którego można by poprowadzić lodową drogę na przełęczkę na wschód od szczytu. W okolicznych graniach wznosi się wiele trudno dostępnych turni o interesujących ścianach. Dolina Kavron leży na północ od (Wielkiego) Kaczkaru; prowadzi ku niej droga jezdna znad morza przez osiedle Czamyhemszin. W górze tej doliny alpinści znajdują piękne ściany (zwłaszcza urwiska potężnej iglicy Mezevit) oraz cztery lodowce (największy ma 3 km długości). Piąty lodowiec Kaczkaru, tzw. Lodowiec Kreneka, rozciąga się na południe od szczytu. W rejon Altyparmak można dotrzeć albo z nadmorskiego Ardeszen — doliną rzeki Zigam, albo z Erzurum — przez Yusufeli i Barhal. Ciekawe wspinaczki oferują ściany zarówno głównego muru Altyparmak (najwyższy wierzchołek — Karatasz, 3374 m), jak i sąsiednich szczytów — Kaczkar Tepe i Marsis. Inne rejonu masywu są słabiej spenetrowane. Zapewne kryją one nie dostrzeżone dotąd możliwości, zwłaszcza w okolicach szczytu Szavval (w północno-wschodniej części), a także w graniach na zachód od przełęczy Ajghyr.

Góry Tatos są atrakcyjne nie tylko zresztą dla alpinisty. Obszar między morzem i strefą hal pokrywają wspaniałe lasy mieszane i iglaste, niżej tworzące splecione pnączami gąszcz, wyżej zaś przechodzące w zarastające sosnami wiatrołomy, pola różaneczników i azalii. Najpiękniej jest tu w maju i czerwcu, gdy poszycie górnych partii lasów już pokrywa się czerwonym i żółtym kwieciami, a nieco wyżej bieleją ogromne jeszcze masy śniegu. Okolice te słyną z doskonałego miodu, gromadzonego przez dzikie pszczoły w szczelinach skał i wybieranego zarówno przez bartników jak i przez niedźwiedzie. W lasach spotyka się typową zwierzynę leśną Europy, a wysoko w strefie szczytów — m.in. kozice. Potoki dostarczają pstrągów — ulubionego przysmaku miejscowych górali.

Mieszkańcami tych gór są — oprócz Turków — całkowicie sturczeni Lazowie (stąd nazwa tej krainy — Lazistan), którzy w w. XV i XVI przyjęli islam, a z czasem zatracili swój język. Niegdyś mieszkało tu sporo Ormian, Greków i Gruzinów, lecz w latach 1915–1923 zostali oni wycięci lub zmuszeni do emigracji. Doliny po północnej stronie gór są gęsto zamieszkane; ludność trudni się rolnictwem, pasterstwem, wyrębem i zwózką



Otoczenie doliny Barhal. Kóta 3374 m odnosi się do najwyższej turni Altıparmak, nie wiadomo jednak do której. Szkic odręczny — opracowali Michał Jagiełło i Maciej Popko
Rys. Józef Nyka

drewna. Już wczesną wiosną wsie pustoszeją, a rodziny góralskie przenoszą się wraz ze stadami do sezonowych osad na granicy lasów, skąd dopiero w czerwcu i lipcu wędrują na hale, gdzie żyją w kamiennych szałasach. Powrót jesienią odbywa się również w dwóch etapach. Wypasa się głównie bydło; owce i kozy można spotkać raczej po południowej stronie gór. Podstawą pożywienia jest kukurydziany chleb, kasza, zsiadłe mleko, jogurt, sery, miód i syrop morwowy. Lazowie są bardzo gościnni i w każdej osadzie można bez trudu znaleźć nocleg i wyżywienie. Dochowują oni wierności starym obyczajom, m.in. obchodzą niektóre pogańskie jeszcze święta. Lubią też muzykę; popularnym instrumentem muzycznym jest kobza oraz kemençe (rodzaj gęśli).

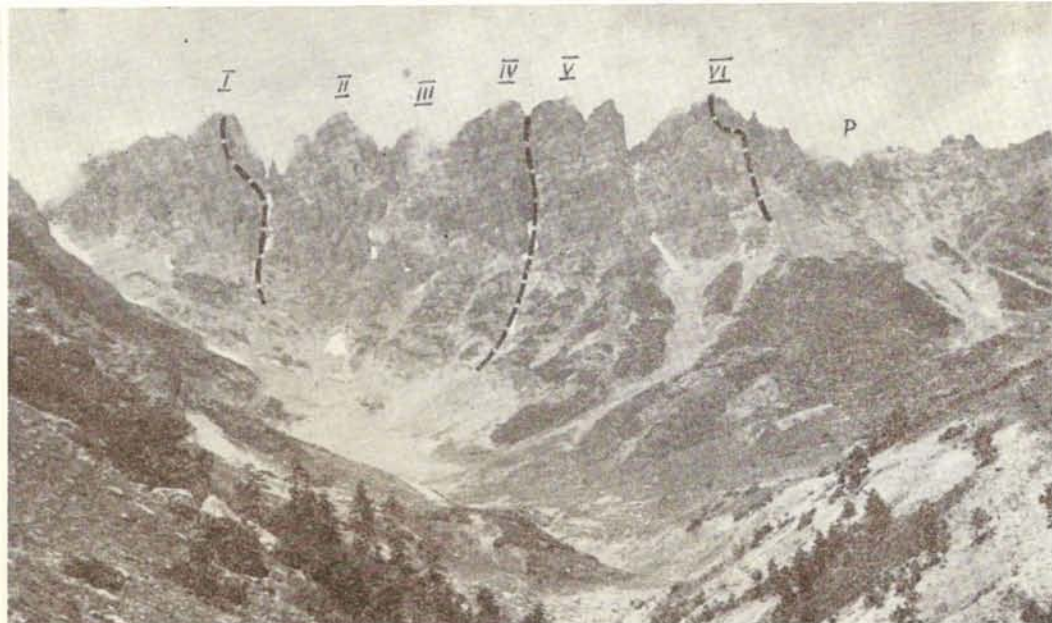
Jednym z pierwszych podróżników, którzy zwiedzili tę część Gór Pontyjskich, był Niemiec — K. Koch. Swe spostrzeżenia spisał on w trytomowym dziele, wydanym w r. 1846. Później pojawili się przedstawiciele różnych dziedzin nauki. Geomorfologię masywu studiował ok. 1925 r. G. Stratil-Sauer, który powrócił tam jeszcze raz w r. 1960. W latach trzydziestych przybyli pierwsi alpinisci, głównie Niemcy i Austriacy (W. Rickmer-Rickmers, L. Krenek, R. Leutelt i inni). Dokonali oni wejść na główne szczyty i rozstawili piękno tego regionu w europejskich środowiskach alpinistycznych. Po wojnie topografię i zlodowacenie gór Tatos badał turecki glaciolog S. Erincz, natomiast dla cudzoziemców była to strefa zakazana. Dopiero w r. 1956 w dolinie Kavron pokazali się Austriacy (T. Egger i towarzysze); zdołali oni 12 dziewiczych wierzchołków oraz przetrawersowali grań Kaczkaru. Później pojawiali się sporadycznie turyści i myśliwi tureccy, angielscy i niemieccy. W r. 1965 masyw odwiedziła ekspedycja austriacko-niemiecka, którą kierował H. Thoma; jej uczestnicy przeszli szereg pięknych dróg w otoczeniu Verczenika, Kavron i Altıparmak. W tymże roku przebywali w dolinie Barhal u stóp Altıparmak wspinacze z Ankary z I. Ülkerem na czele. W r. 1966 znów wspi-

nali się w Tatos alpinisci austriaccy — W. Axt z towarzyszami. W latach 1967—69 bawili tam grupy wspinaczy z różnych krajów.

Apinistyczne wyniki wypraw są publikowane w różnych czasopismach, nieraz na marginesie sprawozdań z badań naukowych, toteż trudno zorientować się, które szczyty są jeszcze do zdobycia i które ściany oczekują pierwszych przejść. Masyw czeka na tego, kto usystematyzuje wszystkie informacje i rozstrzygnie kwestie pierwszeństwa przejść wielu dróg.

Pośród alpinistycznych odkrywców Tatos nie zabrakło i Polaków. W lipcu 1968 r. w górnej części doliny podchodzącej pod Kaczkartepe od wschodu działała wyprawa Akademickiego Klubu Alpinistycznego przy Politechnice Warszawskiej (zob. „Taternik 1/1969 s. 35). Jej uczestnicy dokonali szeregu wejść, m.in. w otoczeniu Lodowca Kreneka, w tym również na szczyty dziewicze. Stwierdzili oni niezgodność między turecką mapą tego rejonu a rzeczywistym przebiegiem grani. Na przełomie lipca i sierpnia tegoż roku masyw przetrawersowała z południa na północ trójka uczestników wyprawy w Cilo Dag (por. „Taternik” 4/1968 s. 183). W lipcu 1969 r. w dolinie Barhal, pod ścianami Altıparmak rozbili namioty taternicy zakopiańscy (zob. niżej).

W porównaniu z innymi wyprawami, które odwiedzały góry Tatos, aktywność polska przedstawia się wcale korzystnie, mimo braku dobrych map i informacji, które umożliwiłyby bardziej planową działalność. Jest rzeczą konieczną, aby w ten masyw udały się następne polskie grupy. Godne polecenia są zwłaszcza okolice Verczenika oraz dolina Kavron. Należałoby też spróbować dokonać trawersowania głównej grani, może z omińaniem niebezpiecznych kruchych odcinków — najlepiej w czerwcu. Znacznie tańszy niż w dotychczas przyjmowanych programach jest dojazd statkiem ze Stambułu do Rize, zresztą koszt wyprawy do Turcji jest i tak dość niski, mniejszy niż koszt wyjazdu w zatłoczone i dokładnie spenetrowane Alpy.



Mur Altyparmak z trzema polskimi drogami (dwie wiodą kominami, prawa — ścianą). Literą P oznaczono najłatwiejsze przejście na drugą stronę grzbietu.
Fot. Andrzej Wyglądała

Altyparmak — góry miętą pachnące

MICHAŁ JAGIEŁŁO

Kurz, słońce praży nielitościwie, a my siedzimy wściekli na plecakach, otoczeni zwartym kołem mężczyzn wpatrujących się w nas bez zmruczenia powiek.

— Amerikan, Ingiliz, Iran, Grek, Japan..?

— Polonya, Polska, Polska, Lechistan, Poland!

— Holand! — wykrzykuje triumfalnie tłum.

— Polonya, Polonya — powtarzamy zrezygnowani.

Nagle ktoś z tyłu woła: „Polonya — futbol, — Lubański” i zaraz na twarzach maluje się żal, połączony jednak z szacunkiem. Mały czarny chłopiec pisze palcem na ziemi 5:2.

To, że mieszkańcy Jusufeli wiedzą, kto to jest Lubański, nie pomaga nam jednak w rozwiązaniu zasadniczej kwestii i nie niweluje różnic, dość w końcu istotnych. Oni chcą za podwiezienie nas ciężarówką z Jusufeli do Barhal (35 km) 150 TL, a my dajemy 15. Mijają godziny, tłum gęstnieje, ciekaw ostatecznego wyniku targu: my wciąż 15, oni już tylko 100. Łasi się do nas 10-letni może blondasek o jasnej cerze — pośmiewisko czarnowłosych rówieśników.

— Obyś był blondynem i mieszkał w Jusufeli — powtarzamy od tego czasu chcąc kogoś pognebić.

W tym rozgardiaszu przychodzi zaproszenie od szefa miejscowej żandarmerii: pooglądał paszporty, z podziwem zerknął na plecaki i na tym koniec.

Tymczasem słońce schowało się już za wyniosłe szczyty. Potem minęła noc spędzona w „Lole Palace Otel”. O świcie poderwaliśmy się wierząc, że o godzinie 6 będzie umówiona ciężarówka. Wczorajsi znajomi witali nas z pewnym politowaniem: denerwować się tak błahą sprawą? — toż to niegodne człowieka, *effendi* — i spokojnie zasiedli przed „Lole Palace”, by dzień rozpocząć lykiem cierpkiej herbaty.

Miasteczko budziło się powoli, dostojnie, mężczyźni spacerowali po uliczkach trzymając się przyjacielsko za ręce, nie zwracając najmniejszej uwagi na przejeżdżające samochody. Spokój, zwolniony rytm życia, filozoficzna zaduma. I wtedy Złe, które zawsze przynoszą z sobą niewierni, kazało Andrzejowi wyciągnąć kamerę i rozpocząć filmowanie. Jusufeli natychmiast poszło w płas, przerwano picie herbaty, rzucono w kąty karty i kości — kamera zapanowała nad miastem.

Pozornie, pozornie! Szef żandarmerii czuwał. Kamera powędrowała na dno plecaka i miasteczko znów odzyskało swe powolne tempo.

★

Pod wieczór jesteśmy wreszcie w „Otel Barhal” — miłej budzie noclegowej u wyłotu doliny Altyparmak. Nazajutrz wystrojony w złociste kutasy koń dźwiga nasze plecaki,

a jego właściciel przygrywa jazgotliwie na trąbce i częstuje nas gumą do żucia. Po obu stronach doliny roznieśli się osady przypominające chińskie pawilony. Czasem w popłochu i trwodze unikają naszych oczu zakwiecone kobiety, a my Europejczycy całą gębą (zapchaną cholerną gumą) kroczyliśmy dostojnie za jucznym koniem.

★

Wczesnym popołudniem jesteśmy na miejscu. Mgły przewalają się od Morza Czarnego przez wysokie przełęcze i podchodzą do namiotu. Pierwsza noc jest nieco wilgotna.

Ale jakież są góry? Altiparmak — na jedynym zdjęciu, jakie posiadamy, sterczą wśród mgieł stronne turnie, ale może to nie są turnie Altiparmak? Zасыpiamy z mocnym postanowieniem, że jeśli mgła zakrywa same tylko kopce, to należy zbudować chociaż jedną ścianę. Rzeczywistość okazuje się łaskawa i już następnego ranka wiemy, że nic tu nie będziemy budować. Nie spodziewamy się jednak również, iż wkrótce przyjdzie nam... burzyć.

Przekonujemy się o tym pierwszego dnia. Niebo bezchmurne, upał mimo rannej pory. Lawirujemy nieco trudnym terenem pięćset metrów i mokrym progiem wydostajemy się na skraj śnieżnej misy. Trawers w prawo i dwieście metrów rynną wyłożoną zalodzonego śniegiem. Pogoda zmienia się bardzo szybko. Wiatr nanosi mgły, od morza ciągnie bryza inkrustująca grań lodowym nalotem. Temperatura spada poniżej zera. Grań jest rzeczywiście grania. Omiijamy ryzykownym trawersem kilkumetrowe skalne kikuty. Jeden z nich, poglaskany przez Staszka, wali się w naszą stronę. Unosi się wkoło zapach siarki, a gdy wiatr przewiewa tę diabelską woń, uderza w nas nagie błogi zapach mięty, normalnej mięty, potem rumianku i jakichś tam jeszcze innych wonności Wschodu.

Sielanka. Prawie. Tylko wiatr przechodzi w wichurę, a mgły porożrywane czeplają się oblodzonych i ruchomych bloków.

Schodzimy w dolinę. Słońce grzeje obłędnie, rododendrony wabią niewinnym kwieciem, mięta mąci w głowie, góry czyste, pomniejszone, o dekoracyjnie postrzępionych graniach.

A więc to jest Altiparmak?

Zakopanie w górach Turcji

MICHAŁ JAGIELLO

W dniach od 11 lipca do 8 sierpnia 1969 r. przebywała w Turcji wyprawa zorganizowana przez Koło Zakopiańskie KW, w składzie: Józef Bachleda Curuś, Michał Jagiello (kierownik), Jan Langer (lekarz), Andrzej Lutyński, Przemysław Lutyński, Stanisław Łomnicki, Maria Mitkiewiczowa, Maria Mossakowska, Krzysztof Mossakowski, Tadeusz Pawłowski i Andrzej Wyglądała. W Stambule podzielono się na dwie grupy działające w zasadzie samodzielnie.

Ararat i Süphan Dag

Ośmioosobowa grupa po dojechaniu do miejscowości Ganikor podeszła do obozu Kurdów (ok. 3200 m), zakładając tam biwak. Następnego dnia osiągnięto wysokość ok. 3700 m i z tej wysuniętej bazy 18 lipca rozpoczęto wejście na Ararat (5156 m). Wierchołek osiągnięto po 7 godzinach podejścia. Na najwyższym szczycie Turcji stanęli: J. Bachleda Curuś, J. Langer, A. Lutyński, P. Lutyński, M. Mitkiewiczowa, K. Mossakowski oraz T. Pawłowski (M. Mossakowska doszła do ok. 4900 m). Po krótkim odpoczynku czwórka spośród wymienionych udało się nad jezioro Van i dokonała wejścia na

Süphan Dag (4434 m), o czym pisze szerzej J. Langer.

Altiparmak czyli „sześć palców”

Trzyosobowy zespół: M. Jagiello, S. Łomnicki i A. Wyglądała udał się przez Erzurum i Jusufeli w góry Tates, podchodząc od południowego wschodu doliną, w której rozłożyła się wieś Barhal, pod skalny mur zwany Altiparmak. Podchodzono w górę początkowo ciasną doliną mijając pojedyncze zabudowania usadowione głównie na orograficznie lewym brzegu bystrego strumienia. Po pół godzinie intensywnego marszu ukazało się centrum wsi z kramami, szkołą i starym kościołem. W ciągu następnej godziny drogi dotarliśmy do miejsca, w którym dolina dzieli się na dwie odnogi: północną i południową. Ta ostatnia wiedzie pod wspomniany już mur Altiparmak. Dolina rozszerza się i stromo wznosi, a kamienista ścieżka wyprowadza ponad strefę drzew, wśród których poczesne miejsce zajmują morwy. Wciąż spotyka się zabudowania z drewna i kamienia, a od czasu do czasu miniaturowe młyny wodne. Na wysokim pozbawionym drzew ramieniu leżą większe skupiska domów, ponad którymi

widnieją ostre wierzchołki okolicznych szczytów. Osiedle zaopatrzone jest obficie w wodę, prowadzoną od strumienia gęstymi nitkami cieków. Jazy i przepusty spotyka się na każdym kroku, a trafiają się również rynny wyżłobione w drewnianych dłużycach, przenoszące wodę ponad wąwozami. Kult wody, wyrosły zresztą na podłożu potrzeb, budzi podziw dla „inżynierskich” zdolności i pracowitości miejscowych górali. Stada owiec i bydła czerwonej rasy wypasają się na stokach pilnowane przez „juhasów”, którym towarzyszą pasterskie psy.

Po 5-godzinnyim podejściu rozbiliśmy namiot nieopodal strumienia na wysokości ok. 2200 m, by z tego miejsca prowadzić działalność górską. Po paru dniach do wymienionej trójki dołączyli się bracia Lutyńscy, na parę dni przybył również zespół z Süphan Dag. Brak dokładnej mapy zmusił pierwszą trójkę do odtworzenia „z natury” szkicu przebiegu grani głównej, co zresztą napotkało na trudności powodowane permanentnym zamgleniem północnych stoków. Brak szczegółowego nazewnictwa (a może tylko jego nieznajomość) pociągnął za sobą konieczność ponumerowania turni w murze Altıparmak, a nawet nadania niektórym innym „nazw roboczych” *).

Działalność wspinaczkowa naszego zespołu w lipcu 1969 r. trwała 11 dni i przedstawia się następująco:

17.VII. — środkiem południowo-wschodniej ściany szczytu Uzunkaya, dość trudno, 3 godz., ok. 500 m różnicy wzniesień: M. Jagiełło, S. Łomnicki i A. Wyglądała.

19.VII — od północnego wschodu na Kaczkar Tepe, dość trudno, 6 godz., ok. 700 m: M. Jagiełło, S. Łomnicki i A. Wyglądała (zejście drogą wejściową).

21.VII — od południowego wschodu głównym kominiem muru Altıparmak na przełęcz między turniami IV i V, nadzwyczaj trudno, 5 godz., ok. 500 m: M. Jagiełło i A. Wyglądała (zejście dość trudne ukosem przez południowo-wschodnią ścianę turni V).

24.VII. — od południowego wschodu zlebem na przełęcz między turniami I i II, częściowo bardzo trudno, 2 godz., ok. 300 m: M. Jagiełło i A. Wyglądała oraz A. Lutyński i P. Lutyński (zejście drogą wejściową). Od wspomnianej przełęczy trawers po południowo-wschodniej stronie szczytu I i wejście od południa na wierzchołek, częściowo skrajnie trudno, 2 godz., ok. 150 m: M. Jagiełło i A. Wyglądała (zejście drogą wejściową).

27.VII — wschodnią ścianą na turnię VI, częściowo bardzo trudno, 3 godz., ok. 400 m: M. Jagiełło i S. Łomnicki.

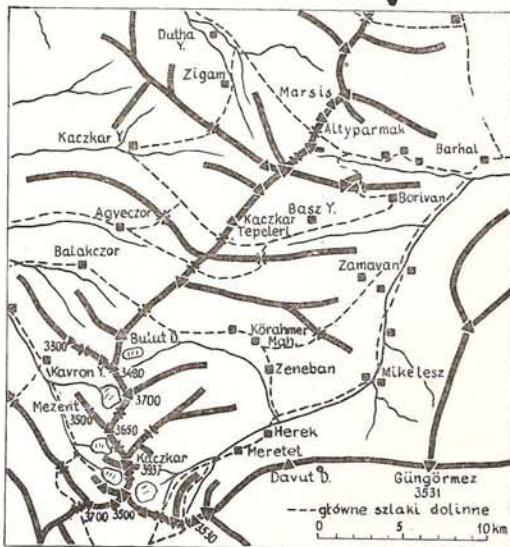
Prócz wspomnianych dróg wymienić należy wejścia na Uzunkaya ramieniem od obozu, dokonane przez A. i P. Lutyńskich, oraz w kilka dni później — przez J. Lan-



Szczyty w zachodniej części grani otaczającej dolinę Barhal

Fot. Hans Thoma

gera i T. Pawłowskiego. Ci ostatni osiągnęli również Basztepe wprost od jeziora w bocznej części doliny, a S. Łomnicki wszedł na ten szczyt stokiem opadającym w stronę naszego obozu. Wznoszący się



Środkowa i północno-wschodnia część gór Tatos. Podkład opracowali: Marek Małatyński, Leszek Sliwa, Michał Jagiełło i Maciej Popko

Rys. Bernard Uchmański

*) Redakcja „Taternika” zwróciła się z tym problemem do Macieja Popki, który do spółki z M. Jagiełłą opracował zespół nazw dla owych bezimiennych jednostek. W niniejszym numerze naszego pisma wchodzi w życie nazwy: Jüksektepe („Hoher Gipfel” u H. Tomy), Sandalje, Tem, Basztepe, Uzunkaya oraz Güzelkaya („Piękna Turnia” w nomenklaturze roboczej). Najwyższa z turni Altıparmak zwie się Karatasz (3374 m), nie wiadomo jednak o którą z nich tu chodzi.

w głównej grani wierzchołek nazwany Tem osiągnęli wspinając się w niewielkich trudnościach M. Jagiełło, S. Łomnicki i A. Wyglądała.

Podsumowanie

Ararat, Süphan Dagħ i drogi przebyte w rejonie Altiparmak — oto górski dorobek zakopiańskiej wyprawy. Wydaje się, że jest to dość dużo, jak na zespół tak zróżnicowany i pod względem kondycyjno-technicznym, i nawet pod względem wieku. Wyniki wspinaczkowe mogłyby być zapewne poważniejsze, gdyby nie fatalna kruszyzna panująca w rejonie Altiparmak, odbierająca pewność siebie. Również fakt, że w początkowym okresie działano w trójkę, nie pozwalał na atakowanie trudnych ścian, których tam nie brakuje. Wyłączenie na parę dni Łomnickiego (ugodzonego kamieniem podczas próby wejścia na Güzelkaja od północnego wschodu) utrudniło jeszcze sytuację. Najlepszymi niewątpliwie osiągnięciami są: pokonanie komina w murze Altiparmak, interesujące

wejście na turnię I oraz długa droga na Kaczkar Tepe.

Wspomniana już kruchość skał będzie zapewne poważną przeszkodą w dalszym rozwiązywaniu alpinistycznych problemów tej grupy górskiej, ale bliskie są chyba lata, gdy pusta teraz dolina zapelni się wspinaczami. Zanim to nastąpi, powinna ruszyć w Altiparmak większa polska wyprawa w okresie zimowym lub wczesno-wiosennym, bowiem wtedy jest tam — tak się przynajmniej wydaje — najbezpieczniej. Nasz rekonesans przetarł drogi w dolinie Barhał, sporządzono szkic przedstawiający orientacyjny przebieg grani, nakręcono też reportaż filmowy z dojazdu oraz wspinaczki w murze Altiparmak (A. Wyglądała — „Taternik” 4/1969 s. 189).

Zachęcając Klub Wysokogórski i jego poszczególne koła do górskich wędrówek w Turcji pragnę nadmienić, że wyprawa nasza doszła do skutku dzięki uprzejmości wielu Kolegów, którzy służyli nam radą i pomocą. Dla Pań zaś z biura ZG słowa szczególnej podzięk.

Wejście na Süphan Dagħ

JAN LANGER

Czterech uczestników wyjazdu Koła Zakopiańskiego KW w Góry Turcji weszło na drugi co do wysokości szczyt tego kraju. Pod masyw ten przyjechaliśmy w drodze powrotnej z Araratu, zbaczając z miejscowości Agri na południowy-wschód w kierunku olbrzymiego jeziora Van. Szosą dotarliśmy do miasteczka Adilcevaz, skąd miejscowym mikrobusem ok. 10 km do niewielkiej osady położonej u stóp Süphan Dagħ. Podeszliśmy stąd na północny-zachód wprost w górę szerokim skalno-trawistym ramieniem na pierwsze pola śnieżne, pod którymi założono obóz na wysokości 3200 m.

Następnego dnia (22 lipca) Maria Mitkiewicz, Tadeusz Pawłowski, Józef Bachleda oraz wyżej podpisany wyruszyli z obozu o godz. 6 i o 11 osiągnęli wschodni wierzchołek (4434 m). Tworzy go wielki krater, wypełniony zlodowaciałym śniegiem, a oto-

czony stożkowatymi usypiskami z potężnych głazów wulkanicznych. Weszliśmy na trzy spośród tych, które wydawały się być najwyższe. Ciekawostką krateru jest obecność jeziorzek położonych wśród zlodowaciałego śniegu. Brak lodu na ich powierzchni wytłumaczyć można chyba podgrzewaniem wody szczątkową działalnością wulkanu. Wejście na wschodni wierzchołek Süphan Dagħ było pierwszym polskim wejściem. M. Mitkiewicz i T. Pawłowski weszli również na nieco niższy wierzchołek zachodni, na którym polscy alpinści byli już w r. 1968 („Taternik” 4/1968 s. 180). Następnego dnia przy zejściu przetrawerrowaliśmy cały masyw w kierunku wschodnim i wróciliśmy do Adilcevaz, idąc wzdłuż jeziora Van. Warto podkreślić, że wejście na Süphan Dagħ jest atrakcyjne również ze względu na wyjątkowe piękno krajobrazu otaczającego tę górę.



Widok ze Skalistego w kierunku północno-zachodnim. Na drugim planie Szczyt Stanisławy, na trzecim — z lewej strony wierzchołek Apolla, w prawo od niego Fakiel, w lewym górnym rogu Warszawa

Fot. Bernard Uchmański

Węzeł Matcza w Pamiro-Ałaju

BERNARD UCHMAŃSKI

W czasie od 15 lipca do 16 sierpnia 1969 r. w górskim węźle Matcza w Pamiro-Ałaju działała pierwsza radziecko-polska ekspedycja alpinistyczna. W ramach tej ekspedycji sześcioposobowa grupa członków Klubu Wysokogórskiego zdobyła 13 dziewiczych szczytów, w tym 8 pięcioletnich (łącznie z najwyższym szczytem rejonu, Skalistym), 4 szczyty po ok. 4900 m i 1 o wysokości ok. 4200 m. Były to przeważnie nadzwyczaj lub bardzo trudne wspinaczki, trwające po parę dni każda.

Mniej więcej na przecięciu południka $70^{\circ}40'$ długości wschodniej i równoleżnika $39^{\circ}30'$ szerokości północnej spotykają się ze

sobą trzy potężne środkowoazjatyckie pasma górskie: od zachodu — Turkiestańskie i Zerawszkańskie oraz od wschodu — Ałajskie, każde liczące po kilkaset kilometrów długości. Rejon górski leżący u połączenia tych pasm nosi nazwę „węzła Matcza” w Pamiro-Ałaju. Zwornikiem jest szczyt Igła (5301 m), wznoszący się w sąsiedztwie przełęczy Matcza (ok. 4000 m). Pasma Turkiestańskie i równoległe do niego Zerawszkańskie oddzielone są od siebie Doliną Zerawszanu. Na północy znajduje się dolina Syr-Darii, a po jej drugiej stronie — góry Tiań-Szań. Od Pamiru na południowym wschodzie Matcza oddzielona jest doliną rze-

ki Surchob, która w dolnym biegu nosi nazwę Wachs i stanowi dopływ Amu-Darii. Pamirskie masywy Szczytu Komunistu (w odległości ok. 140 km) i Szczytu Lenina (ok. 200 km) są z wierzchołków Matczy doskonale widoczne. Przez rejon Matczy przebiega granica republik Kirgiskiej i Tadżyckiej, do granicy Afganistanu jest stąd zaledwie 110 km, do granicy Chin 250 km, do Pakistanu 320 km i do Indii 370 km.

Grupa gór Matczy dostępna jest trzema głównymi drogami: od zachodu — doliną Zerawszanu, od północy — doliną Kszemysz, i od północnego wschodu — doliną Soch. Średnia wysokość szczytów przekracza tu 5000 m, najwyższym z nich jest Pik Skalistyj (5621 m). Rzeźba tego rejonu ma charakter wybitnie alpejski. Materiał skalny stanowi na ogół granit, jedynie przedgórze (do wysokości ok. 2800 m) zbudowane jest ze skał osadowych. Szczyty cechuje smukłość i strzelistość sylwetek, co wraz z dużą stromością ścian i grani decyduje o ich wyjątkowej atrakcyjności alpinistycznej. Przy zdobywaniu szczytów najłatwiejszymi drogami wejściowymi w wielu przypadkach są drogi nadzwyczaj trudne, a powroty z wierzchołków odbywają się z pomocą długich zjazdów na linach. Niemalże znaczenie mają też duże różnice wysokości między dolinami a wierzchołkami, wahające się od 1500 do 3000 m. Ściany średniej wielkości osiągają 800—1000 m wysokości, większe liczą po ok. 1500 m, wysokość największych dochodzi do 2000 m. Skała bywa krucha, sytuację jednak ratuje lód, wiążący ruchome bloki.

Korzystnie przedstawiają się także warunki meteorologiczne — od połowy lipca do połowy sierpnia praktycznie nie ma złej pogody. Tygodniowe załamanie w lipcu 1969 r. było czymś wyjątkowym, nie notowanym podobno od wielu lat. Zaobserwowane przez nas dobowe wahania temperatury wysoko w górach sięgały 60—70° (od —20° nocą do +40°, +50° w dzień na śnieżnych nasłonecznionych skłonach). Niżej, w dolinach, temperatura dniem jest równie wysoka, tylko noce są cieplejsze.

Góry charakteryzują się silnym załodzeniem. Granica wiecznych śniegów przebiega na wysokości średnio 3890 m. W grupie Matczy znajduje się kilkadziesiąt większych lodowców, a wśród nich jeden z najpotężniejszych w ZSRR — Lodowiec Zerawszański o długości 28 km i powierzchni 301 km². Długość lodowców Kszemysz, Szczurowskiego i Akterek dochodzi do kilkunastu kilometrów. Czoła głównych lodowców leżą na poziomie 2600—3000 m. Lodowce Kszemysz i Szczurowskiego niosą masy materiału skalnego, widoczne zwłaszcza w dolnej części; seraków i szczelin mają niewiele, bogatszy w nie jest natomiast lodowiec Akterek.

Doliny górskie zamieszkują latem nieliczni Kirgizi. Ich jurty spotyka się niemal pod samymi czołami lodowców. Zajmują się głównie wypasem owiec, kóz, jaków tybe-

tańskich i krów. Mężczyźni także polują, wszyscy chodzą uzbrojeni w strzelby. Są niezwykle gościnni, ilekroć mijaliśmy ich jurty zawsze częstowali nas ajranem lub herbatą z plackami. Zwierzęciem jucznym i pociągowym jest w tych górach na ogół osiołek, oddający również alpinistom poważne usługi.

Granica lasu przebiega na wysokości ok. 2800—3000 m. Najwyżej spotyka się drzewo arcza, podobne do tui i osiągające, jak mówią, wiek kilkuset lat. Te właśnie drzewa (uschie) dostarczały pod dostatkiem opał na obozowe ognisko, na którym gotowało się zbiorowe posiłki. Wysoko też dociera brzoza i krzew berberysu. W dolinach, w pobliżu rzek, strumieni i na stokach, wszędzie tam, gdzie pojawia się woda, rozwijają się trawy, zioła, kwiaty. Ze zwierząt występują tu: zając, lis, jak tybetański, świstak, kozioł, archar, suseł, wilk, jeleń, pustynna kuropatwa, niedźwiedź, podobno także tygrys. Rozmawialiśmy z Kirgizem, który twierdził, że upolował kiedyś tygrysa.

Dzieje eksploracji grupy Matczy zaczynają się w r. 1880, kiedy to rosyjski geolog I. W. Muszkietow jako pierwszy człowiek dociera przez Lodowiec Zerawszański do przełęczy Matczy i schodzi na wschód do doliny rzeki Soch.* W r. 1906 wyprawa zmarłego w r. 1965 niemieckiego alpinisty, W. Rickmer-Rickmersa dociera powtórnie do przełęczy Matczy i spędza 4 dni na lodowcu. Następną wyprawę notujemy dopiero w r. 1934 (kierownik N. P. Gorbynow). Przechodzi ona przełęcz Matczy w odwrotnym kierunku. W latach 1934—45 trwają tu poszukiwania rud cyny. Wspierająca geologów grupa alpinistów (E. M. i W. M. Abałow, P. Czeredow, A. A. Malejnow, E. W. Timaszew, B. A. Cejdlar i W. B. Korzun) dokonuje wejść na szczyty pobliskiego Pasma Turkiestańskiego.

Pierwszych alpinistów zdobywających wierzchołki w samej grupie Matczy widziemy w r. 1940 podczas ekspedycji zorganizowanej przez DSO „Nauka” i Dom Uczonych Akademii Nauk ZSRR (kierownik W. W. Niemyszkini). Zdobyto wówczas szczyt 4600 m na północ od przełęczy Matczy i nazwano go Matczy. Jedna z grup weszła we mgłę na p. 4400 m na południe od tejże przełęczy, sądząc, że zdobyła Igłę. Dokonano jeszcze wejścia na szczyt 4800 m i podjęto próbę wejścia na najciekawszy wierzchołek Pasma Aktereckiego — z braku czasu zawracając na 80 m przed wierzchołkiem. Wyprawa stwierdziła, że w grupie Matczy nie ma uwidocznionego na ówczesnych mapach szczytu 6500 m i że góry nie przekraczają tu wysokości 6000 m. We wrześniu 1955 r. przybywa

* Muszkietow sporządził pierwszą mapę Lodowca Zerawszańskiego, on też wprowadził nazwy takie, jak Igła, Obryw, Gołowa, lodowce Skaczkowa, Tołstoj, Achun i inne. Nazwa Lodowca I. Preobrażńskiego upamiętnia prace tego badacza w r. 1910. (Przypis M. Popko)

w Matczę kolejna ekspedycja — Warzob DSO „Buriewiestnik”, która po przejściu Lodowca Zerawszanńskiego zakłada obóz pod przełęczą Matcza. W projekcie jest zbadanie dróg na główne szczyty grupy oraz zdobycie wierzchołków Igły, Obrywu i Kszemysz-Baszi. Na przeszkodzie staje jednak niepogoda: udaje się wejść tylko po raz wtóry na szczyt 4600 m na północ od przełęczy Matcza (alpinisci „Buriewiestnika” nic nie wiedzieli o swych poprzednikach).

W r. 1968 zainteresował się grupą Matcza Klub Alpinistów „Wertikal” z Nowosybirsk, wysyłając kilkusobową wyprawę rekonasansową, która miała zorientować się w celach alpinistycznych i wyszukać miejsce na obóz dla przyszłej dużej ekspedycji. Grupa zwiadowcza działała w rejonie lodowców Szczurowskiego i Kszemysz oraz w dolinach rzek Soch, Akterek i Dżatynkul. Wybór padł na dolinę Kszemysz i tu, poniżej ostatnich jurt Kirgizów, na trawiastej polanie urządzono bazę naszej wspólnej wyprawy w lecie 1969 r. Mimo wzrostu zainteresowania grupą Matcza w ostatnich latach, niemal wszystkie jej szczyty pozostały dziewicze aż do momentu rozpoczęcia tej ostatniej wyprawy.



Widok z górnej części Lodowca Szczurowskiego. Od prawej: Szczyt Maryli, szczyt Warszawa, szczyt Nowosybirsk, przy lewym skraju zdjęcia spiczasty Szczyt Chergianiego. Masyw w głębi nie ma ani nazwy, ani wejścia.

Fot. Bogdan Jankowski

W Pamiro-Ałaju lato 1969

TADEUSZ REWAJ I BERNARD UCHMAŃSKI

Pierwsza w dziejach Klubu Wysokogórskiego polsko-radziecka wyprawa alpinistyczna zrodziła się z naukowych kontaktów Stanisława Kulińskiego z ośrodkiem nowosybirskim, w których wyniku nastąpiła najpierw wymiana prywatnej korespondencji, a potem nawiązanie oficjalnego porozumienia między Klubem Wysokogórskim i Klubem Alpinistów „Wertikal” przy Rejonowym Komitecie Komsomołu w Nowosybirsku. Ustalono, że w planowanej na lato 1969 r. wyprawie nowosybirskich alpinistów w grupę Matcza w Pamiro-Ałaju weźmie udział 6-osobowa ekipa Klubu Wysokogórskiego, w której skład wejdą: Krzysztof Cielecki (Warszawa), Kazimierz Głazek (Wrocław), Bogdan Jankowski (Wrocław), Tadeusz Piotrowski (Szczecin), Tadeusz Rewaj (Szczecin — kierownik) oraz Bernard Uchmański (Warszawa — zastępca kierownika).

Grupa polska opuściła Warszawę w dniu 9 lipca 1969 r. i działała w pełnym składzie do 2 sierpnia, kiedy to T. Rewaj musiał powrócić do kraju. Od tego dnia kierownictwo wyprawy spoczywało w rękach B. Uchmańskiego. Wszyscy uczestnicy powrócili do Polski 27 sierpnia. Łącznie poza krajem wypra-

wa bawiła 49 dni, z czego na pobyt w górach przypadło 33 dni (15 lipca — 16 sierpnia).

Cała radziecko-polska wyprawa liczyła 82 osoby. Kierownictwo ogólne sprawował mistrz sportu Walery Mieński. Jako ciało kolegialne, decydujące w sprawach sportowych, działała „rada trenerów”, w której skład wchodził: Walery Mieński, Władimir Martynow (mistrz sportu), Iosif Dobkin (mistrz sportu) oraz Siergiej Andriejew, prezes Klubu „Wertikal”, zaś ze strony polskiej — Tadeusz Rewaj i Bernard Uchmański.

Stosunki nasze z gospodarzami ułożyły się od pierwszego dnia wyśmienicie, a po pierwszych rekonesansowych poczynaniach zdobyliśmy tak pełne zaufanie, że właściwie sami decydowaliśmy o naszych planach sportowych bez żadnych ograniczeń. Jesteśmy przekonani, że nie bez znaczenia był w tej sprawie okazywany przez nas umiar, tj. „mierzenie zamiarów wedle sił”.

Terenem działania wyprawy była opisana wyżej grupa gór Matcza w Pamiro-Ałaju. Postawiliśmy sobie za cel eksplorację węzłowej części Pasma Turkiestańskiego od północy, w rejonie lodowców Kszemysz,

Szczurowskiego i Akterek. Rejon ten do naszego przybycia był pod względem alpinistycznym w zasadzie dziewiczy, odwiedzali go natomiast radziecy turyści górscy, ograniczający się do wyszukiwania przejść przez przełęcze. Plon działalności polskiej grupy stanowi 13 wejść na dziewicze dotąd wierzchołki, z których 8 przekracza wysokość 5000 m. Jeden z pierwszych zdobytych szczytów (5207) otrzymał nazwę „Szczytu 25-lecia Polski Ludowej”. Zdobyto m. in. dziewiczy, choć już posiadający nazwę najwyższy szczyt rejonu, Pik Skalistyj (5621 m). Wespół z kolegami radzieckimi dokonaliśmy wejścia pięknym lodowo-skalnym filarem o różnicy poziomów ok. 2000 m (VA) na północny wierzchołek Bojca ok. 5300 m. Jednym z najtrudniejszych technicznie wejść było zdobycie szczytu 5484 m który otrzymał nazwę „Warszawa”. Ponadto uczestniczyliśmy w akcji ratunkowej mającej na celu sprowadzenie z filara szczytu 5019 m radzieckiej czwórki, którą zaskoczyło załamanie pogody. Udział w tej akcji (T. Piotrowski i T. Rewaj) zyskał nam u radzieckich kolegów serdeczną wdzięczność i niekłamane uznanie.

PRZEBIEG WYPRAWY

9 VII 1969. Odlot grupy z Warszawy do Moskwy.
10 VII. O godz. 0.25 odjazd z Moskwy pociągiem do Taszkientu.

12 VII. Ok. godz. 11 (czasu lokalnego) przyjazd do Taszkientu — po przesłaniu 54 godzinach podróży. Spotkanie z przedstawicielami Klubu „Werkal”, J. Zyrowem i E. Mogilewskim. O godz. 22 odjazd pociągiem do Leninabadu.

13 VII. Ok. 2 w nocy przyjazd do Leninabadu. Powitanie na dworcu przez prezesa Klubu „Werkal” S. Andriejewa oraz I. Dobkina. Po odpoczynku w hotelu zwiedzanie Leninabadu połączone z kąpielą w Syr-Darii i degustacją lokalnych owoców i potraw („tagman”, „mantu”, zielona herbata, „lepioszki”).

14 VII. O godz. 15 wyjazd z Leninabadu specjalnym autobusem poprzez Kanabadam i Isfary do kiszliaku Woruch, skąd ciężarówką przeszło 10 km do osady Mazar.

16 VII. O godz. 7.30 rusza karawana poprzez przełęcz Böi i dalej doliną rzeki Kszemysz, osiągając ok. godz. 18 obóz-bazę (ok. 2600m). Wieczorem ognisko — oficjalne rozpoczęcie wyprawy. T. Rewaj zaznajamia radzieckich kolegów ze specyfiką polskiego alpinizmu i strukturą organizacyjną KW. Wreczenie upominków i znaczków wyprawowych. Szczególną radość wzbudziły specjalne znaczki poświęcone wyprawie, które przywieźliśmy z Polski.

17 VII. Cały skład wyprawy wyrusza na lodowiec Kszemysz, dochodząc do wysokości ok. 3600 m i lustrując otoczenie pod kątem wyboru konkretnych celów ataku. Wstępny wybór pada na szczyt o wysokości 5207 m, sąsiadujący od północnego wschodu z Przełęczą Iwanowa (Kszemysz). Powrót do bazy ok. 21.

18 VII. Aby uzyskać wgląd w otoczenie lodowca Schurowskiego dzielimy się na dwa zespoły:

a) Cielecki i Piotrowski idą poprzez lodowiec Kszemysz i Przełęcz Schurowskiego (4350 m) z zadaniem obejrzenia rejonu Lodowca Schurowskiego — bez angażowania się w szczytowe wejście. Wskutek uszkodzenia ciemnych okularów, Cielecki doznaje porażenia oczu. Piotrowski zamiast po osiągnięciu przełęczy wrócić szybko do obozu, zostaje się z partnerem na 4 czy 5 godzin i samotnie długim śnieżnym trawersem i granią (częściowo IV) wchodzi na szczyt ok. 5000 m. Do

obozu wraca o 22.15, Cielecki zaś o 23.30 (alarmowa godzina była 21).

b) Czwórka: Głazek, Jankowski, Rewaj i Uchmański chcą wejść w rejon Lodowca Schurowskiego od północnego wschodu udaje się na przełęcz nad bazą (ok. 3900 m), prowadzącą — jak się okazuje — do Doliny Birsu. W skalnej wspinaczce zostaje osiągnięty szczyt ok. 4200 m (nazwano go Piarzysty), z którego zespół wykonuje szkic topograficzny. Przełęczy nadano nazwę „Piarzysty”.

19 VII. Dzień kondycyjny. Ustalenie planu działania na najbliższy tydzień.

20 VII. O godz. 15 wymarsz polskiej grupy z bazy na lodowiec Kszemysz z prowiantem na 7 dni. Na poziomie ok. 3500 m zostaje założony obóz szturmowy (1 namiot oraz 2 placzki biwakowe), 30 minut poniżej podobnego obozu radzieckiego.

21 VII. O 5.30 wymarsz polskiej szóstki na Przełęcz Iwanowa (Kszemysz, 4100 m) z zamiarem ataku szczytu 5207 m południowo-zachodnią granicą. Chcąc ominąć usłoki trawersujemy śniegami do następnej grani bocznej (południowej), osiągając ją na wysokości ok. 4500 m. Niestety zbyt duże trudności zmuszają nas do odwrotu. O godz. 21 jesteśmy z powrotem w obozie szturmowym na lodowcu.

22 VII. Głazek i Piotrowski przepatrują dojście do grani północno-wschodniej szczytu 5207 m. Nowy wariant ataku oceniają jako łatwy. Jankowski i Uchmański schodzą do bazy, by uzupełnić sprzęt.

23 VII. O godz. 4.15 wymarsz całego zespołu polskiego w kierunku północno-wschodniej grani szczytu 5207 m. Poprzez boczny lodowiec, morenę i kruche żebro skalne osiągamy lodowo-śnieżny filar o nachyleniu 45–50°. Stąd czysto lodową wspinaczką w dużej ekspozycji osiągamy ok. godz. 14 grani, nadając szczytowi wieniecemu ów filar nazwę „Biały Koń” (ok. 4900 m). Grani w kierunku szczytu 5207 m okazuje się znacznie trudniejszą, niż sądziliśmy, decydujemy się więc na biwak, tym bardziej, że miejsce jest po temu idealne (Polskaja Nocziowka, ok. 4850 m). Z uwagi na spodziewane trudności ataku szczytowego i możliwość 6-osobowego zespołu decydujemy, że do ataku w dniu jutrzejszym przystąpi czwórka w składzie: Piotrowski, Cielecki, Jankowski i Głazek. Wykorzystując pozostałą część dnia całą szóstką osiągamy szczyt ok. 4900 m wieniecą boczna grani idącą od południa, nadając mu nazwę „Śnieżny”.

24 VII. a) Piotrowski, Cielecki, Jankowski i Głazek wyruszają ok. godz. 7.20 ku szczytowi 5207 m. Wspinaczka okazuje się nadzwyczaj trudną i trwa do godz. 16. Na wierzchołku postanowiono duży proporczyk KW oraz notatkę z proponowaną nazwą „Szczyt 25-lecia Polski Ludowej”. W godz. 17–21 trwają zjazdy do miejsca biwaku. O 21.15 strzelamy zieloną rakietą. b) Rewaj i Uchmański osiągają ok. 12 samodzielnie śnieżny szczyt (5031 m) nadając mu nazwę „Szczyt Stanisławy”. W drodze powrotnej wchodzi na szczyt ok. 4900 m, wieniecą ramię skalne dzielące lodowiec Akterek i urwający się nad nim kilkusetmetrową ścianą. Otrzymuje on nazwę „Balkon”.

25 VII. Powrót całego zespołu do obozu szturmowego przez lodowiec Akterek. Zjeżdżając po śniegu z oczekaniem Jankowski łamie żebro, co stwierdza lekarz w obozie szturmowym. O 15.30 zatrzymujemy się w radzieckim obozie szturmowym, witani jako zdobywcy szczytu. Zejście do obozu-bazy.

26 VII. Odpoczynek. Uchmański schodzi z grupą zaopatrzeniową do Isfary, skąd nadaje telegramy o zdobyciu Szczytu 25-lecia Polski Ludowej. Załamanie pogody, w bazie deszcz, wyższy śnieg.

27 VII. Cały dzień pada. Niepokój budzi czwórka Rosjan tkwiąca od 23 VII w filarze szczytu 5019 m.

28 VII. Pogoda nie ulega poprawie. Radziecki obóz szturmowy prosi nas drogą radiową o przygotowanie się do akcji.

29 VII. O godz. 15 Cielecki, Głazek, Piotrowski i Rewaj wyruszają na lodowiec z dużym zapasem lin i haków, osiągając ok. godz. 20 w świątym



Ekipa Klubu Wysokogórskiego na lodowcu Kszemysz bezpośrednio po zdobyciu Szczytu 25-lecia Polski Ludowej. Od prawej: T. Piotrowski, T. Rewaj, B. Uchmański, K. Głazek, B. Jankowski i K. Cielecki (zasłonięty).

Fot. Bernard Uchmański

kopnym śniegu obóz szturmowy Rosjan. W czasie przejaśnienia dostrzeżono czwórkę na filarze, przygotowującą się powoli do zjazdów. O 21 dają oni zieloną rakietę, mimo to zapada decyzja wyjścia naprzeciw i poręczowania stromego żlebu obok filaru. Akcję mają prowadzić dwójki: Mieńszikow i Andriejew oraz Piotrowski i Rewaj.

30 VII. Od świtu do godz. 18 trwa akcja w ścianie. Zespół polski zakłada ok. 500 m lin poręczowych. Lekko odmrożeni i wygłodniałymi wspinacze zostają sprowadzeni. W obozie szturmowym czeka na Rewaję przekazana drogą radiową z bazy wiadomość (przyniesiona z Worucha przez grupę zaopatrzeniową) o konieczności zejścia w związku z jakąś wiadomością z Maroka.

31 VII. Rewaj z Uchmańskim i dwójką Rosjan schodzą do Worucha i dalej do Isfary. Rewaj telefonicznie dowiaduje się o wypadku żony w Wysockim Atlasie. Jazda do Lenjabadu.

1 VIII. Załatwianie formalności związanych z koniecznością wyjazdu Rewaję i przejęciem kierownictwa wyprawy przez Uchmańskiego.

* 2 VIII. Rewaj odlatuje do Moskwy i w tymże dniu dalej do Warszawy.

3 VIII. Uchmański z dwójką Rosjan wraca do bazy, która jest prawie pusta. Polska czwórka wyszła tego dnia rano i przez lodowiec Kszemysz i Przełęcz Szczurowskiego (4350) przedostała się na Lodowiec Szczurowskiego z zamiarem zaatakowania szczytu 5484 m.

4 VIII. a) Cielecki, Głazek, Jankowski i Piotrowski podchodzą z Lodowca Szczurowskiego na Przełęcz Szeroką (ok. 4900 m) w północno-wschodniej grani szczytu 5484 m. Głazek i Piotrowski osiągają sąsiedzący z przełęczą od północnego wschodu zwornikowy szczyt ok. 5050 m, który otrzymuje nazwę „Szczytu Maryli”, dla upamiętnienia tragicznie zmarłej żony Tadeusza Rewaję. Cała czwórka biwakuje na przełęczy. b) Uchmański wraz z trzema Rosjanami wyrusza z bazy pod północny filar Bojca.

5 VIII. a) Trwa wspinaczka na filar Bojca. b) Ok. godz. 9 rano Cielecki, Głazek, Jankowski i Piotrowski wyruszają z przełęczy ok. 4900 m północno-wschodnią grania szczytu 5484 m i osiągają go ok. 19.30. Szczyt otrzymuje nazwę „Warszawa”. Ok. godz. 20 rozpoczynają odwrót zjazdami, który trwa do 2 w nocy. Biwak na przełęczy.

6 VIII. a) Zespół ze szczytu Warszawa schodzi na Lodowiec Szczurowskiego. b) Uchmański i trzej Rosjanie osiągają ok. 17.30 północny wierzchołek Bojca (ok. 5500 m) i stąd rozpoczynają odwrót zjazdami. Biwak na filarze po ok. 3 godzinach zjazdów.

7 VIII. a) Zespół z „Warszawy” wraca przez Przełęcz Szczurowskiego do obozu szturmowego na lodowcu Kszemysz. b) Zespół z Bojca zjeżdża cały dzień i schodzi drogą wejściową, by po biwaku w łatwym już terenie wrócić następnego dnia (8 VIII) do bazy.

9 VIII. Grupa polska uzyskuje zgodę W. Martynowa na samodzielne, czysto polskie atakowanie Szczytu Skalistego.

10 VIII. Rano duże zachmurzenie i opady. Potem się trochę przejaśnia. Po południu Cielecki, Głazek, Jankowski, Piotrowski i Uchmański wychodzą z obozu szturmowego w kierunku Szczytu Skalistego przez Przełęcz Iwanową (Kszemysz) i lodowiec Akterek. Biwakujemy na wysokości ok. 4500 m — w jednym małym namiocie.

11 VIII. Pogoda poprawia się. Podchodzimy wszyscy przez seraki lodowca Akterek na śnieżne plateau pod Skalistym, nazwane „Srebrnym Polem”. Stąd Piotrowski i Cielecki wchodzą na szczyt ok. 4900 m, zamykający plateau od południowego zachodu i nadają mu imię Joli (Jolanta Lange zginęła razem z Marią Rewaj w lipcu 1969 r. w Atlasie). Całą piątką podchodzimy stromym śnieżno-lodowym zboczem na Przełęcz Wietrzną (ok. 5400 m) w północno-zachodniej grani.

12 VIII. Nocą 20° mrozu i wichura, która utrzymuje się do godz. 13. Słonecznie. Powódź w na-

młocie, ponieważ roztopił się lód, na którym spałimy i woda przesiąkała przez podłogę. Ok. godz. 9 Głazek i Piotrowski idą na szczyt ok. 5500 m, sąsiadujący z przełęczą od zachodu. Nadają mu nazwę Hanka. Po 3-4 godzinach wracają na przełęcz. Likwidujemy biwak i o 13.30 rozpoczynamy wspinaczkę granią Skalistego. Trudności IIIB. Na szczycie (5621 m) stajemy ok. godz. 16. Zostawiamy biało-czerwony proporzeczek KW, notatkę o wejściu i kopczyk. Zjeżdżamy pionowym, miejscami przewieszonym południowym uskokiem ok. 300 m na przełęcz w grani (nazwa: Przełęcz nad Stawkiem), gdzie biwakujemy. Zjazdy kończymy po godz. 23. W nocy wichura i silny mróz.

13 VIII. Wstawiamy późno. Utrzymuje się b. silny zachodni wiatr przy mrozie. Po godz. 14, zlikwidowawszy biwak, rozpoczynamy wszyscy zejście na plateau pod Skalistym, następnie przez lodowiec Akterek i Przełęcz Iwanowa (Kszemysz) wracamy do obozu szturmowego, gdzie docieramy ok. godz. 21.

14 VIII. Czekamy w obozie szturmowym na powrót 4 Rosjan, którzy przed 7 dniami wyruszyli na szczyt 5019 m. O godz. 14 pojawiają się oni na Przełęcz Iwanowa (Kszemysz) i schodzą do nas. Karmimy ich obiadem (kolejny popis kulinarny Bogdana Jankowskiego, który w ciągu całej wyprawy zasłużył na duże uznanie za swą samorządność i działalność w dziedzinie „żywienia zbiorowego”). Likwidujemy obóz szturmowy i ok. 17.30 wszyscy rozpoczynamy zejście. W bazie jesteśmy po zmroku. Uroczysta kolacja i ostatnie ognisko.

15 VIII. Likwidacja obozu-bazy. Transport bagażu karawaną wzdłuż rzeki Kszemysz do osady poniżej przełęczy Ból.

16 VIII. Dalszy ciąg transportu w dół groźnym kanionem rzeki Kszemysz do Worucha. Stąd ciężarówka do Szurabla i druga — do Leninabadu, gdzie przybywamy ok. godz. 22

17 VIII. Uroczysty bankiet pożegnalny.

18 VIII. Odlot większości Rosjan do Nowosybirsku. Wraz z 7 Rosjanami lecimy wynajętym specjalnie dla nas samolotem do Samarkandy.

19-20 VIII. Samarkanda. Wieczorem odjazd pociągami do Buchary.

21-24 VIII. Buchara.

25 VIII. Powrót do Leninabadu.

26 VIII. O godz. 8.45 odlatujemy do Moskwy.

27 VIII. O godz. 22.45 (czasu moskiewskiego) odlot do Warszawy. W Warszawie o 23.15 (czasu warszawskiego).

WYNIKI WYPRAWY

Jak wspomniano na wstępie, grupa polska zdobyła łącznie 13 dziewiczych szczytów, w tym 8 pięciotysięczników (wraz z najwyższym szczytem rejonu, Skalistym), 4 szczyty blisko pięciotysięczne i 1 szczyt ok. 4200 m. Jeśli chodzi o kategorię trudności były to: 4 wejścia kategorii VA, 3 kategorii IVA, 3 kategorii III i 3 kategorii I-II i II. Oto lista zdobytych szczytów — w układzie według wysokości:

1. Szczyt Skalisty 5621 m, IIIB
2. Szczyt Hanka ok. 5500 m, VA
3. Szczyt Warszawa 5484 m, VA, HI
4. Północny wierzchołek Bojca ok. 5300 m, VA
5. Szczyt 25-lecia Polski Ludowej 5207 m, VA
6. Szczyt Maryli ok. 5050 m, IIB
7. Szczyt Stanisławy 5031 m, IVA
8. Szczyt ok. 5000 m, IVA
9. Biały Koń, ok. 4900 m, IVA
10. Szczyt Snieżny ok. 4900 m, I-II
11. Balkon ok. 4900 m, I-II

12. Szczyt Joli ok. 4900 m, IIIA

13. Szczyt Piarzysty ok. 4200 m, IIIA

Oprócz wejść szczytowych dokonano także licznych pierwszych wejść na przełęcze — tak w głównych, jak i w bocznych graniach węzła Matcza. Zdobywane przez nas szczyty i przełęcze otrzymywały „polskie” nazwy. Tylko Skalisty i Bojce były nazwane wcześniej. Wykonano liczne szkice topograficzne uzupełniające i korygujące istniejące mapy rejonu, sporządzono wyczerpującą dokumentację fotograficzną.

Uzyskanie tak dobrych wyników zawdzięczamy w dużej mierze doskonałej organizacji wyprawy i świetnym warunkom, jakie stworzyli nam alpinisci „Wertikala”. Troskliwa opieka, serdeczność i zarazem udzielenie nam pełnej swobody w ustalaniu i realizacji planów towarzyszyły naszym poczynaniom w czasie trwania całej wyprawy. „Wertikalowi” jesteśmy winni za to ogromną wdzięczność.

Nie można tu również nie podkreślić trafności doboru składu osobowego naszej grupy. Uczestników cechował sportowy zapał, a jednocześnie również umiejętność chłodnego, strategicznego planowania, tak cenna przy prowadzeniu tego rodzaju działalności. Poza jedynym wyjątkiem, którym był wspaniały skądinąd wspinacz, człowiek o niespożytej energii, Tadek Piotrowski. Cechuje go nastawienie li tylko na wyczyn — bez liczenia się ze względami bezpieczeństwa, a co gorsza, z aktualnymi możliwościami partnera lub partnerów. Jego biegi na podejściach czy podczas łatwiejszych wspinaczek, kiedy beztrosko zostawiał daleko za sobą wszystkich partnerów, doprowadzały nieraz do utraty łączności i stwarzały sytuację, kiedy zespół przestawał być zespołem.

Oficjalnymi organizatorami wyprawy ze strony radzieckiej prócz Klubu Alpinistów „Wertikal” przy RK Komsomolu w Nowosybirsku byli: Sybirski Oddział Akademii Nauk ZSRR i nowosybirski oddział Federacji Alpinizmu ZSRR. Znaczne usługi oddał wyprawie, a zwłaszcza grupie polskiej, dyrektor szkoły sportowej w Leninabadzie, członek tadżyckich władz republikańskich — Nikołaj Graczow. Dużą pomoc okazały też władze partyjne i republikańskie w Isfarze i przewodniczący kolchozu w Woruchu — Rachimow. Wszystkim tym, którzy umożliwili nam wyjazd i poznanie dziewiczych gór Pamiro-Ałaju wyrażamy gorące słowa podziękowania.

Jako całość, radziecko-polska wyprawa zdobyła ogółem 28 dziewiczych szczytów, w tym 15 wierzchołków pięciotysięcznych. Wysoka kategoria trudności wielu z tych wejść i ich mnogość pozwala ocenić pierwszą wspólną ekspedycję alpinistów obu zaprzyjaźnionych krajów jako sukces w dużej, kto wie czy nie światowej, skali.

Klub „Wertikal” w Pamiro-Ałaju

BERNARD UCHMAŃSKI

Organizatorem i gospodarzem wyprawy w Pamiro-Ałaj w lecie 1969 r. był, jak już wyżej wspomniano, Klub Alpinistów „Wertikal” z Nowosybirska. Grupa radziecka liczyła 26 osób, kierownictwo sprawował wybitny alpinista, niedawny zdobywca mistrzostwa ZSRR w kategorii wejść technicznie trudnych, mistrz sportu — Walery Mieńszikow, zarazem kierownik całej radziecko-polskiej wyprawy. A oto skład radzieckiej grupy: Natalia Obut (fizjolog), Galina Prokopienko, Lubow Szmakowa, Siergiej Andriejew (prezes „Wertikala”), Leonid Bielażew, Nikołaj Borchatow, Walery Budianow, Gennadij Dorofiejew (główny lekarz), Iosif Dobkin (mistrz sportu, mistrz ZSRR w ratownictwie górskim), Rawil Husainow, Nikołaj Iwanow (lekarz), Iosif Kras, Aleksander Kuzmiennych, Władimir Martynow (mistrz sportu, jeden z czołowych alpinistów ZSRR), Jurij Mołorodow, Anatolij Mordizow, Władimir Prokopienko, Erik Rapaport, Gennadij Starikow (główny zaopatrzeniowiec obozu), Aleksiej Szabat, Oleg Szalja, Leonid Wiaczesławow, Władimir Zacharow, Jurij Zyrow i Eduard Mogilewski.

Podczas całej wyprawy alpinści radzieccy zdobyli 16 dziewiczych szczytów, w tym 8 o wysokości przekraczającej 5000 m. Oto ich zestawienie według kategorii trudności:

1. *Pik Ela* (5019 m) — granią północną z Przełęczy Szczurowskiego: W. Mieńszikow, S. Andriejew, W. Budianow i J. Zyrow, 8–12 VIII 1969, trudności VB. Powrót do obozu zajął 2 dalsze dni, tak więc zespół był w drodze 7 dni. *Pik Ela* jest szczytem zwornikowym w Pasmie Turkiestańskim, tu oddziela się w kierunku północnym duża boczna grań Kok-Böl, rozdzielająca lodowce Kszemysz i Szczurowskiego.

2. Północny wierzchołek *Bojca* (ok. 5300 m) filarem północnym z doliny Kszemysz: E. Mogilewski, N. Borchatow, R. Husainow, B. Uchmański, 5 – 6 VIII 1969, trudności VA. Powrót do obozu 8 VIII. Wysokość filara ok. 2000 m.

3. *Pik Nowosibirsk* (5200 m) granią zachodnią przez Przełęcz Korolewa (od Lodowca Szczurowskiego): L. Bielażew, L. Szmakowa, J. Mołorodow i A. Mordizow, 6–8 VIII 1969, trudności VA. Różnica poziomów od Przełęczy Korolewa do szczytu ok. 600 m.

4. *Kszemysz-Baszi* (5282 m) północno-wschodnią granią z Przełęczy Iwanowa (Kszemysz): L. Bielażew, J. Mołorodow, A. Mordizow, E. Rapaport i L. Wiaczesławow, 22–24 VIII 1969, trudności IVB. Powrót do bazy 25 VIII. Wysokość drogi 1200 m.

5. *Pik Chergiani* (ok. 5070 m) północną ścianą z Lodowca Szczurowskiego: E. Rapaport, G. Prokopienko, W. Prokopienko, G. Starikow i A. Szabat, 7 – 8 VIII 1969, trudności IVB. Wysokość ściany ok. 750 m. Szczyt otrzymał nazwę od nazwiska M. W. Chergianiego (por. s. 29).

6. *Pik Apolon* (Apolo, 5127 m) granią południową, z Lodowca Szczurowskiego: A. Mordizow, L. Szmakowa, J. Mołorodow, E. Rapaport i O. Szalja, 4 – 5 VIII 1969, trudności IVA. Strzelisty ten szczyt, jeden z najładniejszych w całym gnieździe Matcza, otrzymał nazwę dla uczczenia szczęśliwego lądowania pierwszych ludzi na Księżycu.

Widok z Przełęczy Szerokiej w kierunku masywu Skalistego. Z lewej dominuje kilkuwierzchołkowy Szczyt Skalisty, w środku zdjęcia Szczyt 25-lecia Polski Ludowej

Fot. Krzysztof Cielecki



7. *Pik Sibirskij* (ok. 4700 m) granią południową z Przełęczy Szczurowskiego: A. Kuzmiennych i I. Dobkin, 20 VII 1969, trudności IIB.

8. *Pik Dobroji Nadieždy* (ok. 4700 m) od południa z Lodowca Szczurowskiego: G. Starikow, G. Prokopienko, S. Andriejew, J. Kras, A. Szabat i W. Zacharow, 22 VII 1969, trudności IIB.

9. *Pik Meteor* (ok. 5000 m) granią wschodnią z Przełęczy Korolewa (przez *Pik Drużiej*): L. Bielajew, L. Szmakowa, A. Molorodow i A. Mordizow, 9 VIII 1969, trudności IIB.

10. *Pik Jużnyj* (ok. 4850 m) granią wschodnią z Przełęczy OPTE: J. Molorodow, L. Szmakowa, L. Bielajew, A. Mordizow i O. Szalja, 12 VIII 1969, trudności IIB.

11. *Pik Komsomolskij* (5069 m) granią zachodnią z Przełęczy OPTE: A. Mordizow, L. Szmakowa, L. Bielajew, J. Molorodow i O. Szalja, 11 VIII 1969, trudności IIB.

12. *Pik Fakiel* (4900 m) granią północną z Przełęczy Kiroksan: E. Mogilewskij, G. Prokopienko, N. Borchatow, G. Dorofiejew, I. Kras, G. Starikow, A. Szabat i W. Zacharow, 20 VII 1969, trudności IIA.

13. *Pik Drużiej* (ok. 4950 m) granią wschodnią z Przełęczy Korolewa: A. Mordizow, L. Szmakowa, L. Bielajew i J. Molorodow, 9 VIII 1969, II A.

14. *Pik Spina Drakona* (4530 m) trawers granią od południowego zachodu z Lodowca Szczurowskiego: O. Szalja i G. Dorofiejew, 7 VIII 1969, IIA.

15. *Pik Solnechnyj* (4372 m) od południa: W. Prokopienko, N. Obut, G. Dorofiejew, N. Iwanow, G. Starikow i A. Szabat, 5 VIII 1969, IB.

16. *Pik Doktorow* (ok. 4400 m) z Przełęczy Szczurowskiego: W. Prokopienko, N. Obut i G. Dorofiejew, 22 VIII 1969, IB.

Ponadto alpinisci radzieccy dokonali 4 pierwszych wejść nowymi drogami na szczyty już wcześniej zdobyte:

1. *Pik Apolon* przez szczyt ok. 5000 m (zdobyty przez T. Piotrowskiego 18 VII 1969): W. Mieńszikow, A. Andriejew, W. Budianow i J. Zyrow, 5-6 VIII 1969, IVA. Jest to drugie wejście na *Pik Apolon* i trzecie na szczyt ok. 5000 m.

2. *Szczyt ok. 5000 m* (zdobyty przez T. Piotrowskiego 18 VII 1969), granią południowo - wschodnią z lodowca Kszemysz: W. Budianow i L. Szmakowa, 25 VII 1969, IVA. Drugie wejście na szczyt.

3. *Pik Fakiel* granią południowo - wschodnią z Lodowca Szczurowskiego: J. Zyrow, L. Szmakowa, A. Andriejew, W. Budianow, W. Mieńszikow i W. Prokopienko, 20 VII 1969, IIIA. Drugie wejście na szczyt.

4. *Pik Sybirskij*, trawers granią z północy na południe, z Lodowca Szczurowskiego: O. Szalja.

G. Dorofiejew, N. Iwanow i W. Martynow, 9 VIII 1969, IIIA. Drugie wejście na szczyt.

Prócz tego warto jeszcze odnotować ambitną próbę zdobycia północno-wschodniego filara szczytu zwornikowego 5019 m (od lodowca Kszemysz) przez doborową czwórkę: I. Dobkin, N. Borchatow, A. Kuzmiennych i E. Mogilewskij (23-30 VII 1969). Zespół ten, przeszedłszy przy dużych trudnościach kilkaset metrów filara, został zaskoczony przez załamanie pogody. Początkowo wspinacze chcieli poczekać niepogodę, gdy to się jednak nie udało, byli zmuszeni wycofać się zjazdami. W ścianie przebywali łącznie 8 dni. Z opresji wyszli tylko z lekimi odmrożeniami, a wycofując się skorzystali na dolnym odcinku z lin poręczowych rozwieszonych od dołu przez grupę ratowniczą, którą tworzyli: S. Andriejew, W. Mieńszikow, T. Piotrowski i T. Rewaj.

Jak wynika z powyższych zestawień, alpinisci „Wertikala” przejawiali w górach dużą aktywność. A trzeba pamiętać o tym, że przez tydzień trwało załamanie pogody, że nie wszyscy uczestniczyli w wyprawie od początku bądź do końca, że w dużym obozie konieczny był podział funkcji i że wreszcie w grupie było znaczne różnicowanie umiejętności alpinistycznych.

Zdobycie 16 dziewiczych szczytów i pokonanie przy tym kilku dużych klasy dróg wspinaczkowych trzeba uznać za ogromne osiągnięcie, które w dodatku wymaga oceny zarówno w dziedzinie sportowej, jak też geograficzno-odkrywczej.

Nie można się powstrzymać przed wyrażeniem uznania całej grupie „Wertikala” za atmosferę, jaka w niej panowała przez cały czas trwania wyprawy. Była to atmosfera daleka od stadionowego podniecenia, atmosfera, tak to wyczuwałem, w której traktuje się góry jako piękne tło do wygrzania przyjaźni między ludźmi. I dlatego alpinisci „Wertikala” stali mi się tak bliscy.

Polskie wejścia w Matczy

Uwaga: wszystkie zamieszczone niżej opisy dotyczą wejść na szczyty dziewicze. Pierwsze cztery wierzchołki wznoszą się w grani Kara-Böl, trzy dalsze w grani Kok-Böl. Dane dotyczące kąta spadku stoków lodowych, a także niektórych wysokości n. p. m. zebrane zostały bez odpowiednich przyrządów pomiarowych i mają wartość wyłącznie orientacyjną. (Red.)

1. Szczyt 25-lecia Polski Ludowej

I wejście. Pn.-wsch. granią, przez Białego Konia: K. Cielecki, K. Głazek, B. Jankowski i T. Piotrowski, 23-24.VII.1969 r. Trudności VA. Droga o charakterze skalno-lodowym, skała b. krucha. Czas I wejścia 15 godz. Różnica

poziomów między lodowcem a szczytem ok. 1700 m.

Ze środkowej części lodowca Krzemysz osiągamy od strony pd. siodełko w pn.-zach. żębrze Białego Konia. Stąd zrazu skalnym żębrem (b. krucho), a następnie kilkusetmetrową lodowo-śnieżną krawędzią, nastromiającą się pod koniec do 55°, na wierzchołek Białego Konia. Stąd po wsch. stronie grani śniegami na przełęcz, z której tuż na lewo od ostrza grani ok. 80 m po śniegu i ok. 40 m po nastromiającym się do 50° lodzie do miejsca, z którego można wejść na skalną grani. Krucho, skalno-śnieżną granią na wierzchołek turniczki. Zejście z pomocą liny ok. 5 m na przełęczkę za nią. Dalej ok. 80 m stopniowo nastromiającą się gra-

nią po kruchej skałe i lodowych stopniach pod mały uskok, który pokonujemy z pomocą haka. Po dalszych 30 m następny uskok. Trawers kilka metrów w prawo i dalej prawie pionową, obłożoną ścianką w górę ok. 20 m na załozione płyty o nachyleniu 45°, którymi po ok. 30 m pod wielkie spiętrzenie grani. Na prawo od ostrza znajdują się załozione płyty o nachyleniu ok. 60°. Po płytach skośnie w prawo do góry ok. 20 m i następnie ok. 70 m w górę z rąbaniem stopni na ostrze grani już nad spiętrzeniem. Stąd ok. 100 m prawie poziomą i dalsze 100 m bardziej stromą, wąską śnieżno-lodową granią na wierzchołek (5207 m).

Zejście tą samą drogą na przełęcz przed Białym Koniem (zjaz-

dami na linach) i następnie drogą 2 do szerokiej przełęczy przed Szczytem Stanisławy, skąd w dół na lodowiec Akterek.

2. Szczyt Stanisławy

I wejście — pd.-zach. granią z lodowca Kszemysz przez Białego Konia: T. Rewaj i B. Uchmański, 23-24.VII.1969 r. Trudności IV A. Droga o charakterze lodowo-skalnym. Różnica poziomów między lodowcem a szczytem ok. 1500 m.

Drogą 1 na Białego Konia. Z niego zejście na stronę pd. — wsch. i dalej w dół po śniegu w kierunku Szczytu Śnieżnego. Potem w lewo przez łagodną przełęcz między Białym Koniem a Śnieżnym i prosto w kierunku dolnego skraja następnego skalnego grzbietu wybiegającego od głównej grani na prawo. Grzbiet ten omijamy dołem i trawersujemy po prawej stronie grani. Przez kolejny poprzeczny śnieżny grzbiet odchodzimy od grani do szczytu Balkon i w dół na szeroką przełęcz, pod którą podchodzi odgałęzienie lodowca Akterek. Z przełęczy nieco na prawo od grani po stromym śniegu, pod koniec śnieżno-skalną granią na szczyt (5031 m). Na końcowym odcinku nachylenie do 50°, miejscami łód.

3. Szczyt Śnieżny

I wejście, od zach. od Polskiej Nocowki: K. Chalecki, K. Głazek, B. Jankowski, T. Piotrowski, T. Rewaj i B. Uchmański, 23.VII.1969. Trudności I-II.

Nazwę „Polskaja Nocowka” otrzymało miejsce białakowe (z wodą z przerebli jeziorka) na grani Kara-Böl kilkadziesiąt metrów poniżej Białego Konia. Od tego miejsca po śniegu, pod koniec przekraczając szczelinę, na szczyt (ok. 4900 m).

4. Szczyt Balkon

I wejście, od zach. od Polskiej Nocowki: T. Rewaj i B. Uchmański, 24.VII.1969. Trudności I-II.

Z Polskiej Nocowki w kierunku pn.-wsch., omijając po prawej boczne grzbiety, do poprzecznego śnieżnego grzbietu i nim w prawo na szczyt (ok. 4900 m).

5. Szczyt ok. 5000 m

Jest to szczyt w grani Kok-Böl, drugi na pn. licząc od Przełęczy Szczurowskiego. I wejście, pd. granią z Lodowca Szczurowskiego: T. Piotrowski, 18.VII.1969. Trudności IV A. Czas I wejścia 2,5 godz.

Z Lodowca Szczurowskiego śnieżno-lodowym kuluarem na przełazce między Płkiem Sybirskim i szczytem ok. 5000 m. Ostatnie 50 m po skałach w lewej części kuluaru. Z przełazki skalną granią wprost przez szereg niewielkich uskoków, ok. 500 m pod wielki pionowy uskok. Obchodzimy go po stromej poderwanej płycie z prawej strony,

wchodząc na grani już nad uskokiem. Stąd jeszcze ok. 100 m skalno-śnieżną granią na wierzchołek (ok. 5000 m). — Zejście ze szczytu w kierunku pn. śnieżną, połągą granią do miejsca, gdzie urywa się ona pionowym uskokiem w stronę przełęczy. Stąd w lewo po skałach 25 m do wielkiej skalnej płyty, przeciętej pionowym kominem. Kominem w dół ok. 15 m do jego końca na lodowy balkonik. Stąd 5 m stromym lodem w dół na ośnieżone skałki i nimi ok. 30 m na siodło przełęczy. Stąd łatwo śnieżnym stoikiem na Lodowiec Szczurowski-go.

6. Szczyt Piarysty

I wejście, pn. granią z doliny rzeki Kszemysz przez Przełęcz Piarystą: K. Głazek, B. Jankowski, T. Rewaj i B. Uchmański, 18.VII.1969. Trudności III A. Czas I wejścia, do przełęczy 4 godz., od przełęczy na szczyt 1 godz.

Grani Kok-Böl w swojej pn. części rozdwaja się, obejmując ramionami górny bieg potoku Birsu. Skalny Szczyt Piarysty jest pierwszym na pn. od szczytu zwornikowego wierzchołkiem, leżącym we wsch. odnodze grani. Na pn. od niego znajduje się szerokie siodło Przełęczy Piarystej. Z doliny rzeki Kszemysz w górę początkowo lasem, następnie piarystymi osypiskami ok. 2 km na Przełęcz Piarystą. Z Przełęczy bardzo kruchą granią przez szereg zandarmów na szczyt (ok. 4200 m).

7. Szczyt Warszawa

I wejście, pn.-wsch. granią, z Lodowca Szczurowskiego przez Przełęcz Szeroką: K. Chalecki, K. Głazek, B. Jankowski i T. Piotrowski, 5-6.VIII.1969. Trudności V A jedno miejsce II). Czas I wejścia: do przełęczy ok. 4900 m 7 godz., od przełęczy do wierzchołka 10 godz. Droga skalno-lodowa.

Z Lodowca Szczurowskiego serakami lewego wiszącego lodowca ok. 500 m na jego górna, połągą część. Dalej śnieżnym stoikiem ok. 1000 m na przełęcz ok. 4900 m na prawo od szczytu. Pierwsze wzniesienie grani obchodzimy po lewej stronie śniegami. Dalej połągą, śnieżną granią pod jej pierwsze spiętrzenie. Przez nie 50 m po śniegu o nachyleniu 60°. Położymy ostrym koniem śnieżnym ok. 50 m do następnego 10-metrowego spiętrzenia. Po śniegu przez nie i jeszcze kilkanaście metrów granią pod jej skalną część. Stąd ok. 40 m po przetykanym skałami wodnym lodzie o nachyleniu ok. 55°. Dalej ok. 40 m skalno-lodową rynną o średnim nachyleniu 70° na pole lodowe. Jego lewą część do gór, początkowo po lodzie o nachyleniu 50°, a następnie przez śnieżną pionową ściankę kilka metrów na krawędź pola śnieżnego, którym 30 m nieco na prawo od ostrza grani pod skalny uskok

szczytowy. Po stopniach skalnych 5 m do góry, dalej pęknięciem w płycie 10 m pod pionową ściankę. W prawo trawers z obniżeniem, 15 m półką skalną do jej końca. Stąd w górę kilka metrów na śnieżną półkę pod przewieszonym blokiem szczytowym. Przez blok z pomocą haka jeszcze 5 m na skalny wierzchołek (5484 m).

Zejście przez część skalno-lodową zjazdami, dalej drogą wejściową na przełęcz ok. 4900 m i na górna, połągą część wiszącego lodowca. Śniegami w lewo pod żebro rozdzielające oba wiszące lodowce. Pod skalnym żebrem w dół początkowo śniegiem a następnie usypiskiem na Lodowiec Szczurowskiego.

8. Szczyt Maryli

I wejście, pd.-zach. granią od przełęczy ok. 4900 m: K. Głazek i T. Piotrowski, 4.VIII.1969. Trudności II B.

Zwornikowy ten szczyt leży w grani odbiegającej na pn.-wsch. od Szczytu Warszawskiego.

Z Lodowca Szczurowskiego na przełęcz ok. 4900 m drogą 7. Z przełęczy śniegiem na prawo od grani ok. 200 m, dalej jeszcze 50 m po kruchej skale na grani i nią na wierzchołek (ok. 5050 m). Zejście na przełęcz tą samą drogą

9. Pik Skalisty

Jest to najwyższy szczyt gruby Matcza. I wejście — trawersowanie z pn. na pd.: K. Chalecki, K. Głazek, B. Jankowski, T. Piotrowski i B. Uchmański, 10-13.VIII.1969 (na szczycie 12.VIII). Trudności III B. Czas I wejścia: z lodowca Kszemysz na lodowiec Akterek 7 godz., stąd na przełęcz ok. 5400 m 8 godz., z przełęczy granią do szczytu 3 godz., zjazdy pd. uskokiem 5 godz.

Z górnej części lodowca Kszemysz przez Przełęcz Iwanowa (Kszemysz) na stronę lodowca Akterek. Boczna grani, opadająca od Szczytu 25-lecia Polski Ludowej, omijamy dołem po usypisku. Seraki wiszącego lodowca obchodzimy po lewej stronie, wchodząc na bardziej połągą jego część tuż nad obrywem. Lodowiec ograniczony jest z prawej strony skalną granią, opadającą na pd. od Szczytu Śnieżnego. W jej górnej części, tuż poniżej następnej barier seraków, znajduje się niodłówna przełazka. Osiągamy przez nią górna część następnego lodowca, tuż nad jego wielkim obrywem. Przechodzimy w poprzek lodowca i dalej w górę stromym stoikiem śnieżnym między serakami z prawej i żebrem skalnym z lewej — na mniej stromą część lodowca. Idąc wzdłuż wzniesienia żebra przechodzimy następną barierę seraków, osiągając śnieżne plateau nad masywem Skalistego. Stąd śnieżnym stoikiem do góry, następnie w lewo poniżej żebra Skalistego, ostatnie 300 m po lodzie. Z Przełęczy Wierzna (ok. 5400 m). Z przełęczy 400 m tuż na prawo od grani po śniegu i lodzie, a na-

stępnie samą śnieżną granią 100 m na jej wzniesienie, stąd 20 m na skalną przełęczkę. Dalej grani ma charakter skalny i tworzy kilka uskoku. Pierwszy z nich pokonujemy z pomocą pęknięcia, następnie — stromym kominkiem na prawo od grani. Powyżej kominka płytą z prawej strony w górę ok. 40 m na jej ostrze i wśród bloków pod następny uskok. Stąd ok. 40 m systemem półek z prawej strony grani i w końcu kilkumetrowym kominkiem na grani. Poziomą skalną granią jeszcze ok. 100 m na wierzchołek (5621 m).

Zejście: 300 m zjazdami przez pd. uskok Skalistego na śnieżną przełęcz, skąd w dół stokiem na wspomniane wyżej plateau. Dalej drogą wejściową.

10. Szczyt Hanki

I wejście, wsch. granią od przełęcz ok. 5400 m w pn.-zach. grani Skalistego: K. Głazek i T. Piotrowski, 12.VII.1969. Trudności V A. Czas I wejścia z przełęcz 2 godz.

Jest to zwornikowy skalny, szczyt, pierwszy na pn.-wsch. od Skalistego.

Droga 9 na przełęcz ok. 5400 m, skąd 20 m pod płytowy uskok grani. Po płycie 50 m do góry (V) nad spiętrzenie. Kilka metrów ostrzem grani, następnie obniżenie na lewą stronę kominkiem 4 m do półek, którymi ok. 80 m mniej więcej poziomo i jeszcze ok. 50 m skośnie w lewo do góry systemem stromych

ścianek skalnych na wierzchołek (ok. 5500 m). Zejście tą samą drogą z pomocą zjazdów.

11. Szczyt Joli

I wejście — od pn. z plateau pod Skalistym: K. Cielecki i T.

Plotrowski, 11.VII.1969. Trudności III A. Czas I wejścia z plateau 1 godz.

Droga 9 do plateau, od zach. ograniczonego skalną granią, w której pd. końcu wznosi się rozłożysty śnieżny szczyt, uwieńczony stożkiem skalnym. Z plateau stokiem śnieżnym poniżej pn. grani pod ów stożek. Tu trawers w lewo 10 m na zebro skalne, opadające z wierzchołka na wsch. Zebrem po kruchych skałach ok. 50 m na wierzchołek (ok. 4900). Zejście tą samą drogą.

12. Pn. szczyt Bojca

I wejście — pn. filarem z doliny rzeki Kszemysz: N. Borchatow, R. Husainow, E. Mogilewski i B. Uchmański, 5-6.VIII.1969. Czas wejścia ok. 20 godz., trudności V A. Droga lodowo-skalna. Wyokość filara ok. 2000 m. Jest to jednolita droga o największych rozmiarach z wszystkich przebytych w czasie wyprawy w Pamiro-Ałaj 1969.

Z bazy w Dolinie Kszemysz do ostatnich jur. Kirgizów. Tu przejście na orogr. prawy brzeg rzeki i w górę stromym zboczem na przełęczkę w grzędzie ograniczającej duży wąwóz. Nim w górę aż pod stromsze zbocza pn. filara Bojca. Od ostatniej trawistej plaśni (koniec wąwozu) w górę w stronę lodowo-śnieżnego języka i obok niego na przełęcz w pn. filarze (Przełęcz Kryształowa). Stąd filarem 200 m po śniegu, dalej wprost w górę i zejście na siodełko, nad którym wznoszą się rude skały z kilkoma turnicami (obchodzi się je po półkach z prawej strony). Dalej wprost w górę 3 wyciągi skalnym ostrzem filara i jeszcze 1 wyciąg do machylonej skalnej półki. Niał

w prawo 1 lina i w górę po skałach 1 lina. Teraz na prawo od ostrza filara stromym lodowym kuluarem w górę przez ściankę 1 wyciąg, następnie w prawo w górę i po stromych i kruchych skałach (ostrzał kamieni) do kolejnego kuluaru. Kuluarem wyciąg i potem w prawo w górę, następny po lodzie 45°-50° (ostrzał kamieni) z wyjściem na boczny grzbiet z zębem skalnym. Po skałach w prawo i w górę rodzajem kominka na lewo od pola lodowego. Dalej 3 liny w górę i wyjście na ostrze filara. Nim 200 m i wprost w górę przez pionową ściankę na prawo od ostrza 1 lina i potem 2 liny w górę z powrotem na ostrze filara.

Dalej w górę pod lodową deskę, w którą przechodzi ostrze filara „Deska” 4 długości liny pod poprzeczną grzędą skalną. Prosto w górę pionową oblodzoną ścianką 30 m na wspomnianą grzędę i przez nią na drugą stronę obniżenie się z trawersem 1 lina w lewo (b. niepewne skały!) do śnieżno-lodowego kuluaru. Nim w górę 40 m, nachylenie 45°-50°, na śnieżne siodełko w filarze. Stąd w prawo w górę wyciąg po stromym śniegu (nawisyl) pod skalno-lodowy uskok. Przez uskok w górę 2 liny i wyjście na stromy śnieżno-lodowy grzbiet filara. Tym grzbietem jeszcze 3 wyciągi na pn. wierzchołek Bojca (ok. 5300 m), oddzielony łagodnym śnieżnym siodełkiem od głównego wierzchołka, na który nie wchodziło.

Powrót częściowo zjazdami w zasadzie drogą wspinaczki, w dolnej części nieco wcześniejsze zejście wielkim stromym wąwozem nad jego obryw i następnie w lewo przez siodełko w grzędzie do sąsiedniego wąwozu, którym na dno doliny Kszemysz.

Jak zdobyliśmy „Warszawę”

KAZIMIERZ GŁAZEK

Jest tak albo podobnie — Hipokrates

I znów podążamy w górę lodowcem Kszemysz, kierując się w stronę Przełęcz Szczerowskiego. Ostatni raz byliśmy tu podczas szalejącej zawiści, by nieść pomoc wycofującym się z bezimiennego jeszcze wtedy szczytu czterem rosyjskim alpinistom, wyczerpanym 8-dniowym przebywaniem w ścianie w czasie załamania pogody — „o głódzie i chłdzie”. Podziwialiśmy odporność tych chłopców. Teraz sytuacja jest całkiem inna: pogoda bezchmurna, pogoda bezwietrzna — wymarzone warunki wspinaczkowe. Tylko zalepiony śniegiem pionowy filar Kszemysz Baszi przypomina o niedawnych kurniawach i zamieciach.

Pomimo, że dzień chylił się ku wieczorowi,

słońce mocno przypieka. Ciężkie plecaki przyniatają do ziemi. Mamy bowiem zapasy żywności na kilka dni, wzięliśmy też sporo sprzętu w przewidywaniu trudnej wspinaczki. Bogdan nie tylko musi przewyciężyć zmęczenie spowodowane marszem na dużej wysokości i ciężarem plecaka, lecz również pokonywać ból pękniętego kilka dni temu zębra. Tylko Tadek zdaje się nie odczuwać zmęczenia i jak zwykle rwie do przodu na nic się nie oglądając. Ma ten człowiek iście żelazną kondycję. Co chwila któryś z nas wpada nogą do szczeliny przykrytej świeżym śniegiem. Na szczęście na tym lodowcu szczeliny nie są groźne. Osiągamy w końcu Prze-



łącz Szczurowskiego. Widok stąd wspaniały. Przed nami widnieją piękne wierzchołki otaczające rozległe górne piętro Lodowca Szczurowskiego. Najwyższy z nich, o smukłej sylwetce podobnej do Matterhornu, to obiekt naszego ataku. Chwilę odpoczywamy, robimy kilka zdjęć, i schodzimy w dół do podnóża dwu wiszących lodowców, spadających potężnymi zerwami. Zmierzcha się szybko. W dogodnym miejscu, na morenie, rozbijamy namiot i po dobrej kolacji zapadamy w sen.

Następnego dnia wstajemy dość późno i po solidnym śniadaniu wyruszamy w kierunku lewego z wiszących lodowców. Kluczac w labiryncie seraków i niebezpiecznych szczelin poprzez półkilometrowy obryw lodowca, osiągamy jego bardziej połągą część. Do przełęczy jeszcze około kilometra. Znów słońce przypekła. Nasze obolałe nosy zakrywamy jakimś papierami. Plecaki wydają się coraz to cięższe. Słony pot spływa z czoła i gryzie w oczy. Nie darmo Kirgizi wyceniają naszą „pracę” na co najmniej 200 rubli miesięcznie plus wyżywienie. „Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które z własnej woli robi to, na co wcale nie ma ochoty”. Zmęczenie zwalnia tempo. Głośno sapiąc, krok za krokiem zdobywamy wysokość. Nogi głęboko grzęzną w świeżym lawinisku. Torujemy na zmianę. Wreszcie

osiągamy przełęcz ze świetnym miejscem na namiot. Podziwiamy prześliczny widok. Do zmierzchu jeszcze trochę czasu, więc we dwóch z Tadkiem postanawiamy wejść na pobliski, łatwo dostępny szczyt. Dla uczczenia pamięci Marii Rewajowej, nazywamy go „Maryla”.

Rano, 5 sierpnia, wyruszamy bez sprzętu biwakowego i z małą ilością żywności. Nic więc dziwnego, że szybko podchodzimy pod pierwsze spiętrzenie grani. Stok staje tu dęba. Wybijamy stopnie w zlodowaciałym śniegu, do którego coraz bardziej zbliżają się nasze nosy. Na chwilę ulga — osiągamy bardziej połągą część grani, która ma charakter ostrego śnieżnego konia. Pokonujemy go ostrożnie, czasem okraciemy. Nowe spiętrzenie grani. Śnieg tu o wiele gorszy, obsuwa się. Nogi ślizgają się po lodowym podłożu. Dochodzimy do skalnej części naszej grani. Stroma płyta, pokryta sporą ilością lodu, wymaga rąbania stopni i starannej asekuracji. Bloki skalne powmarzane w lód pozwalają co kilka metrów stanąć wygodniej i odpocząć. Ten wyciąg przypadł Krzysiovi. Teraz kolej na mnie. Nadal męczące rąbanie stopni i wkręcanie śrub lodowych. W końcu dochodzę do lodowo-skalnej rynny, gdzie z ulgą chwytam się skały. Jest dużo bardziej stromo, ale sterczą-

ce kamienie pozwalają unikać rąbania stopni. Nie wiadomo jednak, który z nich jest pewny, a który tylko lekko wmarznięty w lód. Przede mną parę luźnych bloków. Jeśli je strącę — mogą przeciąć linę lub poranić kolegów na stanowisku. Trzeba się wspinać nader ostrożnie, co zmusza niemal do akrobacji. Parę mniejszych bloków wyrzucam daleko za siebie. Pozostałe zrzuci ostatni, by nie przeszkadzały przy powrocie. Z dołu dobiega okrzyk: „Trzy metry”. W porządku. Nad sobą dostrzegam miejsce, gdzie mogę jako tako stanąć i wbić dobry hak. Tadek mija mnie i kończy rynnę, osiągając lodowe pole.

W miarę upływających godzin wierzchołek jest coraz bliżej, lecz szczyt ciągle broni się uparcie. Przede mną gładka pionowa płyta. Stopni prawie żadnych. Zalodzone pęknięcia dają nędzny chwyt na lewą rękę. Wczepiam się palcami w nikię wybrzuszenie skały. Cała trudność we wspinaczce — wzniesie w górę środek ciężkości. Udać mi się zyskać kilkadziesiąt centymetrów wysokości i wreszcie mogę wbić dobry hak w szeroką, poziomą szczelinę. Ale co dalej? Jestem już nad hakiem. Nadal gładko. Wbijam na wszelki wypadek kołek i idę wykorzystując małe nierówności oraz pęknięcia. Raptem ześlizguje mi się noga. Mój środek ciężkości obniża się, zamiast się wznosić. Zbawienny kołek pozwala opamiętać sytuację: aby nie odpaść, chwytam się wpiętego w niego karabinka. Ostrożnie idę dalej. Po chwili stoję na półce pod następną pionową ścianką: cóż teraz? Blok szczytowy wydaje się niedostępny. Wyglądam w lewo — stromy lód nie rokuje nadziei. W górę gładko i straszno. No, jest! — w prawo, trochę niżej, biegnie wygodna półka. Ruszam nią szybko, lecz szybko zatrzymuje mnie okrzyk: „Koniec liny”. Z trudem wyciągam jeszcze trzy metry i docieram do wygodnej śnieżnej półki tuż pod wierzchołkiem. Aby wejść na szczyt trzeba się jeszcze potrudzić. Trzeba z pomocą ławeczki pokonać przewieszkę — lecz to już będzie rola Tadeka.

Na półce jest wygodnie, ciepło, jesteśmy zasłonięci od wiatru. Postanawiamy tu trochę odpocząć i posilić się. Gdybyśmy mieli ze sobą sprzęt biwakowy, zaleglibyśmy tu pewnie na noc. Nie możemy jednak dłużej popasać, gdyż zbliża się siódma i za dwie godziny zapadną ciemności. Na szczycie umieszczamy hak do zjazdu i przyczepiamy doń poręczkę klubową. Budujemy kopczyk, zostawiamy kartkę z nazwiskami. Ściskamy sobie dłonie. Naszą radość potęguje świadomość, że jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy dotarli do wierzchołka tej góry. Widok roztacza się niezapomniany. Takiej ilości gór żaden z nas

jeszcze nie widział. Na południowym zachodzie widnieje piękna sylwetka Piramidalnego, na wschodzie — masyw Skalistego, następny nasz cel. Na północno-wschodnim horyzoncie bieleją wierzchołki Tiań Szania, a wśród morza gór na południu i wschodzie można by odszukać kolosy Pamiru...

By uniknąć poplątania lin schodzę jako pierwszy, przywiązany do ich końca. Po dotarciu do lodowej depresji zatrzymuję się chwilę, aby odsapnąć. Z przerażeniem widzę, że zaczyna koło mnie przybywać liny. Jeśli się teraz obsunie, to lina spadnie z bloku nade mną i zrobię kilkunastometrowe wahadło. Krzyczę więc do kolegów, by ścignęli linę. Silny wiatr porywa me słowa, a liny nadal przybywa. Wydając różne okrzyki staram się wczepić palcami w lód i złodowaciały śnieg. Nogi nie znajdują dobrego oparcia — przydałby się czekan. Niestety mam go w plecaku i nie mogę teraz wyjąć. Każdy gwałtowniejszy ruch grozi obsunięciem. Powolotku obniżam się, usiłując ciągle porozumieć się z „górami”. Jestem już prawie nad stanowiskiem, gdzie idąc w górę pozostawiliśmy pętlę do zjazdu. „Góra” domyśliła się znaczenia moich okrzyków. Lina znowu jest sztywna. Stoję już dobrze. Zakładam autoasekurację. „Można zjeżdżać” — krzyczę. Po pewnym czasie czekamy z Krzysiem na kolejkę do następnego zjazdu. Raptem z dołu ogłuszający huk. Tak, to już dziesiąta i Bogdan wyrzucił zieloną rakietę — umówiony sygnał, że wszystko w porządku. Z przeciwległej strony lodowca odpowiada nam inna zielona rakietą. Jeszcze dwa 70-metrowe zjazdy i jesteśmy na koniu śnieżnym. Śnieg teraz jest zmrożony. Wejściowe ślady i światło księżyca ułatwiają drogę w dół. Około godziny drugiej w nocy osiągamy nasz namiot na przełęczy.

Na dole spotykamy grupę Bielajewa, która ma zamiar zaatakować piękny szczyt wznoszący się w pobliżu naszego. Gratulują sukcesu i cieszą się z tego, że chcemy nasz szczył poświęcić Warszawie. Swemu szczytowi zamierzają nadać nazwę „Nowosybirsk”. Bliskie sąsiedztwo naszych szczytów będzie dobrze symbolizować przyjaźń pogłębianą uczestnictwem we wspólnej wyprawie. „Góry rodzą największe przyjaźnie...” Jak się później okazało, grupa ta zdobyła także mniej wybitny wierzchołek leżący pomiędzy „Warszawą” a „Nowosybirskiem”, nazywając go „Pik Druziej”. Te szczyty wiążą się więc w piękną i wymowną całość.

Nazwa „Warszawa” jest naszym hołdem dla Warszawy walczącej, Warszawy bohaterskiej, jak i dla Warszawy w codziennym pokojowym trudzie budującej lepsze jutro...

PUBLIKACJE PRASOWE

Poważniejsze artykuły poświęcone wyprawie wydrukowały m.in. następujące czasopisma: „Echo” (Sofia) nr 45/1969; „Kulisy” nr 34/1969; „Poznań Swat” nr 1/1970; „Przyjaźń” nry 51 i 52/1969 oraz 1/1970; „Słowo Powszechne”

nry 161, 182, 183, 196, 198, 201, 204, 208, i 216/1969; „Sowietkaja Sibir” nr 227/1969; „Świat Młodych” nr 81/1969; „Światowid” nr 42/1969; „Trybuna Ludu” nry 356–358/1969; „Za naukę w Sibirii” nr 46/1969.

Cztery dni na Bojcu

Moim przyjaciółom: Koli Borchatowi, Rawilowi Husainowi i Edikowi Mogilewskiemu.

Benek

BERNARD UCHMAŃSKI

Ostatnie dni nie należały do najweselszych w moim życiu. Tragedia Tadka Rewaja, w której bezpośrednio uczestniczyłem i która — wierzę mi, Tadeusz — była także moją tragedią, bezsilność wobec zdarzeń ostatecznych... Oh, jak chciałem, kiedy schodziliśmy razem z gór, żeby ta wieść z Maroka nie potwierdziła się. Jeszcze była nadzieja. Pierwszy telefon, z Isfary, zburzył ją. Potem, w Leninabadzie — po telefonie do Moskwy — obudziła się na nowo. Wreszcie w nocy telefon z ambasady — i już nie było odwołania. Cały drugi dzień wypełniło bieganie po urzędach w związku z niespodziewanym odjazdem Tadka i przekazywaniem mi spraw wyprawowych. Trzeciego dnia sam już rozpocząłem powrót w góry. Na wieczór dobiłem do Worucha i po noclegu wyruszyłem górną trasą przez przełęcz Ból. Podchodziliśmy w trójkę, szli ze mną Władimir Sandycz i Rawil, i było tak dobrze, że nie musiałem wracać sam. Po południu tegoż dnia stanęliśmy w obozie wyprawy.

Oboz zastaliśmy niemal pusty. Wszyscy Polacy i prawie wszyscy Rosjanie poszli w góry. Zrobiło mi się trochę żal, że „nasi” nie czekali na mnie, ale rozumiałem, jak bardzo szkoda im czasu, zwłaszcza, że po tygodniowej niepogodzie znowu wróciło słońce.

Zastanawiałem się, co mam robić? Pójść do Rosjan na lodowiec? — to może się wiązać ze stratą paru dni. Czekać na powrót swoich? — to też cztery dni bezczynności.

I wtedy przyszedł mi z pomocą Bojec. Olbrzymi ten szczyt, najwyższy w otoczeniu doliny Kszemysz i jeden z najwyższych w całej grupie Matcza, wznosił się tuż ponad obozem. Nie zapomnę pierwszego zetknięcia z nim, jeszcze w lipcu, kiedy weszliśmy z karawaną na przełęcz Ból i zza grzbietu wyiołnił się najpierw on — biały, mocny, połyskujący w słońcu lodem i śniegiem, jakby pełnił honory pana domu. Teraz siedziałem z paroma Rosjanami przy ognisku w obozie.

— Mam pomysł — powiedziałem. — Pójdziemy razem na północny filar Bojca..

Nazajutrz, 4 sierpnia, z niemalym trudem skompletowaliśmy sprzęt — prawie cały został zabrany do górnych obozów — i o piątej po południu wyruszyliśmy. Nasz filar z dołu wyglądał na niezbyt trudny. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że to złudzenie. Nie pamiętaliśmy o tym, że wierzchołek Bojca wznosi się 3000 m ponad dolinę — o tyle samo, ile wynosi odległość od szczytu, a więc oglądaliśmy filar w dużym skrócie.

Po kilku godzinach podejścia stanęliśmy na biwaku na ostatniej bodaj płaszczyźnie zielonej trawy. Między kamieniami spływał maleńki

strumyk z topniejącego lodu. Niebo i góry na zachodzie odprawiały swe bajeczne cwieczorne misterium — w kolorze złotym, czerwonym, fioletowym i w stu innych kolorach. W przyrodzie i wśród naszej czwórki — wykonywaliśmy przecież tylko proste czynności, jak to na biwaku — unosiło się coś nieuchwytnego, coś co chciałoby się zatrzymać jak najdłużej. Aż żal było zasypiać. Długo leżeliśmy w śpiworach na posłaniu z miękkiej trawy i w milczeniu patrzyliśmy w niebo.

5 sierpnia po śniadaniu — worki na plecy. Kierujemy się w stronę przełęczy w naszym filarze. Idziemy po stromym rumowisku i po skałach, unikając starannie twardego lodu którego języki pojawiają się coraz gęściej. Po 3 godzinach, w Tatrach w tym czasie można by wejść na Rysy, jesteśmy na przełęczy. Rawil zostawia puszkę z notatką o naszym wejściu. Odpoczywamy, nakładamy raki. Daleko w dole zbiega żłebem stado roślących dzików kozłów.

Filar jest śnieżny, śnieg dobry. Wznosimy się i obniżamy na kolejne siodełka. Obszedłszy parę turniczek zatrzymujemy się na przełączce. Przewidując powrót tą samą drogą zostawiamy tu część rzeczy. Wspinam się kruchym uskokiem zbudowanym z ładnych jasnych skał. Jeden z chwytów okazuje się ruchomym blokiem, ale udaje mi się zachować równowagę ducha i ciała. Kilka wyciągów w skałę, i wchodzimy w lodowy kuluar. Posuwamy się szybko, zmieniając prowadzenie. Pierwszy wchodzi do góry i umocowuje linę. Po niej wspinają się druga dwójka, która od razu wysuwa się na czoło. Słońce zdążyło już obejść filar i z lodu nad nami zaczyna wytapiać kamienie. Uciekamy w prawo na pionowe skały. Po kilkudziesięciu metrach wspinaczki trawersujemy po śnieżnej półce pod nastrożonymi turnicami. Od pozornie litej turni sterczącej z 50 metrów nad nami oddzielają się nagle olbrzymie bryły skał i spadają w naszym kierunku. Rzucam się w lewo. Głazy przechodzą bokiem i długo grzmia w północno-zachodniej ścianie, którą mamy po prawej ręce. W powietrzu czuć swąd siarki. Otrząsnąwszy się, bierzemy się jak najszybciej w górę.

Mamy już za sobą kilka wyciągów, a uskok nie chce popuścić. Spycha nas do następnego lodowego kuluaru, znów kamienie z góry, na szczęście drobniejsze. Wydostajemy się w prawo na żebro i tu, na bezpiecznej wypukłości, decydujemy się zabiwakować, choć to jeszcze nie wieczór. Zagospodarowujemy się, wygrzebujemy po nasłonecznionej stronie zagłębienie w szutrze, stawiamy murek przeciw-

wiatrowy, wyprawiamy się z Rawilem po wodę, która ścieka z wiszącego obok lodowczyka. Przegryzamy trochę słodczy i rodzynek. Resztki słońca wykorzystujemy na suszenie butów, skarpetek i na wygrzewanie się. W nocy ciasno śtłoczeni w naszym dołku ogrzewamy się własnym ciepłem. Woda pozostawiona na noc w muszce zamarza do dna. Oceniamy, że jest kilkanaście stopni mrozu.

6 sierpnia o świcie nasz filar pogrążony jest w cieniu, mróz wstrzymał kamienny ostrzał. Zmarznięci, rozgrzewamy się wspinaczką. Z radością witam pierwsze promienie słońca kiedy wracamy na ostrze filara. Wystawiamy do słońca twarz, dłonie. Miłe ciepło rozchodzi się po ciele. Znowu musimy się zanurzyć w mroźny cień, kiedy Edik forsuje jako pierwszy pionową skalną ścianę. Patrzę z podziwem na jego robotę. Wspina się w ciężkich okutych butach. Kilka wyciągów wyżej podobnej sztuki dokonuje Kola. Tutaj też przebywamy jeden z ładniejszych odcinków całej drogi: 150-metrową stromą lodową deskę na samym ostrzu filara. Tuż na lewo za dużymi nawisami — pustka blisko dwukilometrowej północno-wschodniej ściany Bojca, w całości lodowej. Napiętrzone bariery seraków — ich gigantyczne rozmiary mogą przyprowadzić o zawrót głowy. Jak to dobrze, że wiążą sobie trochę z boku...

Przekraczamy poprzeczną grzędę, to na nią wspiąwszy się tak ładnie Kola, i trawersujemy w dół po strzaskanych skałach do śnieżno-lodowego kuluaru. Tu słońce pali tak, jakbyśmy znaleźli się w innym klimacie... Umołowuję linę do haka i do pętli. Mam chwilę czasu, chłepczę wodę ściekającą z sopli, gryzę kawałki lodu, moczę sobie włosy na karku i pozwalam spływać chłodnym strumykom aż na plecy.

Sielanka kończy się szybko. Znowu rozciągamy linę do siodełka nad kuluarem, potem ktoś jeszcze jedną i jesteśmy pod nowym solidnym skalno-lodowym uskokiem. Wyczuwa się już bliskość szczytu. Z szacunkiem zabieram się do roboty. Na dwóch wyciągach nie wydarza się nic niezwykłego: rąbnię stopnie, oczyszczam chwyt, błogosławieństwo lodu, który związał luźne bloki. Na chwilę naprężam się mocniej, kiedy spory blok, na którym próbuję się oprzeć, wysuwa się ze swego gniazda; ale to nie ma znaczenia. Idę dziś jak na skrzydłach. Jestem szczęśliwy z wielu powodów naraz. Wiem, że Edik, Rawil i Kola zaufali mi. Radość sprawia mi sama wspinaczka i cała droga — tak wielkiej drogi jeszcze nigdy nie robiłem. No, i wysokość, na której też jestem po raz pierwszy... Ale najważniejsza jest świadomość, że wewnątrz naszej małej czteroosobowej społeczności wszyscy jesteśmy na równych prawach, że nie ma

cienia zawiści ani chęci wywyższenia się jednego nad drugim, nikt nie demonstruje swej krzepy górskiej, choć przy wspinaczce i na podejściu jest sporo do tego okazji. Tworzymy zespół, w którym każdy daje z siebie tyle, ile może, a inni wdzięcznie to przyjmują. Jest wreszcie w naszej czwórce to ciepło, którego się szuka u ludzi, ciepło, które najlepiej odróżnia człowieka od automatu, choć by to nawet był automat do wspinania.

Nad uskokiem obejmuje prowadzenie Rawil. Jeszcze parę wyciągów śnieżno-lodowych i jesteśmy na północnym wierzchołku Bojca, na wysokości ok. 5300 m. Tu kulminuje północny filar i tu kończymy naszą wspinaczkę. Jeszcze chcę „skoczyć” na pobliski główny wierzchołek — wygląda na łatwo dostępny. Rawil mnie popiera, ale Edik mówi, że robi się późno i że trzeba szybko schodzić. Jest koło szóstej po południu kiedy rozpoczynamy odwrót.

Resztę dnia zużywamy na zjazd. Trzecią noc spędzamy w kuluarze, którym szliśmy w górę, na dużym kamieniu poderwanym z dwóch stron. Dzielę ostatniego cukierka, jak zapalnik na czworo, na śniadanie zostaje w worczku parę rodzynek. Oplątani liną kulimy się ciasno obok siebie.

7 sierpnia — cały dzień zjazdów i schodzenia mniej więcej po drodze wspinaczki. Ależ to są góry! Po południu dochodzimy do pozostawionych rzeczy. Gotujemy obfity posiłek. Z północno-wschodniej ściany Bojca obrywają się seraki. Wygląda to jak trzęsienie ziemi. Na zachodzie smukły Apollo chowa się w delikatnych mgłach dobrej pogody. I znowu schodzimy setki metrów, a ciągle jest daleko. Chcemy sobie skrócić drogę i pakujemy się w jakieś urwiska. Wracamy mozolnie do góry, trawersujemy od olbrzymiego kuluaru. Zmierzcha się już wśród mrocznych ścian, a wciąż trwają nasze wyciągi z nocą. Potykamy się, zsuwamy się po „pionowych piargach” razem z kamiennymi lawinkami, trikunie krzeszą iskry w biegu. Mijają minuty, utrata wysokości jest tak gwałtowna, że trzeba przetykać ślinę. W końcu w zupełnych już ciemnościach dajemy za wygraną: trzeba poczekać na światło dzienne...

Ranikiem — a jest to już 8 sierpnia — wyciągamy się do sąsiedniego kuluaru, bo nasz był poderwany i już bez przygód zbiegamy nad rzekę Kszemysz. Gościnni Kirgizi częstują ajranem, w obozie poprawiamy herbatą. Wieczorem przy ognisku śpiewamy z cicha pieśń Władimira Wysokiego:

*No spuskajemsia my
s pokorionnych wierzszin
ostawiaja w gorach,
ostawiaja w gorach
swoje sierdce...*

Michaił Chergiani nie żyje

ARIJ IOSIFOWICZ POLAKOW
mistrz sportu ZSRR

Radzieccy alpinisci ponieśli ciężką stratę. Nie ma już wśród nas znakomitego, uroczego i skromnego towarzysza — Miszy Chergianiego. Zginął wybitny wspinacz, zasłużony mistrz sportu ZSRR, mistrz sportu klasy międzynarodowej.

Katastrofa miała miejsce we włoskich Dolomitach. W dniu 4 lipca 1969 r. podczas wspinaczki na Cima Su Alto prowadzącego na trudnym odcinku w partiach podszczytowych Chergianiego ściał z nóg potok kamieni. Lina, którą był związany z Wiaczesławem Oniszczenką, została przecięta w odległości 3,5 metra od pasa asekuracyjnego i, rozbite o skały, ciało Miszy zatrzymało się dopiero u podnóża ściany...

Chciano go pochować w Panteonie w Tbilisi, gdzie spoczywają liczni wybitni działacze Gruzji, lecz zgodnie z wolą rodziny został pogrzebany w Mestii, w sercu górzystej Swaneckiej. Tam, gdzie się urodził w roku 1935.

Chergiani pochodził z rodziny, której tradycje alpinistyczne nie były obce — z zamiłowaniem uprawiał wspinaczkę jego ojciec, a trzech wujów znalazło się na liście pierwszych mistrzów sportu ZSRR w dziedzinie alpinizmu. W r. 1951 Misza przyszedł pieszo z rodzinnej Swaneckiej do doliny Adyr-su w Kaukazie Centralnym. Tam, w obozie alpinistycznym „Metallurg” zwrócił na siebie uwagę alpinisty i malarza A. Malejnowa (obecnie zasłużonego trenera ZSRR), który stał się jego pierwszym instruktorem. „Czuje skałę jak nikt, wyjątkowy talent” — taką wystawił mu opinię. Wkrótce Misza ukończył szkołę instruktorów alpinizmu z wynikiem celującym i podjął pracę instruktora w obozach. Dużo się wspinał, wszedł na Uszbe. W r. 1955, podczas ekspedycji Gruzjińskiego Klubu Alpinistycznego, wraz ze swym rodakiem Iosifem Kachianim poprowadził nową drogę



Londyn, rok 1960. Stoją od lewej: M. S. Boruszko, M. W. Chergiani i E. W. Gippenreiter
Fot. Anatolij G. Owczinnikow

na Pik Komunizmu — z lodowca Garmo. Było to dopiero trzecie wejście na najwyższy szczyt Związku Radzieckiego — w 18 lat po poprzednich, a Chergiani zdał jeszcze jeden trudny egzamin alpinisty — próbę wysokościową. Za to wejście otrzymał pierwszy w życiu złoty medal mistrza kraju w alpinizmie. Jednocześnie przyznany mu został tytuł mistrza sportu ZSRR. Nie minął rok, a dostał drugi złoty medal — za kierowanie wejściem na kaukaski szczyt Tiu Tiu Baszi ścianą północną. W r. 1957 razem z Kachianim poprowadził bardzo piękną drogę — środkiem północnej ściany Donguz Orun. W rok później znalazł się znów w Pamirze i zdobył jeszcze jeden siedmiotysięcznik — Szczyt Lenina.

Nasi goście — alpinisci zagraniczni — nieraz spotykali Miszę w górach Kaukazu i sława znakomitego gruzińskiego sportowca przeniknęła daleko poza granice Kraju Rad.

W r. 1960, na zaproszenie brytyjskiego Alpine Club i osobiście sir Johna Hunta, Chergiani wraz z grupą alpinistów radzieckich gościł w Anglii, gdzie zyskał przydomek „Tygrysa Skał”.

W r. 1962 Misza wszedł po raz drugi na Szczyt Komunizmu. W tym samym roku przeniósł się do Tbilisi i zapisał na wieczorowe studium w Instytucie Kultury Fizycznej, pracując jednocześnie jako trener alpinizmu w zrzeszeniu sportu wiejskiego „Kolmeurne”. W r. 1963 otrzymał tytuł zasłużonego mistrza sportu ZSRR, a wkrótce kolejny złoty medal — za kierowanie wejściem na Uszbe Północną urwiskiem wschodniej ściany. Droga, którą wówczas poprowadzono, była pierwszą kaukaską „szóstką”, drogą najwyższej klasy. W kilka lat później, w r. 1968, udowodnił Chergiani, że na legendarnie nieprzystępną Uszbe można również dokonać zbiorowego wejścia. Pod jego kierownictwem, po staran-

Po spotkaniu w Zermatt

WANDA BŁASZKIEWICZ

Tegoroczne, trwające od 31 sierpnia do 7 września, Rendez-vous Hautes Montagnes odbyło się w Zermatt. Było to już drugie z kolei spotkanie. Na poprzednim reprezentowała Polskę Halina Krüger. Tym razem przyjechałyśmy we dwie. Prawie wprost spod wschodniej ściany Grand Capucin, z której zresztą trzeba się było wyczołgać. Przyjeżdżaliśmy więc ponure - z kilkudniowym opóźnieniem. I od razu wpadliśmy w wir rozśmianych uczestniczek i uczestników spotkania. Właśnie — uczestników też. Każda z pań miała prawo przyjechać ze swoim mężem lub partnerem wspinaczkowym, co w większości wypadków oznaczało to samo. I tak na 80 zaproszonych osób — aż 22 to byli mężowie i partnerzy.

Impreza ta jest naprawdę imponująca. Przez kilka dni Zermatt dosłownie nią żyło. Na dworcu czekali boye hotelowi, w hotelu ogromną atrakcją była dla nas śnieżnobiała pościel i posiłki podawane do pokoi. Zrozumiałe po miesięcznym obozowaniu w Chamonix! Przypięty do swetra znaczek wybity z okazji spotkania zapewniał nam na kolejkach niżkowe bilety, a kiedy była potrzebna lina — natychmiast wypożyczał ją sklep sportowy.

Na bankiet — z Matterhornu

Program Rendez-vous obejmował filmy, odczyty, spotkania towarzyskie. Kto chciał, ten się wspiął. My z Haliną prawie od razu po przyjeździe poszłyśmy do schroniska Hörnli, by następnego dnia wejść na Matterhorn granią tej samej nazwy. Ponieważ wieczorem oczekiwał nas oficjalny bankiet, musiałyśmy dać słowo przewodniczącej spotkania, pani Felicitas von Reznicek, że zdążymy wrócić i będziemy na bankiecie. A więc następnego dnia mimo deszczu, śniegu i mgły gnałyśmy do góry wyładowując nagromadzone pod Grand Capucin niezadowolone.

W schronisku Solvay zastałyśmy kilkanaście osób, które poprzedniego dnia nie tylko nie weszły na szczyt, ale nie zdążyły nawet zejść, przestraszone prawie zimowymi warunkami. A my dalej. Na wierzchołku była mgła. W zejściu zresztą też. Po południu byliśmy z powrotem w schronisku Hörnli. Pierwsze gratulacje złożył nam gospodarz schroniska, potem bileter kolejki linowej, który poprzedniego dnia z troską w głosie usiłował nam wyperswadować niewidoczny za chmurami Matterhorn, w końcu już na

bankiecie — sam szef Biura Przewodników. Nawiasem mówiąc nikt nie wierzył, że przy tej pogodzie wejdziemy na szczyt, a jeśli nawet — że zdążymy zeń wrócić.*

Dopiero na tym bankiecie, gdy zebrali się wszyscy uczestnicy i zaproszeni goście, widać było, jak wiele jest na nim nazwisk tworzących historię alpinizmu kobiecego. Poczynając od najstarszych, lecz ciągle jeszcze czynnych, takich jak Nea Morin (Anglia, członek GHM), Loulou Boulaz (Szwajcaria), Nadja Fajdiga (Jugosławia), Jeanne Franco (Francja), Helma Schimke (Austria), Vitty Steinkötter (Włochy) — a kończąc na Christine de Colombel (Francja, GHM), Silvii Buscaini-Metzeltin (Włochy), Michiko Imai (Japonia), Barbarze Lipovšec-Ščetinin (Jugosławia) i in-



Zermatt 1969. Pamiątkowe zdjęcie z Tensingiem. Stoją od lewej: Halina Krüger, Tensing Norkey, Wanda Błasziewicz oraz córka Tensinga, Pem Pem (m. in. uczestniczka wyprawy kobiecej na Cho Oyu w r. 1959)

nych. Indie reprezentowane były przez Tsering Pem Pem i jej ojca Tensinga Norkeya. Oboje oni byli honorowymi gośćmi tegorocznego Rendez-vous.

Miejscowa prasa zamieszczała codziennie aktualności ze spotkania, wyrażając się, m.in. pozytywnie o nas i o naszym Matterhornie.

Kobiety na ścianach

Alpinizm kobiecy na Zachodzie legitymuje się zarówno najtrudniejszymi drogami alpejskimi, jak i udziałem pań w ekspedycjach w najwyższe góry świata. Charakterystyczne jest tu wspinanie się przede wszystkim z mężczyznami, i to głównie jako drugie na linie (Christine de Colombel). W większości wypadków towarzyszem bywa mąż. Są wy-

* Omawiając spotkanie w „Rendez-vous-Journal” 2/1969, Nea Morin wymienia wejście naszych reprezentantek na Matterhorn „w ciężkich warunkach” jako główny akcent sportowy Rendez-vous w Zermatt. (Red.)

jątki odbiegające od tego schematu. Niektóre alpinistki prowadzą na zmianę (Yvette Vaucher, Loulou Boulaz, Sylvia Buscaini - Metzeltin, Michiko Imai i inne). Zupełnie nieliczne tworzą samodzielne zespoły kobiece, chodzą w nich jednak na drogi nie przekraczające V stopnia trudności (Nadja Fajdiga, Silvia Buscaini-Metzeltin, Michiko Imai, Helma Schimke). W tej grupie, poza nielicznymi alpinistkami kontynentu, wymienić trzeba przede wszystkim Angielki, bardzo samodzielne, zrzeszone w Ladies Alpine Club, w którym warunkiem członkostwa jest właśnie wspinanie się w zespołach wyłącznie kobiecych, czyli „ladies only”. A założeniem są przede wszystkim wyprawy w najwyższe góry świata.

Oto przykładowo niektóre osiągnięcia czołowych reprezentantek zachodniego alpinizmu kobiecego:

1. *Christine de Colombel* — północna ściana Eigeru, Filar Walkera, północno-wschodnia ściana Piz Badile, Rysa Browna na Batiere.
2. *Yvette Vaucher* — północna ściana Matterhornu, wschodnia ściana Grand Capucin, nowa droga na północno-wschodniej ścianie Dent Blanche, Filar Walkera.
3. *Daisy Voog* — północna ściana Eigeru, superdirettissima Cima Grande di Lavaredo.
4. *Michiko Imai* — direttissima prawej połaci północnej ściany Eigeru; północna ściana Matterhornu (czysto kobiece przejście — z Yoshiko Wakayama, 1967).
5. *Silvia Buscaini-Metzeltin* — 70 dróg o trudnościach V do VI (w tym 7 dróg VI+).

To tylko kilka nazwisk i kilka przykładowych dróg. Nie one zresztą wydają mi się najciekawsze. Rewelacją są dla mnie kobiece wyprawy w najwyższe góry świata, organizowane obecnie przez cztery zwłaszcza ośrodki: brytyjski (LAC), chiński, indyjski i japoński. Znowu kilka przykładów, w których wyborze pomógł mi kol. Lech Wróblewski:

Rok 1955 — wyprawa Scottish Ladies Alpine Club w Jugal Himal osiąga kilka wierzchołków bliskich 7000 m.

Rok 1956 — kobieca wyprawa w Himalaje: Eileen Healey i Joyce Dunstearth wchodzi na Deo Tobba (ok. 6100 m). W r. 1960 zdobywa ten szczyt kobieca wyprawa japońska.

Rok 1959 — międzynarodowa wyprawa na Cho Oyu z inicjatywy LAC kończy się tragedią grupy szturmowej — giną Claude Kogan, Klaudine van der Stratten i 2 Szerpów.

Rok 1959 — chińska wyprawa na Mustagh Ata (7546 m); na szczyt wchodzi 33 osoby, w tym 8 kobiet.

Rok 1961 — chińska wyprawa kobieca na Kongur Tiube Tagh (7595 m). Szczyt osiągała Tybetanki Phondup i Sheirab.

Rok 1962 — British Womens Jagdula Expedition zdobywa 4 szczyty 6100 — 6550 m w grupie Kagmara.

Oprócz tych samodzielnych wypraw, kobiety uczestniczyły często w ekspedycjach mieszanych, przekraczając wielokrotnie wysokość 7000 m (Himalaje, Hindukusz, Pamir). Rekord wysokości (7700 m) ustanawia Claude Kogan w r. 1954 na Cho You, na którym zresztą w 5 lat później ginie. Wśród Słowianek prym pod tym względem dzierży Ludmiła Agranowskaja, zdobywczyni Piku Komunizmu (7495 m).

Zestawienie osiągnięć kobiecego alpinizmu na Zachodzie z osiągnięciami rodzimymi może wypaść na niekorzyść tych ostatnich. Ale nie tak bardzo. Nasz alpinizm kobiecy dysponował przede wszystkim innymi możliwościami — bez porównania skromniejszymi. I mimo tego, że w ostatnich latach panuje w sportowym taternictwie kobiecym zastój, osiągnięcia Polek z początku lat sześćdziesiątych swoją samodzielnością w pokonywaniu trudności przewyższają w odpowiedniej skali dokonania naszych zachodnich koleżanek. Nie ma na Zachodzie zespołu kobiecego, który by chodził samodzielnie po drogach tej klasy, co Wariant R czy lewy filar Kazalnicy — z wyjątkiem Jugosławii i Czechosłowacji, ale to przecież nie Zachód.

Teraz tylko trochę sportowego ducha i solidnego treningu, bo pierwsze przejścia kobiece w Alpach ciągle czekają. Czekają również wysokości powyżej 7700 m. Podane przykłady potwierdzają właśnie między innymi możliwości kobiecego alpinizmu wysokościowego.

MIĘGUSZOWIECKI POŚREDNI

30 sierpnia 1969 r. przebyłem z Markiem Nowickim północno-wschodnią ścianę Mięguszwieckiego szczytu Pośredniego prawą jej częścią z nowym bardzo logicznym wariantem. Drogą Heinricha rynną w górę na platformę do miejsca, gdzie rynna się rozwidla. Droga Heinricha idzie lewym ramieniem i następnie przerzuca się do drugiej rynny.

My poszliśmy odgałęzieniem prawym, tworzącym rodzaj głębokiego jaru, trzy wyciągi (początkowo III, dalej II) — do miejsca, gdzie do naszej rynny wchodzi droga WHP 907 EF i dalej nią biegnie. Wariant ten w połączeniu z drogą Ciesielskiego jest chyba najbardziej logicznym sposobem przejścia prawej części ściany.

Janusz Mączka

Na dno Gruberhornhöhle

CHRISTIAN PARMA

Pomysł zorganizowania wyprawy do jaskini Gruberhornhöhle w Austrii zrodził się już w roku 1965, kiedy to odebrała ona Jaskini Śnieżnej prymat najgłębszej w środkowej Europie („Taternik” 1—2/1966 s. 68). Dzięki odkryciu w lipcu 1966 r. Jaskini nad Kotlinami, a potem połączeniu jej w maju 1968 r. z Śnieżną („Taternik” 3/1968) — wróciła ta ostatnia na utracone szóste miejsce (—770 m), dystansując Gruberhornhöhle o 60 m.

W dniu 7 września 1969 r. wyjechała do Austrii na zaproszenie Landesverein für Höhlenkunde w Salzburgu czteroosobowa wyprawa Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Koła Zakopiańskiego KW w składzie: Jacek Bednarek (STJ Warszawa), Jacek Łączny (STJ Katowice), Christian Parma (STJ Zakopane — kierownik) i Tadeusz Rojek (STJ Zakopane). Celem wyprawy było przejście jaskini Gruberhornhöhle oraz przeprowadzenie w niej rekonesansu speleologicznego.

Gruberhornhöhle

Z daleka widoczny otwór jaskini znajduje się w karze polodowcowym w południowym zboczu szczytu Gruberhorn w masywie Hoher Göll — 1300 m ponad dnem doliny Bluntautal. Jaskinia odkryta została w trakcie penetrowania karu w dniu 22 maja 1960 r. przez Waltera Klappachera. Pierwszy rekonesans przeprowadziła w r. 1961 trójka grotołazów z Salzburga: W. Klappacher, G. Völkl i W. Lunglhofer. Stwierdzono, że jaskinia rokuje wielkie nadzieje i w Salzburgu przygotowano dużą wyprawę. Ruszyła ona w r. 1964, osiągając głębokość 380 m. Zespół wycofał się z 70-metrowej studni. W rok później jaskinię zaatakowała centralna wyprawa zorganizowana przez Landesverein für Höhlenkunde w Salzburgu. 11-osobowa grupa szturmowa w składzie: dr H. W. Franke (Monachium), L. Fritsch (Linz), W. Pastory (Budapeszt), dr F. X. Koppenwallner, F. Seewald, W. Klappacher, G. Stuchlik, B. Kaufmann, A. Morocutti (Salzburg), G. Marx (Wiedeń) oraz E. Grimm (Graz) działała w jaskini około 140 godzin. Dno osiągnęli: W. Klappacher, F. X. Koppenwallner i B. Kaufmann. Jaskinia poznana została do głębokości 710 m, stając się najgłębszą w Austrii oraz siódmą co do długości (ok. 6200 m).

Kronika wyprawy

7 — 10 IX. Przejazd pociągiem z Katowic do Golling. W Wiedniu i Salzburgu składamy wizyty przewodniczącym Krajowych Związków Speleolo-

gicznych pp. Trimmelowi i Morocuttiemu. W dolinie Bluntautal, opodal schroniska Bärenhütte, zakładamy bazę wyprawy.

11 IX. Transport sprzętu pod otwór Gruberhornhöhle. Do otworu dochodzą T. Rojek i J. Bednarek.

12 IX. O godz. 13 wymarsz pod otwór. O 19 zakładamy biwak w jego rejonie. W bazie wyprawy pozostaje władający niemieckim J. Łączny, który gdybyśmy nie wrócili do 16 IX w południe ma zawiadomić telefonicznie klub w Salzburgu lub w Wiedniu.

13 IX. O godz. 10.30 wchodzimy do jaskini z zamiarem transportu sprzętu na głębokość 224 m (Schwarzer Dom) oraz odszukania drogi w rozbudowanych i mylnych partiach wstępnych. Na głębokości ok. 90 m zespół traci 5 godzin penetrując boczne ciągi. Pozostawiamy sprzęt na poziomie — 224 m i wracamy do miejsca biwaku o godz. 19.30.

14 IX. Do jaskini wchodzimy o godzinie 11.15. W trzy kwadranse osiągamy Schwarzer Dom. Stumetrowym systemem studni zjeżdżają stąd Ch. Parma, a następnie T. Rojek. Niestety kolejna studnia kończy się zawaliskiem. Następnie powrót na poziom — 224 m i właściwym już ciągiem studni osiągamy o godzinie 24 dużą salę (Oaza), przez którą przepływa struga wody.

15 IX. Przez następne 2 godziny penetrujemy partie końcowe będące labiryntem korytarzyków i studzienek sprowadzających na dno jaskini (Endschacht). Wyjście rozpoczynamy o godz. 2 w nocy, pokonując 3 przeszło 70-metrowe studnie oraz wiele progów i studzienek. Powrót z dna jaskini ulega znacznemu przedłużeniu wskutek starcia zamków przyrządów do wchodzenia po linie, tzw. „małp”.

16 IX. Otwór jaskini osiągamy o godzinie 8.05, po 45 godzinach akcji. O godz. 13 jesteśmy z powrotem w bazie.

17 — 18 IX. Odpoczynek. Wizyta odkrywczy jaskini — Waltera Klappachera.

19 — 20 IX. Transport sprzętu jaskiniowego do bazy, pranie i konserwacja itp.

21 IX. Przyjmujemy zaproszenie Austriaków do przeprowadzenia wspólnej akcji w jaskini Platteneckhöhle i podjęcia próby połączenia jej z jaskinią Bergerhöhle. Przejazd 3 samochodami do Pass Leug. T. Rojek z kontuzją nogi wyjeżdża do kraju.

22 IX. Eksploracja jaskini Platteneckhöhle w masywie Tennen Gebirge. Do ciągu nie zbadanych studni docieramy po godzinie. Do pierwszej studni (— 25 m) zjeżdżają W. Klappacher, J. Łączny i Ch. Parma. Po 70 metrach wolnego zjazdu systemem wyłudzonych studni (Ch. Parma) dalsza akcja zostaje przerwana na skutek uderzenia zjeżdżającego bryłą lodu.*

23 — 24 IX. Pranie i pakowanie sprzętu.

24 — 28 IX. Zejście do Pass Leug i powrót do kraju.

*) Jaskinia ta — znana od dawna — znajduje się w zachodniej części masywu Tennen Gebirge. Do chwili obecnej poznano 8 jej otworów. Jest dotąd słabo wyeksplorowana, chociaż skartowano już ponad 5,5 km korytarzy. W r. 1968 W. Klappacher odkrył otwór nowej jaskini, którą nazwano Bergerhöhle (ok. 8 km). Istnieje realne prawdopodobieństwo połączenia obu jaskiń w jeden system o głębokości ok. 850 m. Przeprowadzona przez nasz zespół próba w Platteneckhöhle naprowadziła nas na system studni przypuszczalnie łączący obie jaskinie. System ten nazwali Austriacy „Polskimi Studniami”.



Uczestnicy wyprawy do Gruberhornhöhle. Od lewej Jacek Łączny, Jacek Bednarek, Christian Parma i Tadeusz Rojek.
Fot. Tadeusz Rojek

Wyniki i perspektywy

Wyprawa dokonała drugiego przejścia jaskini Gruberhornhöhle. Fakt przejścia tej jaskini przez niewielki zespół i w tak krótkim czasie zyskał nam uznanie ze strony gospodarzy, wobec których jeszcze raz potwierdziliśmy wysoki poziom polskiego alpinizmu podziemnego.

Gruberhornhöhle rokuje możliwości eksploracyjne na miarę rekordu świata i w związku z tym stoi w centrum zainteresowania grotolazów nawet spoza Europy. Ażeby przy jej dalszej eksploracji nie zabrakło i Polaków, Komisja Tatarnictwa Jaskiniowego ZG KW postanowiła zorganizować w sierpniu 1970 r. liczebniejszą wyprawę, której celem będzie podjęcie próby zejścia dalej w głąb jaskini.

Przejście Gruberhornhöhle

Wyjeżdżając z kraju, na temat jaskini nie wiedzieliśmy prawie nic. Jeśli w publikacjach polskich można było spotkać o niej kilka wzmianek — to były one, jak się potem okazało, mylne, wręcz niewłaściwie lokalizujące jaskinię.* Austriaccy koledzy słysząc o czteroosobowej wyprawie do najgłębszej jaskini swego kraju, robili wszystko, by odwiedzić nas od tego zamiaru. Sytuacja, jaka się wytworzyła w Salzburgu, groziła załamaniem wyprawy jeszcze przed udaniem się w góry. Decyzja była trudna: ruszamy w poszukiwaniu otworu nie mogąc liczyć na jakąkolwiek pomoc z „zewnątrz”.

★

Akcję jaskiniową musimy przeprowadzić błyskawicznie. Cały rejon Gruberhornu jest prywatną własnością Kruppa von Bohlen z Essen. Bazę wyprawy zasygnujemy więc w gęstym zagajniku. Chcemy być czym prędzej w jaskini.

Kiedy 14 września pośpiesznie pokonujemy pierwsze 200 metrów głębokości wiemy już, że jesteśmy górą. Za nami uciążliwy transport kilkudziesięciu kilogramów sprzętu 1300-metrowym zboczem Gruberhornu, w eksponowanych miejscach oporęczowanym linką stalową. Jaskinię mamy rozpoznaną do głębokości 224 m i tam już leży nasz sprzęt. Rozwijam pierwszą linę i zjeżdżam systemem studzienek, za mną Tadeusz. Niestety. Po stu metrach zjazdów kolejna studnia kończy się zawaliskiem. Nie tędy droga, musimy wracać.

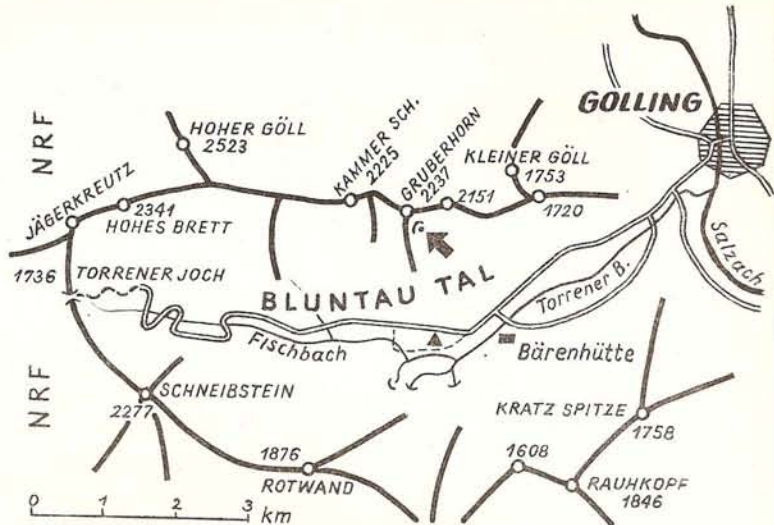
Zwijamy liny, a moi towarzysze starają się ustalić, która studnia jest tą właściwą. Znaj-

duje ją Tadeusz. Teraz przez długie godziny będziemy zakładać liny, zjeżdżać, transportować wory ze sprzętem. Docieramy wreszcie do „Oazy” — sali leżącej bezpośrednio nad dnem. Rozchodzą się stąd labirynt korytarzy, studzienek. Który jest właściwy? Penetrujemy wszystkie zakamarki, człgamy się w błocie, na przemian schodzimy w dół i wspinamy się po progach. Po dwóch godzinach spotykam w „Oazie” Tadeusza z Jackiem. Wszystkie studzienki pokonane. Wracamy.

Czeka nas przykra niespodzianka. Posiadane przez nas przyrządy do wchodzenia po linie, produkcji rodzimych chałupników, odmawiają posłuszeństwa. Już w pierwszej 70-metrowej studni zamki zaciskające gwałtownie się ścierają. W kolejnej „siedemdziesiątce” zawodzą mi oba przyrządy. Następuje swobodny spadek, zakończony szczęśliwym zaciśnięciem jednego z nich. Staje się to sygnałem do zwiększenia ostrożności, lecz również do przyspieszenia tempa. Pokonuję następną 70-metrową studnię. Po trzygodzinnym oczekiwaniu, nie mając kontaktu głosowego z partnerami, zmuszony jestem zjechać z powrotem. Tam niżej, na zupełnie startych „jümarmach” Tadeusz z wysiłkiem zdobywa metr po metrze. Zaczynam się obawiać, czy zdążymy do bazy przed wyznaczonym terminem alarmowym. Na wybranym komplecie ostatnią studnię pokonuje Jacek, potem Tadeusz. Dla mnie jest ona feralna. Ostatnich dziesięciu metrów nie jestem już w stanie pokonać. Zjeżdżam więc po raz trzeci, by zamienić „jümarmy” na zwykłe prusiki. To już na szczęście ostatnie większe trudności. Z głębokości 300 metrów w kilka godzin osiągamy otwór. Pada deszcz, w dole jest gęsta mgła. Pozostawiamy sprzęt i zbiegamy w dół do bazy. We mgle gubimy drogę, wracamy z powrotem do karu. Schodzimy teraz powoli, pilnując

* Autor nie ma na myśli „Taternika”, którego notatka zamieszczona w numerze 1—2/1968 s. 68 lokalizuje Gruberhornhöhle poprawnie. (Red.)

Masyw Hoher Göll na granicy Austrii i NRF. Strzałka wskazuje jaskinię Gruberhornhöhle (1830 m n. p. m.). Trójkącikiem oznaczono bazę wyprawy (528 m). Mapa uproszczona, według podkładu opracowanego przez Tadeusza Rojka



perci. W bazie pierwszy jest Tadeusz — uspokaja Jacka, który od kilku już godzin wypatrzuje naszej trójki.

W dwa dni później przyjeżdża, zawiadomiony telefonicznie przez gospodarzy schroniska Bärenhütte, odkrywca jaskini i uczest-

nik pierwszego jej przejścia, Walter Klappacher. Nie chce wierzyć, że tak mało liczny zespół dokonał przejścia jaskini w 45 godzin. Teraz dopiero dowiadujemy się, że było to drugie przejście Gruberhornhöhle.

Christian Parma

GIERLACH — „DROGA BRNEŃSKA”

Dnia 27 lipca 1969 r. przeszedłem wraz z Markiem Urbańskim tzw. Brneńską Drogę na zachodniej ścianie Gierlachu („Taternik” 3/1968 s. 136—137). Było to prawdopodobnie pierwsze przejście polskie. Drogę tę z pewnością można uznać za jedną z najciekawszych w Tatrach. Barwa skały, oryginalność formacji, efektywność pasaży, ciągłość trudności — wszystko to razem składa się na jej wyjątkowe piękno. Taternikom, którzy zechcą odwiedzić Dolinę Batyżowiecką, polecam ją jako cel numer jeden. Poprawki do opisu oraz opis nowego wariantu przekazaliśmy Redakcji „Taternika”.

Marek Lipiński

ŚWIĘTA NAD MORSKIM OKIEM

Zgodnie z tradycją, w okresie świąteczno-sylwestrowym zjechało się nad Morskie Oko sporo taterników z całego kraju. Liczebnie dominowało środowisko warszawskie, reprezentowane przez aż cztery obozy, w tym trzy studenckie. Mimo kiepskich warunków śnieżnych dokonano kilku interesujących wejść, np. pierwszego przejścia zimowego północno-wschodniej grzędy (z dolnymi urwiskami) Miękuszwieckiego Szczytu Czarnego (M. Popko i K. Wieteska, w 10 godzin), przejścia drogi Świerza na wschodniej ścianie Miękuszwieckiego Szczytu (w dwa dni) oraz północnej ściany tego szczytu (w 8 godzin). W tym ostatnim brała udział również kobieta, Maria Mikołajczyk.

JESZCZE O BIAŁYM JARZE

Od głośnej katastrofy w Karkonoszach mijają 2 lata. W tym czasie poza wiadomościami prasowymi i artykułem podpisanego w „Taterniku” 3/1968 s. 142 ukazał się w „Roczniku Jeleniogórskim” 1969 gruntownie opracowany artykuł K.M. Mazurskiego pt. „Lawiny w Karkonoszach”. Stanowi on podstawę do sprostowań i uzupełnień do mojego materiału, które wydają mi się konieczne.

A więc w krytycznym dniu była jednak odwilż! Panowała temperatura $+5^{\circ}$ przy średniej $+0,8^{\circ}$. W dniu po katastrofie temperatura na Śnieżce wzrosła o pełne 7° (od $-6,5$ do $+0,5$). Jak wiemy, już zwykła o jeden czy dwa stopnie może być powodem lawiny. Długość lawiniska ostatecznie oceniono na 600 m (Mazurski), zaś masę śniegu na $150\,000\text{ m}^3$ (ok. 70 000 ton). Pierwotnie, jak się przypuszcza, lawina ruszyła ze zboczy Złotówki powodując niemal jednocześnie zejście drugiej lawiny ze żłobów Białego Jaru. Wśród czynników, które ją wywołały, wymienić należy: 1) wytworzenie się 2 warstw śniegu o większej i mniejszej gęstości; 2) zachwianie równowagi stoku przez zejście lawiny w dniu 17 III; 3) odwilż i operację słoneczną; 4) wirowe ruchy powietrza (tzw. turbulencje) występujące we wklęsłościach terenowych.

Dodajmy na koniec, że w styczniu 1970 r. zeszła w Białym Jarze nowa duża lawina — deska śnieżna 350 m długości. Tym razem na szczęście bez ofiar...

Jerzy Kolankowski

W skrócie

● Od 15 lipca do 3 sierpnia 1969 bawiła w centralnym Kaukazie 15-osobowa grupa alpinistów austriackich. Dokonano wejść na Elbrus, Uzbę i ok. 10 dalszych czterotysięczników. Dwójka F. Havelka i S. Manzl przeszła w ciągu 3 dni tzw. Mur Szecheldy, wracając dużym odcinkiem tej samej drogi.

● Pracując przy biurku zużywasz w ciągu godziny około 20 kalorii, szycząc — 25–30 kalorii, jeżdżąc na rowerze — 180–300 kalorii, wspinając się, zależnie od trudności, 300–960 kalorii.

● PTTK przygotowuje na r. 1970 wydanie w nakładzie 20 000 egzemplarzy „Vademecum turysty górskiego” (autor: Z. Krasicki). Przygotowany jest także do druku katalog druków zwartych Centralnej Biblioteki Górskiej w Krakowie.

● Austriacy K. Lapuch i M. Oberegger zjechali na nartach północno-zachodnią ścianą Wiesenbachhornu, a w 3 tygodnie później — wschodnią ścianą Monte Rosa, z wierzchołka Zumstein (4561 m). Ściana ta ma 2000 m wysokości i uchodzi za najwyższą ścianę lodową Alp.

● 14 września 1969 r. w schronisku na Hali Gąsienicowej odsłonięto tablicę upamiętniającą zmarłego w r. 1967 Stanisława Osieckiego, zasłużonego działacza PTT i inicjatora budowy „Murowańca” (1921–25).

● Československý horolezecký svaz zrzeszał w r. 1969 przeszło 4100 członków.

● 29 grudnia 1969 r. Rada Państwa nadała tytuł profesora zwyczajnego prof. Jerzemu Hryniewiczowi (Politechnika Warszawska), znanemu architektowi, a w latach międzywojennych — taternikowi. Warto dodać, że prof. Hryniewicz jest autorem projektu obecnej odznaki KW.

● 770-metrową północną ścianę Aiguille de Triolet przeszedł w prostej linii zespół francusko-szwajcarski w dniu 7 sierpnia 1969 r. (III–V, A 1). Opis nowej drogi zamieszcza „Die Alpen” 11/1969.

● W dniach 15 i 16 VII 1969 r. Bułgarzy H. Prodanow i B. Dżiwdzanow dokonali 8. lub 9. z kolei przejścia Centralnego Filara Fréne. Przejście to dedykowali 25-leciu zwycięstwa socjalizmu w swoim kraju.

● W październiku 1969 r. ekipa górnicza usunęła z pomocą ładunków wybuchowych ok. 650 ton skał z wschodniej grani Giewontu. Były to skruszałe turniczki, grożące podobno zwałaniem się na schronisko.

● Klasyczna droga na północnej ścianie Eigeru miała do jesieni 1969 r. 80 przejść z udziałem ok. 200 alpinistów. Już 35 ludzi straciło na niej życie.

● Koło Warszawskie przeprowadziło kolejną akcję porządkowania listy członków. Z powodu nieopłacania składek skreślono z ewidencji 92 osoby — m. in.

J. Fietta, J. Kotta, Z. Nowakowa, O. Polakowski, L. Utrackiego.

● „La Montagne” Octobre 1969 odnotowuje w swej kronice polską drogę na Wielkim Filarze Naroznym (E. Chrobak, T. Łaukałys i A. Mróz, 15–19 VII 1969).

● Włosi A. Pinciroli i E. Scarabelli poprowadzili drogę północno-wschodnią krawędzią Grand Capucin, oddzielającą ścianę północną od ściany wschodniej (300 haków, 20 kołków, 17–19 VII 1969).

● W Warszawie trwa zorganizowany przez Okręgową Komisję Turystyki Górskiej roczny kurs przewodnictwa tatrzańskiego.

● W dniu 30 czerwca 1969 r., w trakcie manewrów wojskowych, na szczyt Mont Blanc (4807 m) weszło w kilku grupach 300 francuskich strzelców górskich (chasseurs alpins). Tylko 9 żołnierzy nie zdołało osiągnąć wierzchołka. (ap)

● Dwaj znani alpinści włoscy, L. Cerruti i A. Gogna, wytyczyli nową trudną drogę prawą częścią północnej ściany Matterhornu.

● Dzięki b. dobrym warunkom, Filar Walkera miał latem 1969 r. około 100 przejść.

● W dniach 20 XII 1969–3 I 1970 r. Klub Wysokogórski gościł 18 turystów i narciarzy francuskich z organizacji UCPA. Święta grupa spędziła w Zakopanem i w Tatrach.

● Żywa działalność rozwinięta w lecie 1969 r. w masywie Ecrins. Ostatni numer „La Montagne” wzmiankuje stąd aż 10 nowych dróg — w tym nowe rozwiązanie południowej ściany Meije.

● 27 stycznia 1970 r. prezesowi Koła Wrocławskiego, Adamowi Uznańskiemu, od lat 42 czynnie uprawiającemu taternictwo, wręczono Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej.

● „Alpinismus” poświęca dużą część zeszytu 11/1969 japońskiej directissime Eigeru, nie szczędząc przy okazji ciekawych słów ambitnej polskiej próbie z r. 1963 („Taternik” 3–4/1966 s. 89), przeprowadzonej, jak czytamy, bez rozgłosu i przy użyciu nader skromnych środków (Japończycy włożyli w swoje przejście ok. 18 000 dolarów!).

● 6 lipca 1969 r. w czeskim rejonie skałowym Hrubá skala grupka wspinaczy siedziała w oknie skalnym, przeczekując burzę. Uderzenie pioruna zabiło 3 osoby.

● W dniach 15–18 maja 1969 r. odbyła się w Bułgarii konferencja alpinistyczna krajów socjalistycznych.

● Klub „Wertikal” zorganizował otwartą 18 lutego 1970 r. wystawę fotografii pt. „Góry i ludzie”. Do udziału w wystawie zaproszono również alpinistów z Klubu Wysokogórskiego.

● Dwaj Nowozelandczycy — Murray Jones i Gram Dingle —

próbowali pokonać 6 klasycznych północnych ścian alpejskich w ciągu jednego sezonu. Przeszli północne ściany Eigeru i Grandes Jorasses (Pointe Croz), północną ścianę i południowo-wschodni filar Petit Dru, północno-wschodnią ścianę Piz Badile i drogę Schmidów na Matterhornie (do „Pleców”). Na końcu „zaliczyli” drogę Comicię na Cima Grande. (H. Ciepińska)

● Dziewięć dotąd 1000-metrową północno-wschodnią ścianą Piz Bianco w grupie Berniny otrzymała w dniach 28–29 VI 1969 r. pierwsze przejście. Droga jest skałno-lodowa, piękna i solidnie trudna.

● „Motywacja wspinaczki wysokogórskiej a osobowość alpinistów” — to tytuł bardzo interesującej rozprawki dra Zdzisława Rynga, zamieszczonej w „Psychiatrii Polskiej” 4/1969.

● 7 maja 1969 r. nad północno-wschodnim brzegiem Staroleśniańskiego Stawu Wyżniego rozbił się czeskosłowacki helikopter Mi-4, pod którym zginął członek HS Eugen Sándor. Przysypany śniegiem kadłub oglądaliśmy jeszcze w początku zimy 1969/70.

● Duży artykuł M. Kuczyńskiego o polskiej wyprawie speleologicznej do Meksyku zamieścił miesięcznik „Problemy” 10/1969.

● „Ależ pan jest zabiedzony!” — zawołał na Jagnięcym pewien turysta na widok Mariana Bały kończącego przejście grani Tatr. W ciągu 10 dni Bała stracił na wadze 6 kg.

● Nasi bułgarscy koledzy w grudniu 1969 r. święcili 40-lecie założenia pierwszej w swoim kraju organizacji alpinistycznej — Bułgarskiej planinskiej klub.

● Wyprawa speleologów lwowskich do jaskiń Optimistycznej w listopadzie 1969 r. przyniosła duże odkrycia. Łączna długość skartowanych korytarzy wynosiła obecnie 52 018 m.

● W „Krásach Slovenska” 11/1969 Alan Stolz omawia wypadki lata 1969 r. w Tatrach Słowackich (polscy taternicy m. in. na Krywanii i w rejonie Papirusowych Turni).

● W lokalu Klubu Turysty PTTK w Krakowie otwarto 13 grudnia 1969 r. wystawę fotograficzną, przygotowaną przez Krakowski Klub Turystyki Jaskiniowej. Wystawa prezentuje m. in. osiągnięcia naukowe Klubu w badaniach jaskiń podkrakowskich. (mp)

● „Mountaineering” 6/1969 zamieszcza przedruk artykułu Antonowicza z Biuletynu UIAA o zawodach wspinaczkowych w Związku Radzieckim.

● Siedem czy osiem razy podejmowała Loulou Boulaz próby przejścia słynnej ściany Piz Badile — powiedział jej się to dopiero w r. 1969. („Rendez-vous-Journal” 2/1969)

Nowe drogi w Tatrach

Kościelec

I wejście prawą częścią wsch. ściany: Władysław Gąsiecki i Andrzej Sokalla, 24 VI 1969. Trudności V, 2 godz.

Wejście w ścianę nieco na prawo od linii spadku charakterystycznej żółtej plamy i trochę na prawo od początku drogi A. Byczkowskiego („Taternik” 3—4/1966, s. 107).

Płytoowymi skałami wprost w górę na trawiasty zachód (III), nad którym wznoszą się zielonkawo mokre płyty, ograniczone z lewej wyraźną załupą. Płytkami ok. 20 m w górę, parę metrów na prawo od niej, następnie skośnie w lewo do załupy (V, miejsce V+). Dalej wprost w górę (IV) na trawiasty zachód, którym w lewo do końca. Tu zacięciem w górę na stopień (V—), skąd płytowymi skałami w górę z odchyleniem w lewo (V) na trawiasto-skalny teren, którym łatwo na trawiasty zachód, przecinający całą wsch. ścianę (znajduje się na nim w tym miejscu charakterystyczna grupa skałek).

W poprzek zachodu pod kopułę szczytową. Nieco na prawo od przyklejonego do ściany potężnego bloku trawiastą rynną w górę pod przewieszkę, przez którą w lewo do kominka (IV). Kominkiem do końca (IV) i w lewo poziomym gzymsiem do następnej trawiastej rynny (IV), którą w górę do jej końca. Tu w prawo przez żeberko na skalno-trawiasty zachód, którym skośnie w prawo na grań (II-III).

W. Gąsiecki

Szpiglasowa Grań

I wejście kominem od pn.-wsch. na przelęczkę między Szpiglasową Czubą a Dziurawą Turnią: Halina Cieplińska i Andrzej Byczkowski, 20 IX 1968. Trudności IV+, 1 godz.; czas pierwszego przejścia 2 godz. (po świeżym opadzie śniegu).

W wyżej wymienionej przelęczce tkwi ostra turniczka widoczna na zdjęciu reprodukowanym

w „Taterniku” 3—4/1965, s. 116. W górze komin rozdzwaja się w dwa zacięcia, wyprowadzające na przelęczki z obu stron owej turniczki. Kominem w górę przez progi z zaklinowanych bloków (lub łatwiej trawiastym terenem z prawej strony) 3 wyciągi do rozwidlenia, skąd prawym zacięciem na przelęczkę między turniczką a Szpiglasową Czubą.

A. Byczkowski

Cubryna

I wejście prawą połącią pn. ściany z Zadniej Galerii Cubryńskiej: Janusz Mączka, Marek Nowicki i Janusz Onyszkiewicz: 15 IX 1969. Droga nadzwyczaj eksponowana, skała lita, VI, 3/4—4 godzin. Zob. WHP t. 6, rys. 141.

Ta część ściany ma orientację lekko pn.-wsch. i ograniczona jest z lewej strony Zachodem Abgarowicza, a z prawej uskokiem zach. grani. Kulminuje w turni, na którą wychodzi od pd. „droga szczecińska” z 1967 r. Środek ściany tworzy ciemny filar, a lewą jej część przecina komin, którym prowadzi droga Hobrańskiego z lata 1969 r.

Wejście w ścianę nieco na prawo od spadku filara. Łatwymi skałami 30 m na półkę pod przewieszką, skąd w prawo wybiega na grań trawiasty zachód. Stąd w górę mijając przewieszkę z prawej (IV) i przez następną przewieszkę (V). Teraz z lewej strony żeberkiem z odstrzelonymi blokami (IV+), po czym w prawo pod długą przewieszkę. Przez nią (V) na wąską półkę pod następną przewieszką, przez którą z prawej strony (VI) na stromą płytę. Niał skosem w lewo pod ściankę (IV). Z prawej strony widoczny jest ciemny kominek za odstrzeloną turnią. Z płyty w górę ścianką przez dwie przewieszki (druga z odstrzelonym blokiem) do krótkiego zacięcia podprowadzającego pod nyzę (V). Wybiega stąd w prawo wyraźne zacięcie. Spod nyzę płytami skosem w lewo (V—) pod długą przewieszkę, nie dochodząc do krawędzi. Przez przewieszkę

(V) na balkonik pod okapikiem na krawędzi filara. Z niego od lewej w górę i w prawo przez żeberko pod stromą płytą (V). Niał skosem w lewo 4 m (VI) na płytową półkę, z której w prawo na żeberko i nim kilka metrów (V+) na następną półkę pod przewieszoną ścianką. Półką w prawo kilka metrów i w górę przez ściankę (VI hak jako chwyt) na platformę. Teraz łatwymi skałami filara 40 m w górę (III) pod końcowe spiętrzenie. Długi okap mijamy od prawej strony (IV) i dalej skosem w lewo zacięciem na grań (IV), którą ok. 0,3 km na szczyt Cubryny.

J. Mączka

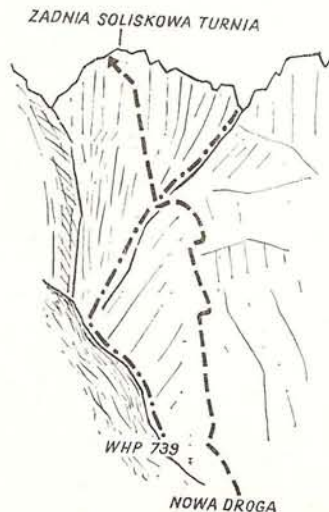
Zadnia Baszta

I wejście lewą częścią prawego filara wsch. ściany: Janusz Mączka i Marek Rusinowski, 16 VII 1969. Częściowo VI, 6 godzin.

Wejście w skały kilkadziesiąt metrów na lewo od drogi WHP 603. Ze szczeliny brzeżnej pierwszej wybitną płytową załupą 10 m skosem w prawo (częściowo IV), po czym 25 m w górę (IV) niewybitną grzędą. Stąd 8 m (V+) na lewo od prostokątnej przewieszki do zacięcia, którym na półkę (IV). Z niej przez 4-metrową ściankę (V—) i dalej w górę ok. 30 m na ukośną półkę pod ścianką (II-III). Półką kilka metrów w prawo, skąd w górę do skalnego żeberka, którym 10 m (IV). Z lewej strony ciągną się rozległe płyty. Ich prawą krawędzią w górę kilkanaście metrów (V+) pod ściankę. Pod nią trawers w lewo wąską półką pod wybitne dziesięciometrowe zacięcie (II), którym w górę pod przewieszki (III). Stąd trawers w prawo kilka metrów po płycie (V—) pod pionową ściankę. Niał w górę 6 m (VI) i kilka metrów w lewo do wąskiego kominka, nad jego przewieszoną częścią (VI). Kominkiem w górę (V+) na półkę pod żółtawą ścianką. Półką w prawo pod płytowe zacięcie. Nim 10 m (II), po czym 4 m w prawo

na płytę, którą w górę na konik skalnego (IV-). Stąd w lewo w skos w górę (częściowo IV) na trawiasty zachód, gdzie łączymy się z drogą WHP 603 i WHP 604. Nimi już tylko dość trudno ok. 7 wyciągów na szczyt.

J. Mączka



Zadania Soliskowa Turnia

I wejście wsch. ścianą: Walde-mar Betlejewski, Zbigniew Jeles-niański i Krzysztof Lerch, 25 VI 1969. Droga wiedzie przeważnie w litej skale. Trudności V, 3 godz. (czas I przejścia 5 godz.). Por. rys. WHP 119 (t. 8).

Zadania Soliskowa Turnia tworzy od wsch. wspólną w dolnych partiach ścianę z Soliskowymi Czubami.

Od ujścia żlebu u początku drogi WHP 739 wprost na zebro ograniczające ów żleb z prawej strony i prawą jego krawędzią w górę pod okap, dobrze widoczny już z dołu. Tu przewinięcie w prawo do skalistej depresji z białych płyt, którą wprost w górę na płasienkę (stanowisko z haków, od wejścia w zebro ok. 45 m nadzwyczaj trudno).

Następnie 5 m trawersem w prawo do płytowego zacięcia. Nim ok. 15 m (V), po czym już łatwiej na mały trawiasto-skalisty zachodzik (po lewej gładkie płyty, od płasienki ok. 30 m). Zachodzikiem skośnie w prawo w górę i obchodząc po prawej przewieszony uskoki, na łatwy trawiasto-skalisty teren, którym ok. 70 m w górę, z odchyleniem w lewo, na ograniczenie skośnej rynny, którą widzie środkowa część drogi WHP 739. Przechinamy ową rynnę, wchodząc we właściwą ścianę Zadniej Soliskowej Turni, nieco na prawo od linii spadku wierzchołka.

Teraz wprost w górę ok. 60 m dobrze urzeźbionym terenem (III) w pobliżu kopuły szczytowej. Stąd wypychającym trawersem (IV) skośnie w lewo do wylotu widocznego krótkiego komina, którym na grań i grania na wierzchołek.

W. Betlejewski

Stwońska Turnia

I wejście zach. ścianą: Joanna Schramm, Ryszard W. Schramm, Tomasz Schramm i Marek Sikowski, 24 VII 1969. Droga dość trudna, 45 minut.

Zach. ścianą Stwońskiej Turni (ok. 80 m wysokości?) wznosi się ponad żlebam spadającymi z Rynickiej Przełęczy (1511 WHP) i Stwońskiej Przełęczy Wyżnej (1516 WHP). W środku rozdzielona jest grzędą opadającą w dół wielkim uskokiem.

Od zbiegu tych żlebow łatwymi skałkami na zachód z odstępniętymi płytami pod uskokiem. Z zachodu w skos w lewo poza luźnym blokiem ok. 20 m ukośnymi półkami pooddzielanymi stopniami, po czym w skos w prawo do zacięcia (drugie na lewo od uskoku grzędy). Nim przez przewieszkę na zachód ponad uskokiem.

Z zachodu jasna depresja kilkanaście metrów w górę, a następnie skośną płytową półką w lewo. Z jej końca w skos w prawo w kierunku spiętrzonych bloków na grzędzie. Z nich przez ściankę i dalej wprost grzędą na szczyt Stwońskiej Turni.

R. W. Schramm

Furkotne Solisko

I wejście lewą grzędą zach. ścianą: Kazimierz Głazek i Zbigniew Schmidt, 24 VI 1969. Droga dość trudna (u dołu miejsce IV, u góry miejsca III, środkowa część łatwa), 2 godziny.

Zach. ścianą Furkotnego Soliska opada dwiema wyraźnymi grzędami rozdzielonymi stromym żlebem. Prawą grzędą wiedzie droga opisana w „Taterniku” 1-2/1966 s. 46. Nasza droga prowadzi skalisto-trawiastym terenem mniej więcej środkiem lewej grzędy, kierując się do niewyraźnego kominka, dobrze widocznego z dołu, którego przedłużenie stanowi krótkie zacięcie zamknięte wywieszonym gładem. Kominkiem i zacięciem (IV-), a następnie przez przewieszkę do trawiastej rynny. Nlą w górę i po płycie ukosem w lewo na ostrze grzędy w pobliżu małego „chłopka”, widocznego z dołu. Dalej ostrzem grzędy, do którego od lewej strony dochodzi niewyraźna grzędka. Kilkadziesiąt metrów postrzępionym lecz nie-trudnym ostrzem grzędy na wielki trawiasto-skalisty taras, gdzie obie grzędy się zatracają. Nad tarasem wyrasta trójkątna kopuła szczytowa. Kierujemy się na jej lewą krawędź, tworzącą wyraźną grzędę, stanowiącą logiczne przedłużenie dolnej części drogi. Ostrzem tej grzędy (miejsca III) na wierzchołek.

K. Głazek

Szczyrbskie Solisko

Wariant lewym skrajem lewej grzędy pd.-zach. ścianą: Kazimierz Głazek, Zbigniew Schmidt i Janusz Wilk, 24 VI 1969. Trudności u dołu IV, wyżej II, 2 godziny. Zob. WHP t. 8 rys. 126.

Lewa grzęda pd.-zach. ścianą opada u dołu szeroką (u podsta-

wy przeszło 100 m) i stromą ścianą czołową, która po kilkudziesięciu metrach traci na stromość, tworząc trójkątną ścianę ze spiętrzonych bloków. Prawą częścią ścianą czołową prowadzi droga WHP 761.

Z lewego skraja ścian czołowej tuż przy wylocie żlebu spadającego z Szarej Ławki znajduje się wyraźny stromy komin. Idziemy nim (IV-) ok. 50 m na półki pod trójkątną piramidą z bloków skalnych, której lewym skrajem kilkadziesiąt metrów, tuż nad prawą odnogą wspomnianego żlebu, na wąski grzebień naszego zebra, łącząc się tu z drogą WHP 761, którą na wierzchołek.

K. Głazek

Liptowska Turnia

I wejście wsch. filarem: Kazimierz Głazek i Bogdan Jankowski, 27 VI 1969. Droga piękna i eksponowana, skała na ogół mocna, trudności V, 3 godziny.

Wybitny ten filar ma ok. 200 m wysokości i ogranicza z prawej strony pd.-wsch. ścianę Liptowskiej Turni („Taternik” 3/1968 s. 135 i 153). Opada on na morenę zamykającą Wielki Staw Furkotny Niżni.

Krawędzią filara tuż przy żlebie 30 m do góry (IV) na trawiastą półkę, nad którą filar się przewiesza. Tu kilka metrów w prawo, a następnie pęknięciem ścian skośnie w lewo do góry (V) na ostrze filara już nad przewieszoną częścią. Dalej ściśle ostrzem filara w pięknej wspinaczce (III) 80 m pod przewieszony dziób skalny, który obchodzimy tuż z prawej. Następnie w dalszym ciągu ściśle ostrzem filara (jedno miejsce IV), pod koniec mniej stromej, jeszcze ok. 80 m na pd. wierzchołek Liptowskiej Turni.

K. Głazek i B. Jankowski



Wazecka Turnia

I wejście środkową częścią wsch. ścianą: Regina Duchnie-

wicz, Waldemar Betlejowski i Krzysztof Lerch, 13 VI 1969, droga esponowana, interesująca; IV, 2 1/2 godz., czas I przejścia 4 godz. Opis ściany i podejścia pod nią: WHP t. VIII s. 129.

Wejście w środku podstawy ściany, nieco na lewo od z dala widocznej platformy z kępą kosodrzewiny. W górę trawiasto-skalistą rynną przechodzącą wyżej w załupę, którą z odchyleniem w prawo i przez małą przewieszkę na skalno-trawiasty balkonik z blokiem, leżącym ok. 10 m nad wspomnianą kosodrzewiną (II). Nad nami po prawej stronie żeberko. Przewijamy się przez jego krawędź z pomocą haka, po czym wracamy na nią eksponowanymi stopniami i krawędzią wznosimy się w górę. W miejscu, gdzie żeberko zanika w przewieszonym urwisku, w prawo — parę metrów skośnie i dalej poziomym trawersem w otwartą ścianę ok. 15 m do trawiasto-skalistej rynny, którą wprost w górę na wygodną trawiastą plaśnię. (Od balkoniku ok. 40 m IV). Teraz łatwym trawistym zachodem ok. 30 m skośnie w lewo do wylotu wąskiej trawiasto-skalistej rysy, przechodzącej w górę w wąską komin.

Rysa wprost w górę pod przewieszką. Tuż pod przewieszką 2 m skośnie w prawo na dogodny stopień i z niego przez przewieszkę z powrotem do rysy (IV). Dalej stopniami do wylotu wspomnianego komina, którego dnem w górę przeszło 40 m (IV) na przełączkę nakrytą blokiem, tworzącym okno skalne widoczne już z doliny. Stąd granią ku pn., razem z drogą WHP 775 na wierzchołek Ważeckiej Turni (III).

W. Betlejowski

Rysy

I wejście prawą częścią północnych ścian: Janusz Mączka, Marek Nowicki i Janusz Onyszkiewicz, 13 IX 1969. Trudności VI, miejsce HI, droga b. eksponowana, skała lita, 3 1/2 godziny.

Zach. grań Rysów ma ok. 500 m długości i od p. 2296 m opada stromo ku szczybie Zabiej Przełęczy. W stronę pn. obrywa się ona murem skalnym 150–200 m wysokości, którego podstawa obniża się mniej więcej równoległe do kra-

wędzi grani. W połowie długości grani wyodrębniają się 2 turniczki. Zachodnia z nich (ok. 2325 m) opada ku pn. ciemną wypukłą ścianą, którą wiodą (częściowo pokrywające się ?) drogi J. Łąckiego z r. 1960 i K. Dworakowskiego z r. 1966. Na prawo od tej wypukłości znajduje się płytowa depresja, od prawej zamknięta zanikającym w skałach filarem. Depresją tą wiedzie opisana niżej droga. (Red.)

Wejście w ścianę w prawej części depresji pod dużym okapem. Z prawej strony w górę ścianką około 10 m na stopień nad okapem (VI, pod koniec HI — 2 haki). Stąd trawers w prawo na żeberko (IV) i nim w górę (miejsce V+, dalej łatwiej) na platformę pod okapem. Teraz w lewo i w górę (III) na płytę nad owym okapem, od góry ograniczoną drugim. Płytą trawers w prawo (IV+) do płytkiego zacięcia. Z niego z lekkim obniżeniem w prawo na żeberko (VI) i w górę 15 m na mniej stromą część płyt (II — III). Nimi wprost w górę około 30 m (II) pod spiętrzenie ściany, przecięte wyraźnym zacięciem biegnącym z odchyleniem w lewo. Zacięciem w górę (IV, miejsce V—) na płytową półeczkę z prawej, skąd kominikiem w przedłużeniu zacięcia (III) i dalej skalną grzędą około 50 m na granią tuż na prawo od turni ok. 2325 m. Granią łatwo ok. 0,3 km na wierzchołek Rysów.

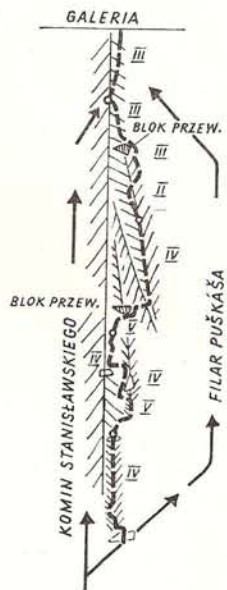
J. Mączka

Galeria Gankowa

I wejście prawym skrajem pn.-zach. ściany, pomiędzy Kominem Stanisławskiego a Filarem Puškąśa: Jan Franczuk, Jan Kiełkowski i Ryszard Kowalewski, 29 VII 1969. Wspinaczka piękna, skała lita. Trudności V, 3 godziny.

Droga nasza prowadzi płytowymi zacięciami pomiędzy prawym filarem ściany, a filarkiem ograniczającym z prawej strony Komin Stanisławskiego. Drogami WHP 1342 i 1343 ok. 100 m (II) do miejsca, gdzie droga 1342 odchodzi ukosem w prawo na ostrze filara, a na lewo od nas znajduje się niegłęboki jeszcze, ale już wyraźny Komin Stanisławskiego, zaczynający się ok. 15 m niżej. Nad nami widnieją lite płyty przecięte jasnym pionowym wymienciem.

Płytą zacięciem biegnącym równoległe do komina, ok. 5 m na prawo od niego, wprost w górę ok. 35 m do jego końca (IV) na stopieńki. Teraz ukośnie w prawo 5 m do krótkiego zacięcia, którym w górę (V) i w lewo na stopieniek. Z niego w górę po płytach do odstrzelonej tafli (IV). Z jej pomocą w górę, a następnie trawers w lewo (IV) na ostrze filarka (półka), ograniczającego z lewej strony płyty, a od prawej



Komin Stanisławskiego. Ostrzem na następną pochylą półkę (stanowisko). Teraz nieco w górę i trawers w prawo, początkowo pod przewieszonym blokiem, aż za kant do dużego płytowego zacięcia (V). Nim wprost w górę ok. 35 m (IV), a potem — nie dochodząc do zamykającego go przewieszzonego bloku — ukośnie w prawo i w lewo nad blok (odpęknij) i przez niego do zacięcia, którym w górę ok. 15 m (III) na skraj Galerii Gankowej.

J. Kiełkowski

Wyprawy w góry egzotyczne

Everest w beletrystyce

W „Taterniku” 1—2/1956 oraz 3—4/1964 przypomniano pierwsze wiadomości o najwyższej górze świata, jakie się ukazały na kartach polskich czasopism. Byłoby interesujące zbadać, kiedy Mount Everest pojawia się jako tło lub miejsce akcji w naszej litera-

turze pięknej. Nim znaleziona będzie odpowiedź na to pytanie, możemy tu przypomnieć najdawniejszą pozycję, na jaką dotąd natrafiliśmy.

W 1911 r. Władysław Umiński (1865 — 1954), autor powieści podróżniczych i fantastycznych dla młodzieży, wydał książkę „Samolotem naokoło świata”, wznowioną

m. in. w r. 1926. Jej bohaterami są Amerykanie, którzy oblatują glob i w drodze ku Indiom zawadzają o Himalaje. Autor każe swym podróżnikom nie tylko przelecieć obok najwyższej góry świata, ale i... wylądować na płacie śnieżnym poniżej jej wierzchołka. Stąd dwaj śmialkowie wybierają się na szczyt, wznoszący się kilkaset metrów wyżej („Umiemy się wdzierać po lodzie i śniegu, nawet w nie podkutych dobrze trzewikach. Łaski się znajdują, futra są!”). No więc dalej w górę żłebem, kilka godzin, nie zważając na krwotoki z nosa i zawroty głowy, a gdy żłeb się skończy — po nagiej skale, aż na szczyt. Po obejrzeniu wspaniałego widoku i wykonaniu zdjęć wracają tym samym żłebem, „zsuwając się po mniej spadzistych zboczach na kijach po śniegu”. Stoczywszy walkę z zamrzniętym motorem przygotowano samolot do wzlotu — i tak oto zdobycie Everestu zostało pomyślnie zakończone.

Zasłużony i dobry na miarę swych czasów pisarz nie osiągnął na wspomnianych kartach najwyższego pułapu twórczości. Wznawiając „Samolotem dookoła świata” w r. 1956, „Nasza Księgarnia” opatrzyła dzieło komentarem, w którym zabrakło jednak paru słów o sprawach górskich. Tak więc biedne dziatki otrzymały porcję malowniczych bzdur — w trzy lata po wyprawie Hunta.

Adam Chowański

Filar Szachaura zdobyty

Po ambitnej próbie naszych łódzkich kolegów w r. 1963 („Taternik” 1 — 2/1965 s. 51 — 52), wielki północny filar Szachaura (7116 m) w Hindukuszu Wysokim czekał przez 6 lat na ponowny atak. Minionego lata pokonała go wyprawa francuska, którą kierował J. P. Paris. Wychodząc z obozu III położonego na wysokości 6500 m, trzyosobowy zespół w składzie H. Agresti, C. Jager i B. Mathieu osiągnął 20 sierpnia 1969 wierzchołek. Dwa dni później tą samą drogą weszła na szczyt następna czwórka. Całość filaru, aż po grań szczytową, została przebyta jeszcze przez zespół dwójkowy, który z powodu załamania pogody musiał zrezygnować z wejścia na wierzchołek. „La Montagne” określa przejście tego filara jako największą i najtrudniejszą drogę w całym Hindukuszu. Wedle porównania tego pisma, jeżeli chodzi o długość i trudności, filar Szachaura odpowiada trzem drogom przez Sentinelle Rouge na wschodniej ścianie Mont Blanc. Być może, iż inicjatorem rozwiązania tego problemu był H. Agresti, który wiele o nim słyszał uczestnicząc w wyprawie krakowskiej w r. 1966.

A. Paczkowski

Koyo Zom — nowy sukces kobiecy

Zorganizowana przez wiedeńską Sekcję Akademicką ÖAV „Hindukusch — Kundfahrt 1968” działała w Hinduraju w grupie Koyo

Zom i dokonała pierwszych wejść na kilka sześciotysięczników: Koyo Zom (6889 m), Pechus Zom (6529 m), Gahkusz (6111 m) oraz P. 6072 m. Szczyt Koyo Zom zdobyła w dniu 17 VIII dwójka Viktoria Hribar i Gerulf Wilhelm, w tydzień później weszli na niego trzej inni uczestnicy wyprawy, wśród nich jej kierownik, Albert Stam oraz pani Elfride Baltuska. Łupem wyprawy padło ponadto 7 szczytów o wysokości od 4600 — 5400 m. („Mitteilungen des ÖAV 3 — 4/1969).

Fitz Roy

20 grudnia 1968 r. Amerykanie Y. Chuinard, D. Dorwoth, L. Tejada-Flores i D. R. Tompkins oraz Anglik Ch. A. Jones dokonali trzeciego wejścia na Fitz Roy (3441 m) w Andach Patagońskich. W planie mieli wejście południowo-wschodnim filarem jednak zła pogoda zmusiła ich do wejścia na drogę pierwszych zdobywców (G. Magnone i L. Terray 1952, „Taternik” 2/1957 s. 6 — 14, 48). Znaczne oblodzenie tej trasy powyżej szczeliny brzeżnej (obóz II) skierowało atak na jeszcze inny wariant — grań południowo — zachodnią, którą wspinali się 30 godzin. Trudności nowej drogi są podobne do tych, jakie pokonali pierwsi zdobywcy (VI, A2). Tejada-Flores nakręcił w trakcie wspinaczki film, który na ostatnim festiwalu w Trento uzyskał „Gran Premio”.

O swym pierwotnym celu — filarze południowo — wschodnim — uczestnicy wyprawy kalifornijskiej wyrazili się, jako o „najpiękniejszej drodze, jaką dotychczas widzieli”. Zwrócili jednocześnie uwagę, że w razie burzy (zjawisko częste w tym rejonie) wycofanie się z filara nie będzie możliwe i atakujący ten problem powinni główną uwagę poświęcić sprzętowi biwakowemu, by móc przetrwać w ścianie „nawet szereg tygodni”. Obszerną relację z przejścia zamieszcza „American Alpine Journal” 1969.

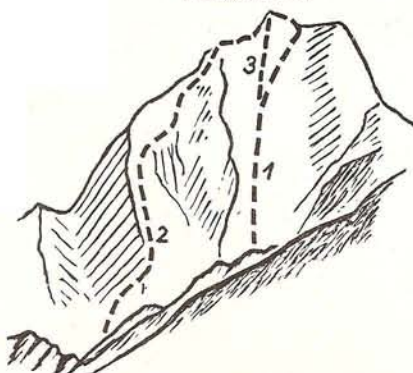
A. Paczkowski

Yerupaja Grande

W końcu lipca 1968 r. północno — wschodnią ścianą tego wspaniałego szczytu (6634 m) w Andach Peruwiańskich została pokonana przez zespół P. Dix (USA) i Ch. A. Jones (Wielka Brytania — zob. wyżej) w ataku poprowadzonym na sposób alpejski: bez zakładania lin poręczowych, mimo zamierzonego powrotu tą samą drogą (1). W dniu 18 czerwca 1969 r. uczestnicy wyprawy austriackiej — P. Habeler i R. Messner (nazwisko znane czytelnikom „Taternika”) przeszli tę samą drogę z dużym wariantem prostującym ją ku wierzchołkowi (nr 3 na rysunku). Jej 1300 m różnicy poziomów pokonali w 9 godzin. Inni uczestnicy wyprawy przeszli w dniach 22 — 24 lipca 1969 r. wschodni filar (2) Yerupaja. Relacje: „Alpine Journal” nr 318, „American Alpine Journal” 1969, „Alpinismus” 12/1969 s. 58.

(ap)

YERUPAJA



Yerupaja Grande od północnego wschodu: 1. droga kalifornijska; 2. wschodni filar; 3. wariant Messnera. Rysunek według zdjęcia zamieszczonego w „Alpinismus”

Annapurna II

W poprzednim numerze „Taternika” donieśliśmy na s. 191 o czechosłowackim II wejściu na Annapurnę IV (7524 m). W dniu 22 października 1969 r. jugosłowiańskiej wyprawie powiodło się II wejście na Annapurnę II (7937 m), zdobytą już w r. 1960. Dwójkowy zespół osiągnął szczyt o godzinie 18.30, schodząc przy świetle księżyca. Dzień wcześniej trójka Jugosłowian weszła z górnego obozu (ok. 7400 m) na Annapurnę IV (III wejście).

Powrót z Karakorum

W kilka dni po powrocie naszej wyprawy z Karakorum, 13 grudnia 1969 r., odbyła się w Warszawie konferencja prasowa, która — choć na prędko zorganizowana — spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony dziennikarzy. Wieczorem tegoż dnia uczestnicy wyprawy zostali uroczystie powitani przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego.

Filmy z Etiopii

2 października 1969 r. odbyła się w Warszawie ocena filmów zrealizowanych podczas trwania I Polskiej Wyprawy w Góry Etiopii przez J. Surdela (reżyseria) i T. Nowaka (zdjęcia) — zgodnie z porozumieniem zawartym między KW i WFO w Łodzi. Są to trzy barwne krótkometrażowe filmy oświatowe o tytułach: „U źródeł Błękitnego Nilu”, „W górach wysokiego Semieny” i „Addis Abeba”. Komisja oceniła pozytywnie wszystkie trzy filmy, podkreślając ich wartości poznawcze oraz wysokie walory artystyczne zdjęć. Podczas dyskusji padły cenne dla nas głosy za szerszym wykorzystaniem podobnych okazji do realizacji egzotycznych filmów oświatowych.

Z. Kozłowski

Dhaulagiri — góra tragiczna

Podczas ataku na Dhaulagiri (8172 m) od południowego wschodu, na wysokości ok.

5200 m, lawina zmiotła 7 członków American Dhaulagiri Expedition (AAC), w tym 2 Szerpów. Śmierć ponieśli: B. N. Everett młodszy, P. A. Gerhard, J. V. Hoeman, Pema Phutar, W. B. Ross, D. Seidman, Sherpa Tensing (biogramy w AAJ 1969). Tragedia wydarzyła się 28 kwietnia 1969 r. Jeszcze nie przebrzmiały jej echa w prasie światowej, a już rozeszła się wiadomość o nowej katastrofie w tym samym masywie górskim. 20 listopada 1969 r. w dniu ataku na szczyt Dhaulagiri IV (7640 m), zaginęło bez wieści 6 uczestników Österreichische Himalaya — Expedition 1969 (OeAV) — R. Hoyer, K. Ring, P. Lavička, P. Nemec, K. Reha oraz Tensing Nendra. Ostatni ich komunikat radiowy z obozu V brzmiał: „Jesteśmy w dobrej formie — jutro idziemy wszyscy na szczyt!” Czy zdążyli wejść na szczyt i zginęli w zejściu, czy też zostali przysypani lawiną w obozie — nie wiadomo. Pozostała w bazie trójka nie była w stanie zorganizować akcji ratunkowej, a prowadzone do 8 grudnia poszukiwania lotnicze nie dały rezultatu. Wszyscy zaginieni byli alpinistami o dużym dorobku eksploracyjnym, zwłaszcza w Hindukuszu. Hoyer (OeAV i Lavčka (OeTK) weszli w r. 1967 na szczyt Lenina — pierwszy nową drogą, grzędą wschodniej ściany.

J. Nyka

W skrócie

● Na Antarktydzie działała w grudniu i styczniu 1969 r. wyprawa alpinistyczna CAI, w której skład wchodził m. in. Carlo Mauri i Ignazio Piussi. Obóz główny założono w tzw. Bazyli Scotta na skraju Ziemi Wiktorii.

● Austriacy zorganizowali 4-osobową wyprawę w Hoggar (10 I—15 III 1968 r.) dokonując 3 pierwszych wejść na szczyty i przechodząc 14 nowych dróg o trudnościach IV—VI. Wyprawą kierował Rudolf Lindner.

● 10 wybitnych spadochroniarzy radzieckich podjęło w r. 1968 próbę zeskoku z wysokości 8000 m na wierzchołek Szczytu Lenina (7131 m). Tylko 6 z nich szczęśliwie wykonało zadanie, czterech poniosło śmierć wskutek zepchnięcia z nad celu przez nagły poryw wiatru. Ekipa powietrzna współdziałała z grupą alpinistów kierowaną przez Wiktora Gaikina.

● 4 tygodnie zajęło amerykańskim wspinaczom sforsowanie stromego północno-wschodniego kantu Mount Kennedy (4267 m), liczącego przeszło 2000 m wysokości.

● „Rivista Mensile del CAI” (4/1969) zamieszcza dużą artykulację A. Beducciego o jego wyjeździe w Cilo Dag wiosną 1967 r. Materiał zdobią niezwykle interesujące zdjęcia panoramiczne.

● W rejonie Cilo Dagh działała latem 1969 r. silna sportowo wyprawa francuska. Poprowadzono 12 nowych dróg — kilka b. ładnych. Wyliczając je, „La Montagne” octobrze 1969 używa nazw wprowadzonych przez „Taternika” w numerze 4/1969.

● Austriacka wyprawa ÖAV dokonała w lecie 1969 r. wejścia na Noszak oraz drugiego przejścia północno-zachodniej ściany Gumbaz-i Safed, po raz pierwszy pokonanej przez wyprawę krakowską („Taternik” 2/1967 s. 67).

● Jeden z najtrudniejszych himalajskich ośmiotysięczników, Nanga Parbat (8125 m), stoi dziś w centrum zainteresowania alpinizmu wyprawowego. Przypomnijmy, że szczyt Nanga Parbat został zdobyty dotąd tylko raz — przez Hermanna Bühla w 1953 r., po nieudanych szturmach Niemców w latach 1934, 1937, 1938 i 1939. (mp)

● Jesienią 1969 r. odsłonięto w Moshi-Marangu u stóp Kilimandżaro tablicę upamiętniającą pierwsze wejście na ten szczyt, dokonane w r. 1889 przez L. Purtschellera i H. Meyera. Brązową tablicę ufundowało wydawnictwo Bibliographisches Institut, którym Meyer przez 30 lat kierował.

● Radziecko-polską wyprawę w grupę Matecza

omówiły „Izwestija” 20 listopada 1969 r. w ilustrowanym 3 zdjęciami materiale pt. „Ekspedycja pierwotwoschoditelej”.

● Argentyńskie pismo „La Montana” poświęca numer 12/1969 zagadnieniom medycznym wypraw górskich, ze szczególnym uwzględnieniem dużych wysokości.

1970 – Rok Ochrony Przyrody

TATRY SIĘ ZABUDOWUJĄ

20 lat istnieje słowacki TANAP, 15 (a właściwie 30) nasz polski TPN. Osiągnięcia obydwu w dziedzinie ochrony gór są wielkie, choć nie zawsze wymierne. Niestety, i z jednej, i z drugiej strony trwa napór cywilizacji na Tatry, któremu obydwaj parki narodowe nie są w stanie się oprzeć.

W grudniu 1969 r. oddano do użytku nowy wyciąg narciarski z Wyżniej Goryczkowej Równi na Kasprowy Wierch (długość 1730 m, różnica wzniesień 600 m). W dolinie Rybiego Potoku kontynuowana jest budowa dużego parkingu na Włosienicy, w przeciwnym końcu Tatr Polskich trwa poszerzanie górnego odcinka drogi wiodącej do schroniska przy Polanie Chochołowskiej. Duże zmiany nastąpiły w ostatnich latach w słowackich Tatrach Wysokich. Gruntownie zmodernizowano Drogę Wolności między Szczyrbskim Jeziorem a Łomnicą Tatrzańską. Przybywa druga nitka kolejki linowej do Łomnickiego Stawu. Nie do poznania przeobraziły się okolice Jeziora Szczyrbskiego, w dolnej części Doliny Młynicy powstało całe miasteczko sportowe, do którego doprowadzono szeroką szosę. W trakcie budowy nowego Schroniska Śląskiego weszła szosa w głąb cichej dotąd Doliny Wielickiej. W jedną z niedziel drugiej połowy października 1969 r. na placu przed nowym schroniskiem doliczyłem się 24 samochodów osobowych!

Nie mniejsze przemiany przeżywają słowackie Tatry Zachodnie. Zbudowanie w latach 1957–66 szosy z Hradku do Nowego Szczyrbskiego Jeziora otworzyło podnóża Tatr Liptowskich dla budownictwa weekendowego. Malownicze łąki u stóp gór usiane są domkami, które załadniają się na soboty i niedziele. Regularne linie autobusowe dociągnięto do wylotów dolin Raczkowej i Żarskiej (Smreczańskiej), obecnie trwa budowa — z obu stron naraz — drogi bitej podnóżami masywu Barańca. Drogę samochodową wprowadzono w Dolinę Żarską — aż do polany Żarskie Szalasy. Do stojącego tam schroniska dojeżdża się teraz samochodem. Starsi turyści pamiętają, jaką oazą ciszy były kiedyś piękne Orawice. Dziś autobusy kursują do samego wylotu Doliny Bobrowieckiej, a osiedle w sezonie pełne jest aut i ludzi. Cała wioseczka rekreacyjna powstała na Zwierówce, również udostępnionej linia

autobusową. Więcej! W latach 1968 i 69 trwały prace wykończeniowe przy asfaltowej szosie zbudowanej ze Zwierówki do Schroniska Rohackiego (Tatliakowa chata) — pod same zbocza Wołowca i Rohacz. Przy budowie uległ zniszczeniu cały prawostronny system moren bocznych w Dolinie Rohackiej — jeden z najpiękniej rozwiniętych w Tatrach Zachodnich.

Schroniska Rohackie i Żarskie rozdziela grzbiet główny obniżający się Przełęczą Smutną. Czy za parę lat posłuży ona do przeprowadzenia nowej efektywnej szosy górskiej? Smutno pomyśleć, że możliwość taka nie jest wykluczona.

Józef Nyka

MIŁOŚNICY GÓR NIE CHCĄ KOLEJKI

Górujący nad Berchtesgaden skalny Watzmann (2714 m) jest drugim co do wysokości masywem NRF, popularnym tak samo wśród alpinistów, jak i wśród narciarzy. W kręgu naszych wspinaczy spopularyzowała go książka H. Schönera „2000 Meter Fels”. W grudniu 1967 r. zapadła decyzja budowy kolejki linowej do schroniska Watzmannhaus, a potem na wierzchołek góry. Projekt nie jest nowy: po raz pierwszy wystąpiono z nim w r. 1927, wracał potem w latach 1935 i 1952, obecnie pojawia się po raz czwarty. Jak poprzednio, tak i teraz zerwała się przeciwko niemu prawdziwa burza sprzeciwów, a przez prasę NRF (również alpinistyczną) przewala się fala dyskusji i polemik pod jednym wspólnym hasłem: Nein zur Watzmannbahn!

TYMCZASEM W DACHSTEINIE...

Nie udało się niestety zapobiec budowie kolejki liniowej w pięknym masywie Dachsteinu — uruchomiono ją pod jesień 1969 r. Wiedzie ona jednym rzutem z Ramsau na Hunerkogel, tuż przy słynnej Dachsteinsüdwand. Długość trasy wynosi 2175 m, różnica poziomów 1000 m. Kabiny mieszczą po 70 osób. Planuje się budowę dwóch dalszych odcinków kolejki, które mają obsłużyć tereny narciarskie w rejonie Dachsteingletscher. Przy dolnej stacji urządzone parking dla

1200 samochodów (!), co już okazało się pojemnością zbyt szczupłą.

W ALPACH FRANCUSKICH

O sprawach ochrony przyrody coraz częściej dyskutuje się również we Francji — w łonie Club Alpin Français oraz Fédération Française de la Montagne. Jak podaje „La Montagne” nr 73/1969, ostatni walny zjazd FFM wysunął m. in. konkretne propozycje dotyczące wzięcia pod ścisłą ochronę kilku najwspanialszych cyrków lodowcowych w Alpach, wśród nich koła pod północnymi ścianami La Meije.

W ALPACH SZWAJCARSKICH

Inne problemy nurtują środowisko Club Alpin Suisse, który już w r. 1963 powołał do życia Komisję Ochrony Gór, mającą pomóc zarządowi lepiej wypełniać statutowe zadanie „utrzymania piękna gór Szwajcarii”. Do komisji tej zwrócili się ostatnio delegaci górskich regionów CAS z wezwaniem, by wypowiadała się ona przeciwko tym posunięciom ochroniarskim, z których wynikają skutki ujemne dla ludności zamieszkującej przedgórza i doliny alpejskie.

NOWE REZERWATY

Miesięcznik „Wszelchświat” nr 11/1969 wlicza rezerwat utworzone w Polsce w r. 1968. Tatarników zainteresuje wiadomość, że za rezerwat uznano m. in. jaskinię Raj na obrzeżu Gór Świętokrzyskich (wraz z otoczeniem 7,76 ha) oraz Wąwóz Bolechowski na obszarze Jury Krakowsko-Częstochowskiej (22,44 ha). W Górach Stołowych powiększony został zasięg rezerwatu skalnego Szczeliniec Wielki—do powierzchni 23,34 ha.

BUDOWNICTWO NA TLE GÓR

W „Przeglądzie Budowlanym” nr 7-8/1969 ukazał się duży artykuł członka honorowego KW, prof. dra Walerego Goetla pt. „Budownictwo a ochrona przyrody”, omawiają-

cy sprawy projektowania zabudowań w miejscowościach zasługujących na ochronę krajobrazu. Opracowanie ilustrują liczne zdjęcia budowli tatrzańskich i zakopiańskich. Przy udanych realizacjach podano nazwiska ich twórców, przemilczano je natomiast przy próbach chybionych, jak np. owe osławione „punktowce” na Równi Krupowej. Szkoda, chętnie dowiedzielibyśmy się, komu mamy do zawdzięczenia i te dzieła architektury...

PARK NARODOWY WYSOKIE TAURY

Walny Zjazd Österreichischer Alpenverein, który obradował w jesieni 1969 r., jednym z głównych tematów uczynił sprawę związane z ochroną rejonów górskich, a to w związku z ogłoszeniem roku 1970 „rokiem ochrony przyrody”. Zjazd wystosował memoriał wzywający władze oraz pokrewne organizacje, by rok ten uczcić czynem w postaci zorganizowania parku narodowego w Wysokich Taurach (Nationalpark Hohe Tauern), gdzie ÖAV ma znaczne posiadłości gruntowe. Jak się ostatnio dowiadujemy, odpowiednie porozumienia są w końcowych stadiach realizacji.

OCZYŚCIMY TATRY!

„Kiedy latem ubiegłego roku wchodziłem na Rysy zaraz po zakończeniu Międzynarodowego Spotkania Młodzieży, miałem możliwość przekonać się na własne oczy, jak szczerze uczestnicy tej imprezy zasypali całą trasę odpadkami. W siodle Wagi i na szczycie wałało się tyle pustych puszek, jak na jakimś popradzkim śmietniku. Podobnie jest na Krywanu, na Małej Wysokiej, na Sławkowskim Szczycie, Koprowym, na Furkocie, słowem na tych wierzchołkach, które w tatrzańskich przewodnikach figurują jako dostępne bez trudności lub łatwo...” Tak pisze w „Krasach Slovenska” František Kolárík, wzywając do ogólnoturystycznej akcji porządkowania gór własnymi siłami. Pod adresem TANAP zgłasza się pretensje, że nie egzekwuje on z całą surowością swoich własnych przepisów i zaleceń m. in. zakazu śmiecenia.

Z życia Klubu Wysokogórskiego

PLENUM 6 LIPCA

Letnie zebranie plenarne ZG KW poświęcone było głównie ostatecznym przygotowaniom do sezonu — obozom, wyjazdom zagranicznym oraz wyprawom, zwłaszcza wyprawie w Karakorum. Poruszono również sprawy

szkolenia i finansów. Obradom przewodniczył prezes KW Antoni Janik.

PLENUM JESIENNE

19 października 1969 r. odbyło się w Warszawie kolejne posiedzenie plenarne ZG KW — z u-

działem przedstawicieli kół. Jak i na poprzednich zebraniach, tak i tym razem jednym z najważniejszych tematów były sprawy szkoleniowe. Największą bolączką Klubu jest od lat brak bazy szkoleniowej oraz stale nie wystarczająca liczba aktywnych instruktorów. W tej sytuacji postanowiono położyć główny nacisk na szkole-

nie zaoczne. Drugą żywo dyskutowaną sprawą były obozowiska KW w Tatrach. Dotychczasowe obozowiska na Szalasiskach i w Dolinie Suchej Wody Gąsienicowej w sezonie dosłownie pękają w szwach. W toku dyskusji postanowiono zwrócić się do TPN z prośbą o powiększenie ich obszaru oraz wystarać się o dodatkowe fundusze w celu lepszego ich zagospodarowania. Zebranie prowadził prezes KW, Antoni Janik.

Hanna Wiktorowska

SZKOLENIE W WARSZAWIE

We wrześniu 1969 r. Komisja Szkoleniowa Koła Warszawskiego zakończyła trwający od marca cykl szkolenia początkujących, na który złożyły się: kurs teoretyczny, ćwiczenia praktyczne na bunkrach pod Warszawą, kursy skałkowe w Kroczycach i kurs tatrzański przy Morskim Oku. Kurs teoretyczny (I III 30 IV) ukończyło 48 osób. Ćwiczenia praktyczne na bunkrach prowadzone były w niedziele w okresie trwania wykładów teoretycznych. W ćwiczeniach tych wzięła udział większość kursantów. Kursy skałkowe odbyły się w maju i w czerwcu; ukończyło je 48 osób. Kurs tatrzański przeprowadzony został przy Morskim Oku (21 VIII — 1 IX) pod kierownictwem kol. K. J. Rusieckiego. Ukończyło go 11 osób.

Równoległe z powyższym kursem Koło Warszawskie przeprowadziło przy współudziale WT i SZSP szkolenie teoretyczne i praktyczne dla początkujących członków Koła — studentów Akademii Medycznej. Szkolenie ukończyło 18 osób.

Danuta Herz

KOŁO KRAKOWSKIE

12 grudnia 1969 r. odbyło się walne zebranie Koła Krakowskiego KW, któremu przewodniczył R. Gradiński. Ze spraw poruszonych w dyskusji należy wymienić: sprawę lokalu (ciągłą od kilku lat), odnowę życia klubowego, zagadnienia szkoleniowe oraz najważniejszą — przygotowanie wyprawy w góry najwyższe (Himalaje — Karakorum), która ma wyruszyć w 1971 r. W wyniku przeprowadzonych wyborów do zarządu weszli: R. Kozioł (prezes), Zofia Gerlach, A. Heinrich, A. Janota, P. Jasiński, M. Kata, M. Nowak, T. Nowicki, W. Nowy i A. Skrzyński. W komisji rewizyjnej będą pracować: S. Biel, H. Ciońka i R. Łazarski, zaś w komisji dyscyplinarnej M. Babiński, M. Miśchke i E. Rachwał. Na walne zebranie przybył prezes KW, A. Janik, który w dłuższym przemówieniu scharakteryzował całokształt dotychczasowej działalności Klubu i przedstawił plany jego dalszego rozwoju.

Mieczysław Babiński

STOŁECZNY KLUB TATRZAŃSKI

Na zaproszenie Zarządu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Stołeczny Klub Tatrzański przeniósł swą siedzibę do jej lokalu przy ul. Broniewskiego 8A, z którego korzysta od początku

listopada 1968 r. Lokal ten posiada doskonałe warunki do pracy sekretariatu Klubu, posiedzeń Zarządu (we wtorki) oraz do zebrzeń klubowych, które odbywają się przez cały rok w piątki — w połączeniu z odczytami (z wyjątkiem okresów wakacyjnych i świątecznych). Znalazły tu również pomieszczenie magazynu sprzętu i biblioteka. Najlepszym dowodem znaczenia sprzyjających warunków lokalowych — mimo położenia domu na przedmieściu Żoliborza, z dala od centrum — jest bardzo znaczny wzrost liczby członków i frekwencji zebrzeń piątkowych na przestrzeni roku 1969.

Zbigniew Lesnbrodzki

Z KOŁA WROCŁAWSKIEGO

Podsumowując rok 1969 w Kole Wrocławskim można wymienić kilka osiągnięć w dziedzinie wyników sportowych, szkolenia oraz życia klubowego. Na 110 członków Koła, około 50 wspaniało się latem w Tatrach, 11 poza Tatrami, z tego 4 na wyjazdach centralnych. I tak w Pamiro-Alaju wspinali się K. Głazek i B. Jankowski, w Alpach szwajcarskich — R. Babak, w rejonie Mont Blanc — W. Błaszkievicz, J. Ferencik i J. Franczuk, a w Delfinacie m. in. S. Galary, M. Bogucki i M. Trzeciakowski.

Ale i w Tatrach są wyniki odnotowania. Bezsprzecznie najciekawsze ma J. Franczuk, którego sezon letni (tatrzański i alpejski) obejmuje około 200 godzin wspinaczkowych. Jest on współautorem 5 nowych dróg w Tatrach i 2 w Alpach. Poza nim w Tatrach najlepszych wejść dokonali: W. Kurtyka i K. Komar, chodzący przede wszystkim po drogach klasycznych, i to w bardzo dobrym stylu. Na obozie przy Jamskim Stawie wspinali się z instruktorami kursanci, którzy poprzednio ukończyli kurs teoretyczny i skałkowy (w Kole szkoleniem zajmuje się 11 instruktorów).

Jesień upłynęła pod znakiem skałek. W Górach Sokolich spotykają się od lat zarówno adepci, jak i ci, którzy nimi dawno przestali być, a wśród tych sam prezes Koła, Adam Uznański — ciągle aktywny w górach. Z pierwszymi śniegami uwaga przeniosła się na Snieżne Kotły, gdzie przygotowujemy się do sezonu zimowego. Punktem wypadowym jest chatka wynajęta od Karkonoskiego Parku Narodowego, z której korzystają oba zaprzyjaźnione Koła — Sudeckie i Wrocławskie.

Wanda Błaszkievicz

WYSTAWA W ŁODZI

Staraniem ZPAP „BWA w Łodzi oraz Koła Łódzkiego Klubu Wysockiego”, odbyła się na przełomie stycznia i lutego 1970 r. wystawa malarstwa i grafiki Samuela Skierskiego — częściowo w tym samym zestawie, który został zaprezentowany w Warszawie.

PLENUM KTI

W dniu 16 listopada 1969 r. odbyło się w Zakopanem plenarne posiedzenie Komisji Tatarnictwa

Jaskiniowego ZG KW, w którym oprócz członków Komisji (Apoloniusz Rajwa, Zofia Stecka, Christian Parma, Grzegorz Haczewski, Iwo Pieniążek i Jacek Bednarek) udział wzięli: Wacław Nowy (wiceprezes ZG KW), Adam Kopański (przewodniczący STJ KW Katowice) i Piotr Malinowski (przewodniczący STJ KW Zakopane).

Na posiedzeniu podsumowano działalność Prezydium w okresie od 15 czerwca, wysłuchano sprawozdań, omówiono też letni sezon jaskiniowy. Podkreślono, że największy sukces odniósł 4-osobowy zespół STJ KW Zakopane, który działał w jaskiniach Austrii. Z uznaniem mówiono o aktywnej działalności nielejczyj grupy młodych grotolazów zakopiańskich, która w minionym sezonie uczestniczyła w około 50 wejściach jaskiniowych.

Na rok 1970 przyjęto następujący plan imprez: 1) zaoczny kurs instruktorski; 2) letni obóz szkoleniowo-sportowy; 3) zimowy obóz szkoleniowo-sportowy; 4) VII Ogólnopolski Zlot Jaskiniowy w Tatrach Zachodnich (lipiec); 5) przyjęcie w kraju 8-osobowej grupy speleologów belgijskich; 6) druga polska wyprawa do jaskini Gruberhornhöhle. Zaakceptowano też wyprawy rekonesansowe Sekcji Warszawskiej do jaskiń Turcji oraz Sekcji Zakopiańskiej — do jaskiń Szwajcarii. Postanowiono położyć szczególny nacisk na poprawę kontaktów Komisji z sekcjami, które do tej pory nie były zadowolające.

Christian Parma

PLENUM ZIMOWE

Plenarne posiedzenie ZG KW w dniu 15 lutego 1970 r. zgromadziło ok. 40 osób — przedstawicieli kół i zainteresowanych gości. Obradom przewodniczył prezes KW, mgr Antoni Janik, który w obszernym wystąpieniu scharakteryzował prace i dokonania ZG KW na przestrzeni ostatnich miesięcy. Szersza dyskusja wywiązała się — jak zwykle — wokół spraw szkolenia, a przede wszystkim wokół problemu wypraw w góry najwyższe, planowanych na r. 1971. W punkcie tym przyjęto jednogłośnie uchwałę, że w przygotowaniach pierwszeństwo mieć będzie wyprawa centralna. Omówiono również sprawy finansów Klubu, propagandy zewnętrznej naszych osiągnięć oraz przygotowań do sezonu letniego 1970. J. Łaszkiewicz zwrócił uwagę na konieczność intensyfikacji pracy wychowawczej w szeregach członków KW. Z ramienia Departamentu Sportu GKKFIT w zebraniu uczestniczyła p. Krystyna Jurkowska.

WIZYTA W GKKFIT

W dniu 26 lutego 1970 r. Przewodniczący GKKFIT, Włodzimierz Reczek, przyjął delegację KW w składzie A. Janik, A. Kuś K. Sayse-Tobczyk i A. Zawada, która wręczyła mu egzemplarz książki „Od Łomnicy do Mont Blanc” oraz pamiątkowe fotogramy ze szczytów 25-lecia Polskiej Ludowej i Warszawy.

FURIO BIANCHET



Na zdjęciu Furio Bianchet podczas ostatniej swojej wspinaczki — w r. 1965
Fot. Toni Hiebeler

W lutym 1969 r. zmarł nagle w Belluno znakomity alpinista włoski, Furio Bianchet — członek Club Alpino Accademico Italiano — i prezes zaprzyjaźnionej z Klubem Wysokogórskim Sekcji Belluno CAI.

Urodził się on w r. 1911, działalność alpinistyczną rozpoczął w 1928. Wespół z Tissim, braćmi Andrich i Zanettim stworzył tzw. belluńską szkołę wspinaczkową — zespół pionierów włoskiego *sesto grado* lat 1930—40. Ludzie z tego kręgu wytyczyli wiele dróg ekstremalnych, przede wszystkim klasycznych, do dziś uważanych za szczytowe osiągnięcia w tej kategorii. Do najlepszych pierwszych wejść Bianchetta należą: Cimon della Pala — direttissima południowo-zachodniej ściany (z A. Andrichem i Mary Varale, 1934), zachodni filar Cima de Gasperi (z A. Andrichem i A. Zanristoforo), południowo - zachodnia ściana Cima Val di Roda (z A. Andrichem) i wiele innych. Na południowo - zachodnim filarze Torre Venezia posunął próbę do 2/3 wysokości ściany. Prezesem Sekcji Belluno został w r. 1949. Był świetnym organizatorem i zapobiegliwym gospodarzem powierzonego mu terenu, budowniczym szeregu schronisk i schronów — Settimo Alpini, Cadore, Tissi i wielu innych. Jednym z ostatnich jego dzieł była budowa kolejki linowej na północnych stokach Marmolaty („Taternik” 3—4/1965).

Niespodziewana śmierć Bianchetta jest bolesną stratą zarówno dla alpinizmu włoskiego,

jak i dla licznych przyjaciół, jakich miał wśród wspinaczy przyjeżdżających w Dolomity z wielu krajów. Jego postać upamiętniać będzie 350-metrowa Torrione Bianchet w grupie Schiary, a także wspomnienia, jakie ukazały się w różnych czasopiśmiech, m. in. w „Rivista Mensile CAI” 4/1969, „Alpinismus” 6/1969, „La Montagne” octobre 1966 i innych.

Piero Rossi

(Spisał w Belluno J. Kurczab)

MAREK KOTOWICZ

W grudniu 1968 r. zginął na północno-wschodniej ścianie Świnicy, w trakcie samotnej wspinaczki Marek Kotowicz, urodzony 13 kwietnia 1952 r. i stale mieszkający w Zakopanem. Upadek z wysokości 65 m stał się przyczyną natychmiastowej śmierci (zob. „Taternik” 4/1969 s. 185).

Marek był mimo bardzo młodego wieku turystą tatrzańskim o pokaźnym dorobku, zaczął też uprawiać taternictwo, do którego się pilnie przygotowywał (m. in. na skałkach w Dolinie Olczyńskiej). Opowiadał nam o swych wspinaczkach na Świnicy, Kościelcu, Kozim Wierchu, Małej Buczynowej Turni... W góry nikt go nie wprowadzał. Ukochał je i chodził po nich poza wszelkimi organizacjami. Zajmował się też speleologią, zwiedzając w r. 1963 m. in. jaskinie: Kasprową, Zimną, Miętusią, Pisana, Czarną oraz wiele innych. Zainteresowania Marka górami były szerokie. Czytał dużo literatury fachowej, zbierał fotografie z Tatr i gór całego świata. Uczęszczał na wszystkie odczyty dotyczące alpinizmu — bodaj w przeddzień tragicznej śmierci uczestniczył w spotkaniu z Jeanem Franco i w projekcji jego filmu „Janu”. Odszedł od nas kolega, którego pasja i zamiłowanie do gór wzbudzały w nas podziw.

Józef Janczy

Od Redakcji. Jak większość samotnych wspinaczy-amatorów, tak i Marek Kotowicz skończył swą krótką karierę śmiercią w górach. Wyruszył na trudne drogi nie mając do tego przygotowania, ani nawet wymaganego przepięsami wieku. Jego śmierć nie będzie daremna, jeśli stanie się przestrożą dla innych młodych zapaleńców, nie chcących pamiętać o tym, że taternictwo jest nie tylko umiejętnością pokonywania przeszkód skalnych, ale również — a nawet przede wszystkim — sztuką rozważliwej kalkulacji ryzyka i umiejętności mierzenia zamiarów na siły.

KURT MAIX

W wieku lat 62 zmarł w Wiedniu popularny austriacki pisarz górski, Kurt Maix, urodzony w r. 1907. Z jego osiągnięć alpinistycznych najbardziej znane jest przejście (w r. 1928) południowej ściany Dachsteinu. Napisał ok. 10 książek o tematyce alpinistycznej (m. in. „Im Banne der Dachstein Südwand”), pomógł też wydatnie autorem w opracowaniu takich dzieł, jak „Die Weisse Spinne” (Harrer) i „8000 — drüber und drunter” (Buhl). Jako scenarzysta filmowy współpracował m. in. z T. Sailerem.

JÖRG LEHNE

W nocy z 24 na 25 lipca 1969 r. zeszła przez Filar Walkera lawina kamienna, w której zasięgu znalazła się bawakująca dwójka czołowych alpinistów niemieckich — Karl Golikow i Jörg Lehne. Pierwszy z nich został ciężko ranny, drugi natomiast poniósł śmierć na miejscu. 33-letni Lehne był przedstawicielem modernistycznego alpinizmu ostatnich lat — w r. 1958 uczestniczył w pierwszym przejściu słynnej direttissimi północnej ściany Cima Grande di Lavaredo („Taternik” 3/1958), zaś w 1966 — w przejściu direttissimi północnej ściany Eigeru („Taternik” 3—4/1966). Pracował jako redaktor w jednym z wydawnictw w Stuttgarcie.

GARRY HEMMING

6 sierpnia 1969 r. w Grand Teton (USA) popełnił samobójstwo jeden z elity amerykańskich alpinistów, Gary Hemming. Wspinał on się głównie w Europie, miał za sobą

większość wielkich dróg w masywie Mont Blanc — Filar Bonattiego i zachodnią ścianę Petit Dru, Filar Walkera, Kuluar Couturiera, ścianę Grand Capucin i inne. Był m. in. partnerem J. Harlina, któremu w r. 1964 towarzyszył w przejściu słynnej wschodniej ściany Aiguille du Fou. Latem 1966 r. wstąpił się zorganizowaniem udanego wariantu akcji ratunkowej na Dru („Taternik” 1/1967 s. 17—18). Studiował filozofię i filologię, napisał książkę o górach, dla której za życia nie znalazł wydawcy. Z powodu ekstrawaganckiego wyglądu i stylu życia, zwany był w Chamonix „beatnik de la montagne”.

ROMAN SAWICZ

Dnia 7 lutego 1969 r. poniósł śmierć w Dolinie Mięgoszowieckiej Roman Sawicz, członek uczestnik Klubu Wysokogórskiego (KcŁa Warszawskiego), student IV roku fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Miał on 21 lat i wszelkie dane, żeby być dobrym taternikiem: warunki fizyczne, warunki psychiczne, talent do skały. Przebył w Tatrach m. in. takie drogi jak kant południowej ściany Zamarłej Turni, droga Popki na wschodniej ścianie Mniszka, droga Dziedzielewicza na zachodniej ścianie Kościelca, Komin Świerza na tejże ścianie, wariant Łackiego na północnej ścianie Mięgoszowieckiego Szczytu Pośredniego i inne. Niedługie doświadczenie zimowe miała wzbogacić droga na Mięgoszowiecką Przełęcz Wyżnią od północy. Jej trudności, jak również kłopoty orientacyjne w zejściu na stronę słowacką przerosiły siły Romana: zmarł z wyczerpania i wyziębienia w Dolinie Mięgoszowieckiej, a tragicizm jego śmierci podnosi fakt, że stało się to w bezpośredniej bliskości schroniska przy Popradzkim Stawie.

Marek Lipiński

Z piśmiennictwa

Stanisław Wolny: Tatrzy Wysokie, Mapy szkoleniowe. Wydawnictwo Sport i Turystyka, Warszawa 1969; s. 16 + mapki.

Jako 14. zeszyt materiałów szkoleniowych Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK ukazała się z początkiem r. 1970 mapa granicowa Tatr Wysokich, złożona z 7 sekcji z numerami zamiast nazw, oraz broszury zawierające rejestr nazewnictwa. Rejestr ten jest obszerny — samych tylko szczytów i przełęczy obejmuje 541

(włącznie z Kopami Liptowskimi, które zaliczono do Tatr Wysokich). Podano również wysokości n.p.m. oraz nazwy słowackie — niestety nie uwzględniając pomiarów przeprowadzonych w Tatrach Słowackich po r. 1957. Twierdzenie, że nie zostały one jeszcze opublikowane jest nie do przyjęcia, wszak obszerne zestawienie ogłoszono w „Vysoké Tatry” już w r. 1964, nie mówiąc o słowackich wydaniach map. Wobec braku dobrych opracowań

nazewnictwo oparto na źródłach nie najpewniejszych i — poza obzarami uporządkowanymi przez W. H. Paryskiego — będzie ono budziło niejedną wątpliwość. Swe szkoleniowe zadania wydawnictwo oczywiście spełni, szkoda tylko, że nakład ograniczono do 2100 egzemplarzy.

Sabałowe bajki. Wybór i opracowanie Teresy Brzozowskiej, słowo wstępne Juliana Krzyżanowskiego. Państwowy Instytut

Wydawniczy, Warszawa 1969; s. 147. Cena zł 25.

Wybór bajek, anegdot, facceti i opowieści prawdziwych znakomitego Jana Krzeptowskiego Sabają, spisanych przez różnych autorów — S. Witkiewicza, B. Dembowskiego, A. Stopkę, W. Brzęgę i innych. Duża część tekstów odnosi się do Tatr. Spono do życzenia przedstawia wstęp oraz przypisy do komentarzy, świadczące, iż autorka wyboru nie najlepiej orientuje się w tatrzańskich i podtatrzańskich realiach: Ludźmierz — wieś koło... Łopusznej, Krzeptówki — wieś (!) u stóp... Gubałówki, Sucha Góra — szczyt górski na Podhalu orawskim (?) itp.

Stanisław Witkiewicz: Listy do syna. Opracowały: Bożena Daneń-Wojnowska i Anna Micińska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969; s. 835. Cena zł 80.

515 listów autora „Na przełęcz” z lat 1900—1915, większość z Zakopanego. Wiele z nich zahacza o sprawy gór i sylwetki ludzi z nimi związanych, w wielu pojawia się motyw krajobrazu Tatr, mający przenieść adresata w aureę Zakopanego i ukochanych gór. Jeśli chodzi o taternictwo, Witkiewicz uważał syna za wyznawcę wyczynowego kierunku, o co mu czynił wyrzuty: „Właściwie Ty z Tatrami nie żyjesz od dawna, gdyż te sportowe wyczieczki są chodzeniem z zam-

kniętymi oczami i świadomością ograniczoną całkiem zewnętrznymi celami” (list z 13 VI 1905, s. 275). Bogaty materiał do dzieł Zakopanego w epoce Witkiewicza zawierają obszerne przypisy — z rzetelnością i erudycją opracowane przez Annę Micińską. (jn)

Włodzimierz Wnuk (wybór i opracowanie): Gawędy Skalnego Podhala Ilustrował Andrzej Stopka. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969; s. 526. Cena zł 60.

Drugie wydanie — znacznie rozszerzone — antologii gadek i baśni górskich, zestawionej ze spuścizny twórczej 20 gawędziarzy i pisarzy regionu podtatrzańskiego. Poczet otwiera Sabała — nie przypadkowo, gdyż z dalszych tekstów wyraźnie widać, jak dalece gwarowa literatura Podhala ukształtowała się pod jego własnym wpływem, a chodzi tu nie tylko o tematykę i konstrukcję gawęd, ale także o sposób obrazowania a nawet konkretną frazeologię. Epigoni Sabały bynajmniej się tych wpływów nie wypierają, przeciwnie — chętnie powołują się na rodzinne koligacje z „Homerem” Podhala (S. Krzeptowski Biały, S. Nędza Kubiniec, A. Pach). Włodzimierz Wnuk zebrał materiał z różnych źródeł, rękopisów nie wyłączając. Ponieważ sam jest z pochodzenia zakopiańczykiem, a nadto świetnym znawcą góralszczyzny, umiejętnie sprowadził całość do

jednolitego wyrazu, zrezygnując też wybrnął z sideł pisowni gwarowych tekstów. Z jednym tylko trudno nam się zgodzić: z lansowanymi we wstępie definicjami Podhala i Skalnego Podhala. Obydwie te jednostki mają z dawna ustalony zasięg terenowy i doprawdy nie ma potrzeby, by wprowadzać tu zmiany. Pierwsze wydanie „Gawęd” ukazało się w r. 1960 nakładem „PAX”. (jn)

Jacques Gautrat: Dictionnaire du Ski. Editions du Seuil, Paris 1969; s. 254.

W znanej serii „Microcosme” ukazał się w kieszonkowym formacie słownik terminów i pojęć odnoszących się do narciarstwa — jego techniki, terenu, niebezpieczeństw itp.

Alessandro Gogna: Grandes Jorasses Sperone Walker. Wyd. Tamari, Bologna 1969; s. 156. Cena 2000 L.

23-letni Alessandro Gogna, pierwszy zdobywca Filara Walkera w samotnej wspinaczce, porzucił ostatnio studia techniczne i postanowił chwycić się przyjemniejszego chleba: żyć z gór. Książka mówi nie tylko o szczegółach jego przeżycia, ale także o historii słynnej drogi, która do końca lata 1969 liczyła już ok. 250 przejść, w tym dwa dalsze samotne — francuskie i japońskie.

Notatki i ciekawostki

NAGRODA IM. CHERGIANIEGO

Komitet Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR ustanowił nową nagrodę przechodnią, im. Michaiła Chergianiego, która będzie wręczana podczas skalowych mistrzostw kraju za najwybitniejsze osiągnięcia w indywidualnym wspinaniu mężczyzn. Na ostatnich mistrzostwach w październiku 1969 r. nagrodę tę zdobył leningradczyk, Wiktor Markiełow. Zawody odbywały się na skale, która odąd nazywać się będzie Skałą Chergianiego. Doskonałe rezultaty osiągnęli na tych zawodach uczniowie Chergianiego — wspinacze gruzińscy.

Arij I. Polakow

POLSKA DROGA NA MONT BLANC

W listopadowym numerze angielskiego czasopisma „Mountain”, pod wielkim tytułem „Znakomity sezon w Alpach — polscy i japońscy wspinacze dokonują wielkich nowych przejść” zamieszczono podsumowanie

alpejskiego lata 1969. Na pierwszym miejscu ukazał się opis przebiegu drogi E. Chrobaka, T. Łaukajtysa i A. Mroza na Grand Pilier d'Angle w masywie Mont Blanc. Duże zainteresowanie Anglików wzbudziły haki użyte przez naszych alpinistów, określono je jako „specjalne polskie haki, wbijane tylko na parę milimetrów”. Czasopismo mocno podkreśla sukces naszych alpinistów, nazywając ich prawdziwymi gwiazdami 3-tygodniowego międzynarodowego spotkania w Chamonix w lipcu 1969 r.

Halina Ciepińska

ŁODOWCE SZWAJCARSKIE

W styczniu 1970 r. otrzymaliśmy zeszyt 4/1969 kwartalnej wersji „Die Alpen”, przynoszący sprawozdanie z badań nad lodowcami Alp szwajcarskich w roku obliczeniowym 1967—68. Obserwacjami objęto 99 lodowców, z których 57 znajdowało się w odwrocie, 6 nie wykazywało zmian zasięgu, natomiast 35 posunęło się do przodu. Śred-

Tom, volume, Jahrgang: XLVI (1970) No 1. Redaktor, editor, rédacteur: Józef Nyka,
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

SUMMARY

The Great Pik Lenin Alpinade 1969 (A. G. Ovcinnikov)
On the Highest Mountain in Mexico (Z. M. Kozłowska-Skiba)
New Polish Names in the Andes (W. Ostrowski)
Summer 1969 — a Remarkable Tatra Season (K. J. Rusiecki). 35 first ascents were accomplished by Polish climbers
The Tatos Mountains in Turkey (M. Popko)
A Journey to the Turkish Altiparmak (M. Jagiello)
Climbers of the Zakopane Section of the Polish High Mountain Club in Turkey, 1969 (M. Jagiello). Five interesting first ascents in Altiparmak were made
The Matcha Area in the Pamirs-Alay (B. Uchmański)
The Soviet-Polish Expedition to the Matha in the Pamirs-Alay (T. Rewaj and B. Uchmański). The Polish party climbed 13 peaks (the highest Pik Skalisty 5621 m) — all first ascents
The Soviet „Vertical” Club in the Matcha (B. Uchmański). The Soviet party of the expedition reached 15 unclimbed peaks
The Polish Ascents in the Matcha Area
How we climbed Peak Warshaw, 5484 m. (K. Glazek)
The First Ascent of the North Pillar of Peak Boyets (B. Uchmański)
Mikhail Khargiani in Memoriam (A. I. Polakow)
Rendez-vous Hautes Montagnes in Zermatt, 1969 (W. Blazkiewicz)
The Gruberhornhöhle Cave in Austria (Ch. Parma). Three Polish spelunkers made the second descent to the depth of 710 metres
New Routes in the Tatra — 37. Expeditions — 39. 1970 — Nature Conservation Year — 42. Proceedings of the Club — 43. In Memoriam — 45. Short Notes — 36, 47.

INHALT

1 Internationale Pik-Lenin-Expedition 1969 (A. G. Ovcinnikov). Eine neue Führe durch die Ostwand wurde eröffnet (O. Borisienok, T. Hiebeler, J. Ustinov und M. Schneider) 1
3 Polnische Tätigkeit in der Tatra — Sommer 1969 (K. J. Rusiecki). Über 30 neue Führen sind zu verzeichnen 5
5 Überblick über das Tatos-Gebirge in der Türkei (M. Popko) 9
9 Reise in den Altiparmak — Heiteres und Ernstes (M. Jagiello) 11
11 Bergsteiger aus Zakopane in den Bergen Türkeis (M. Jagiello). Fünf interessante Erstbegehungen im Altiparmak 12
12 Das Mattscha-Gebiet im Pamiro-Alai (B. Uchmański) 17
15 Sowjetisch-polnische Mattscha-Expedition 1969 (T. Rewaj und B. Uchmański). 28 unbestiegene Gipfel (darunter 15 Fünftausender) wurden erobert. Die sechsköpfige polnische Mannschaft machte 13 Erstbegehungen, darunter Pik Skalisty 5621 m und Pik Warshawa 5484 m. 17
17 Club „Vertical” aus Nowosibirsk im Pamiro-Alai (B. Uchmański) 21
21 Polnische Erstbesteigungen im Mattscha-Gebiet 22
24 Wie wurde Pik Warshawa erobert? (K. Glazek) 24
27 Vier Tage auf dem Pik-Bojetz-Nordpfeiler (B. Uchmański) 27
29 M. Chergiani tödlich verunglückt (A. I. Polakow) 29
31 Spitzenalpinistinnen aus 14 Ländern in Zermatt (W. Blazkiewicz) 31
33 In der Gruberhornhöhle (Ch. Parma). Die zweite Befahrung 33
Neue Führen in der Hohen Tatra — 37. Von den Bergen der Welt — 39. Naturschutzjahr 1970 — 42. Aus dem Klubsleben — 43. In memoriam — 45. Informationen — 47. Kleine Mitteilungen — 36.

nia zmiana długości języka wyniosła już tylko —0,35 m, przy —7,16 m w r. 1966—67 i —2,94 m w r. 1965—66. Jeden z największych lodowców Alp, Aletsch, liczy obecnie 124 km² powierzchni.

TATERNIK TATERNIKOWI

Tygodnik „Dookoła Świata” zamieścił w numerze 43/1969 wywiad z Jerzym Mierzejewskim — konstruktorem maszyn, laureatem Nagrody Państwowej I stopnia i Budowniczym Polski Ludowej, a zarazem znanym taternikiem („Taternik” 3—4/1964). Inż. Mierzejewski skonstruował m. in. urządzenie zw. sztuczną nerką dla kliniki kierowanej przez prof. Tadeusza Orłowskiego. „Profesor Orłowski jest, jak ja, taternikiem, i w górach właśnie zgadzało się o sztucznej nerce” —

powiedział prowadzącemu wywiad Jerzemu Zielińskiemu, nawiasem mówiąc również dużo chodzącemu po Tatrach.

HOTELE W TATRACH ZACHODNICH

W początku zimy 1969/70 trwały prace wykończeniowe przy wielkim hotelu „Krywań” w Podbańskiej, wybudowanym opodal dawniejszej bazy turystycznej, ponad kolannem szosy. Nowoczesny hotel czynny jest też na skraju wsi Przybylina, u odgałęzienia drogi wiodącej ku Dolinie Raczkowej. Nosł on nazwę „Esperanto” i nastawiony jest — podobnie zresztą jak przyszły „Krywań” — na zamożnych gości samochodowych. Za nocleg płaci się tu 33 korony, co całkowicie przerasta możliwości kieszeni przeciętnego turysty z Polski.



Szczyt Lenina

Fot. Wadim Nieworotin

Taternik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POŚWIĘCONY SPRAWOM
TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

Redaktor: Józef Nyka

Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 13

Zastępca redaktora: Jan Staszek

Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski.

Redaktor graficzny: Jerzy W. Cieślak

Adres Redakcji:

Warszawa 36, ul. Marszałkowska 1 p. 47
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:

Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY

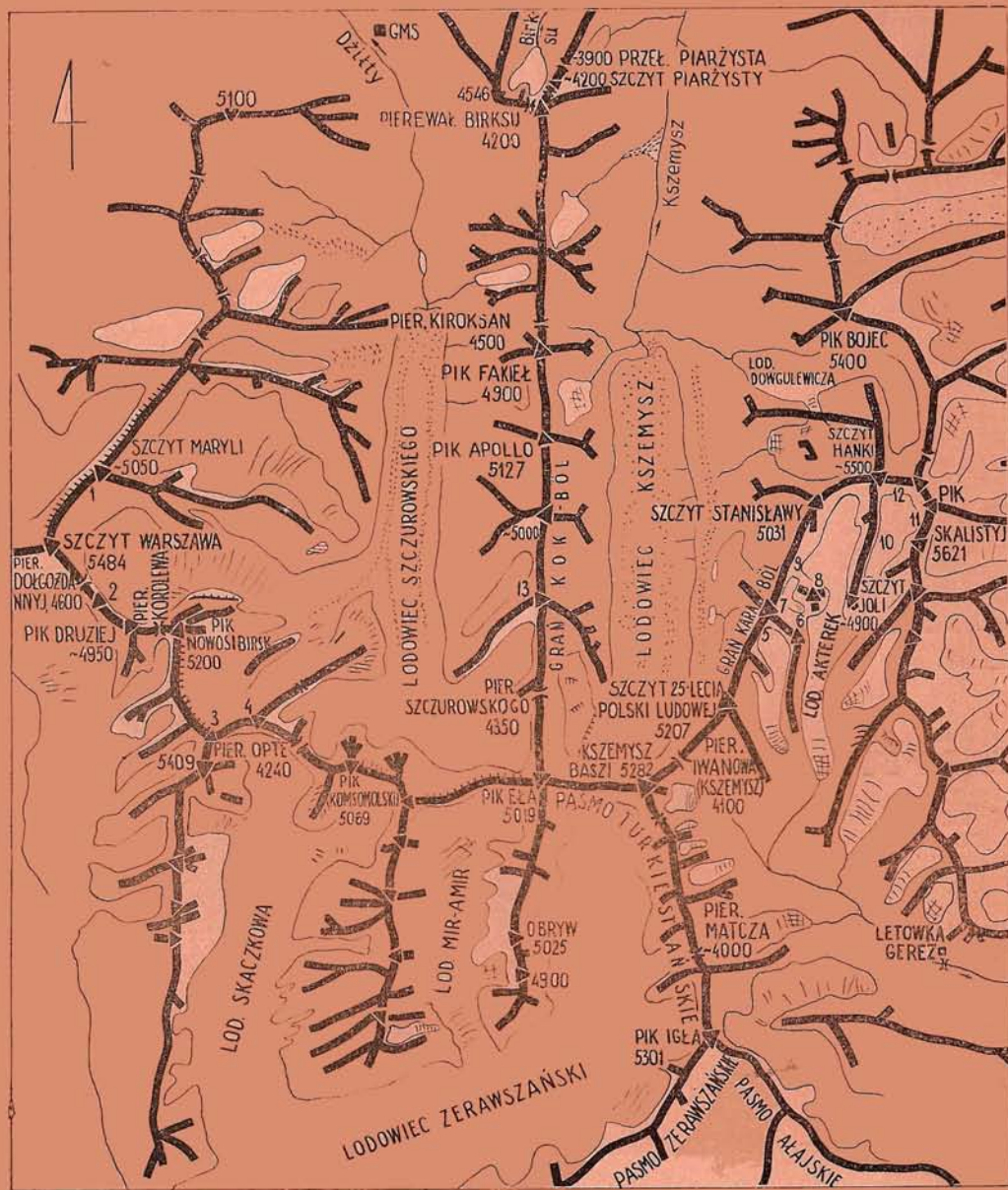
Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Towarowa 28. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmują: Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Praso Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm² zł 10.

P. Z. G. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125/127.
Zam. 37. K-77.

Opracowanie i rysunek: Bernard Uchmański.



WYDAWNICTWO „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA”

CENA 10 ZŁ

<http://pza.org.pl>

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 45

1 9 6 9

WARSZAWA - 1969

Spis treści

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Baranowscy Danuta i Maciej: Wycieczka w Pireneje</i>	78	<i>Kozłowski Zdzisław i Wilczkowski Andrzej: Walory alpinistyczne gór Etiopii</i>	157
<i>Bebak Roman: Nowa droga w murze Civetty</i>	22	<i>Kozłowski Zdzisław: Uwagi o sprzęcie łączności</i>	162
<i>Biel Stanisław: W. I. Racek „Pik Lenina”</i>	115	<i>Krüger Halina: Na wschodnim filarze Trollryggen</i>	30
<i>Blicharski Wacław W.: Polscy harcerze w Centralnych Andach Argentyny</i>	107	<i>Kuczyński Maciej — zob. Gradziński R. Kuczyński Maciej: W jaskiniach Meksyku</i>	127
<i>Błaszkievicz Wanda: Norwegia jest krajem gór</i>	25	<i>Kunicki Bronisław: Kaukaz Zachodni 1969</i>	177
<i>Bujak Magdalena i Zawadzka Krystyna: „Haute Route” w Alpach Walijskich</i>	12	<i>Kurczab Janusz: Na ścianie Cima Scotoni</i>	75
<i>Chowański Adam: 22 Lipca 1969</i>	97	<i>Kurczab Janusz: Dewaluacja szóstego stopnia</i>	98
<i>Cielecki Krzysztof: W Alpach Julijskich zimą</i>	74	<i>Kursa Zbigniew: Na Małym Młynarzu</i>	102
<i>Czarniawski Ryszard — zob. Blicharski W. W.</i>		<i>Kuś Andrzej: Obóz alpinistów KDL 1969</i>	72
<i>Drescher Ewa: Doznania</i>	24	<i>Kuś Andrzej: Walny Zjazd Klubu Wysokogórskiego</i>	63
<i>Dworak Andrzej: „Momiukówka” z wyjściem wprost</i>	105	<i>Kwiatkowski Aleksander: Ostatnia książka R. Malczewskiego</i>	5
<i>Gąsiorowski Antoni: Raz na dwa lata</i>	64	<i>Ławrinienko D. I.: Bój o urwisko Uszby Północnej</i>	17
<i>Gąsiorowski Antoni: Organizacja i przebieg wyprawy (w góry Elburs)</i>	169	<i>Mac Bogdan: Wokół wschodniej Mnicha</i>	62
<i>Goch Bronisław: Jaskinie Rumunii</i>	85	<i>Mac Bogdan: Aktywność czy bierność?</i>	65
<i>Gradziński Ryszard i Kuczyński Maciej: Mongolia 1964</i>	5	<i>Mantel-Niecko Joanna: Z przeszłości Amby Wahni</i>	164
<i>Grochowski Marek: Działalność sportowa PWGE</i>	161	<i>Marchlewski Marcei: J. A. Szczepańskiemu w odpowiedzi</i>	3
<i>Heinrich Andrzej: Zadanie numer jeden</i>	65	<i>Marcinkowski Jerzy: Rejon Tacht-i Sulejman</i>	163
<i>Jagiello Michał: Ideologia taternicka Zaruskiego</i>	11	<i>Michalski Jerzy: Łódzka wyprawa zimowa w Atlas Wysoki 1969</i>	123
<i>Jagiello Michał: 60 lat Górskiego Pogotowia Ratunkowego</i>	53	<i>Michałowski Witold: Po wyprawie do Pięciu Bogów</i>	11
<i>Jagiello Michał: Tatrzańska zima jakich mało</i>	103	<i>Monogarow W. D. i Szałajew G. I.: Sezon letni 1968 w górach ZSRR</i>	14
<i>Janik Antoni: UIAA — Londyn 1968</i>	52	<i>Moravek Ladislav: Jaskinia Vintului — perła krasu Transylwanii</i>	85
<i>Jankowski Bogdan: Wnioski słuszne, ale...</i>	66	<i>Nyka Józef: Nie od razu TOPR założono</i>	57
<i>Jankowski Bogdan: Szczyt 25-lecia Polski Ludowej</i>	179	<i>Nyka Józef: Déchy szedł przez Czarną Ławkę</i>	80
<i>Kolankowski Jerzy: Zimowe problemy w Karkonoszach</i>	32	<i>Nyka Józef: 90 lat wyrazu „taternik”</i>	101
<i>Kolankowski Jerzy: A może film o Karłowiczu?</i>	67	<i>Olech Kazimierz W.: V Polska Wyprawa w Hindukusz, 1968</i>	148

<i>Olech Kazimierz W.</i> : Nasze wejścia w Hindukuszu, 1968	152	<i>Ryn Zdzisław</i> : Psychopatologiczne aspekty wspinaczki wysokogórskiej	50
<i>Ostrómecki Andrzej</i> : Wrocławscy grotołazi w Kaukazie	165	<i>Sałyga Krystyna</i> : Technika zawojuwała ściany	58
<i>Owczinnikow Anatolij G.</i> : Nową drogą na Płk Komunisty	68	<i>Sałyga Krystyna</i> : Z Franco i Contaminem w Tatrach	77
<i>Paczkowski Andrzej</i> : Polskie lato górskie 1969	166	<i>Ryszard W. Schramm</i> : Atlas Wysoki — kilka uwag	119
<i>Paulo Andrzej</i> : 10 lat naszych bojów z Triglavem	111	<i>Stepek Zbigniew</i> : Gdzie szukać optymizmu?	64
<i>Paulo Andrzej</i> : Polski debiut w górach Norwegii	28	<i>Szalażew Gennadij I.</i> — zob. Monogorow W. D.	
<i>Popko Maciej</i> : O pisowni obcych nazw górskich	147	<i>Szczepański Jan Alfred</i> : O ochronie przyrody bez złudzeń	1
<i>Poręba Jacek</i> : Marzec w Dolomitach	74	<i>Tomaszewski Bohdan</i> o alpinizmie	49
<i>Poznańska wyprawa w góry Elburs — 1969</i>	168	<i>UIAA — Praga 1969</i>	154
<i>Rajwa Apoloniusz</i> : Szanse speleologii	66	<i>Waligóra Włodzimierz</i> : Na Demawend — śladami Czarnoty	174
<i>Rewaj Maria</i> : Taternictwo kobiece	66	<i>Wilczkowski Andrzej</i> : Wyprawa w góry Etiopii	155
<i>Rewaj Maria</i> : Z wizytą u Ireny Pawlewskiej-Szydłowskiej	113	<i>Wilczkowski Andrzej</i> — zob. Kozłowski Z.	
<i>Rewaj Tadeusz</i> : A jednak wspinaliśmy się w Kaukazie	18	<i>Wróż Wojciech</i> : Filarem Alam Kuh	171
<i>Rewaj Tadeusz</i> : Czy koniecznie Warszawa?	65	<i>Zareba Mieczysław</i> — zob. Blicharski W. W.	
<i>Rösler Alfred</i> : Jaskinia Bańdzioch Kominiarski	82	<i>Zawada Andrzej</i> : Piękny sukces w Karakorum	146
<i>Rubiniowski Zbigniew</i> : Wejścia w grupie Tabun Bogdo	9	<i>Zawadzki Ryszard</i> : Civetta i Monte Agner	20
<i>Rubiniowski Zbigniew</i> : Ałtaj Mongolski 1967	7	<i>Zierhoffer Stanisław</i> : Poznańska wyprawa zimowa w Atlas Wysoki, 1969	117
<i>Rusiecki Kazimierz J.</i> : Wspinaczka na ambę królów	163	<i>Zyzak Adam</i> : Obóz w Alpach Walijskich	175
<i>Ryn Zdzisław</i> : Istota rywalizacji w alpinizmie	145		

DZIAŁY STAŁE

Skalne drogi w Tatrach	86, 135	Z żałobnej karty	28, 92
Itineraria zimowe	33, 181	Z życia Klubu	89, 140
Polskie drogi w górach świata	87, 182	Tatrzański Park Narodowy	35
Nowe drogi w Cilo Dagħ	34	Alpinizm i kultura	188
Nowe drogi w Wysokim Atlasie	136	Drobiazgi historyczne	40
Różne góry, różne lata	139	Sprzęt i ekwipunek	41, 141, 183
Wyprawy w góry egzotyczne	25	Z piśmiennictwa	43, 94, 142, 189
Speleologia, taternictwo jaskiniowe	37, 88, 183	Listy do redakcji	190
Wypadki i ratownictwo	90, 184	Notatki i ciekawostki	46, 95, 143, 191
		W skrócie	32, 45, 79, 112, 116, 167

NOWE DROGI I ITINERARIA ZIMOWE (I)

Aguelzim 136	Bu-Uzzal 137	Esmertepe 34
Alam Kuh 183	Ciemnosmreczyńska Turnia (i) 181	Hadat 10
Astif 138	Cubrynka (i) 181	Hindukusz, szczyt 5850 — 153
Birkut 10	Durny Szczyt 87	Hindukusz, szczyt 5844 — 153
Brudgommen 87	Dźebel Ajui 137	Hrubą Turnia (i) 182
Buczynowa Turnia Mała (i) 181	Eiger 87	Galeria Gankowa (i) 33, 182
		Garajowa Turnia Zadnia 135

Genizkaja 34
 Gierlach Mały (i) 34
 Göl Dagħ 34
 Granacka Turnia Wielka 86
 Kapalkowa Turnia Pośred-
 nia 86
 Kapalkowa Turnia Wielka (i)
 182
 Kazalnica Mięgoszowiecka (i)
 33
 Keskin Tepe 34
 Kijtyń 9
 Kohe Farzand 154
 Kościelec 86
 Kohe Urgunt 154
 Luncho-i Dosare 153
 Luncho-i Magħreb 153
 Malczin 10
 Maunsella Szczyt 34
 Młynarzowe Widła (i) 23
 Mniszek (i) 181
 Monte Rosa Nordend 182
 Nad Polana, Turnia 136
 Nawiesista Turnia 136
 Nad Wrotami, Kopa (i) 181
 Polszyn-Mongol Najramdach
 10
 Pośredni Wierszyk (i) 181
 Raptawicka Turnia 135
 Ras Dashan 183
 Rysy (i) 181
 Selenge 10
 Szpiglasowy Wierch (i) 181
 Śnieżna Cerkiew 9
 Świsłowy Szczyt (i) 182
 Timrazin 138
 Tubkal Zachodni 136
 Uanums, Kopa 136
 Wahni Amba 164
 Wołowa Szczerbina Mała 135
 Young Pointe 87
 Zadni Kościelec 86
 Zadni Mnich (i) 181
 Zümürtepe 24
 Żabia Turnia Mięgoszowiecka
 (i) 33
 Żabi Szczyt Niżni 134
 Żłobisty Szczyt (i) 182

AUTORZY TEKSTÓW I NOTATEK

Babiński Mieczysław 91
 Bajer Czesław (tłum.) 14, 17
 Baranowscy Danuta i Maciej 73
 Bebak Roman 22
 Bednarek Henryk 33
 Betlejewski Waldemar 140
 Biel Stanisław 115
 Biernacki Zbigniew S. 183
 Blicharski Wacław 107, 110
 Błaszkiwicz Wanda 25
 Bujak Magdalena 12
 Byczkowski Andrzej 86, 181
 Chowański Adam 97, 139, 143, 190
 Chrobak Eugeniusz 34, 46
 Cielecki Krzysztof 74, 90
 Czarniawski Ryszard 109
 Dobrowolski Adam 90
 Doubrawa Ingeborga 140
 Drescher Ewa 24
 Drojcka Róża 190
 Dworak Andrzej 105
 Dziędzielewicz Zdzisław 186
 Fijałkowski Marek 34
 Furmanik Henryk 182
 Gacek Janusz 33
 Gąsiecki Władysław 33
 Gąsiorowski Antoni 64, 169
 Goch Bronisław 85, 86
 Gradziński Ryszard 6
 Grochowski Marek 161
 Heinrich Andrzej 65
 Jagiełło Michał 11, 33, 44, 53, 86,
 103, 182
 Janik Antoni 52
 Janiszewski Tomasz 34
 Jankowski Bogdan 66, 179
 Jedliński Wojciech 135
 Koisar Bernard 37, 45
 Kolankowski Jerzy 32, 43, 67, 91,
 143, 189
 Kolbuszewski Jacek 40, 43, 94
 Kościelecki Kazimierz 89
 Kozłowski Zdzisław 157, 162, 183
 Krüger Halina 30
 Kubiawski Jerzy 116
 Kuczyński Maciej 6, 127
 Kunicki Bronisław 177
 Kurczab Janusz 75, 98, 190
 Kursa Zbigniew 102
 Kuś Andrzej 41, 63, 72
 Kwiatkowski Aleksander 5
 Lesnobrański Zbigniew 191
 Leśnobrański Zbigniew 191
 Lipiński Włodzimierz 93
 Łukeś Zdzisław 39
 Łabęcki J. 135
 Ławrinienko D. I. 17
 Łęcki Jan 135, 139
 Mac Bogdan 62, 65, 140
 Malatyński Marek 35
 Malczyk R. 135
 Malinowski Piotr 91
 Mantel-Niecko Joanna 164
 Marchlewski Marceł 3
 Marcinkowski Jerzy 86, 168
 Mączka Janusz 181
 Michalski Jerzy 123, 136
 Michałowski Witold 11
 Mikołajczyk Maria (tłum.) 68
 Mieszalska Barbara 96
 Mischke Maciej 38, 42
 Misiurewicz Piotr (pm) 45
 Monogarow Władimir D. 14
 Moravek Ladislav 84
 Niedeck Ewa 140
 Nowyck Wacław 139
 Nyka Józef (jn) 39, 40, 57, 80, 101,
 143, 187, 189
 Olech Kazimierz 148, 153, 154
 Ostromecki Andrzej 165
 Owczinnikow Anatolij G. 68
 Paczkowski Andrzej 166
 Paulo Andrzej 28, 87, 111
 Pawłowski Zbigniew 153
 Piotrowski Tadeusz 136, 181, 182
 Podobiński Leon 35
 Popko Maciej 34, 44, 141, 143, 147
 Radio Leszek 153
 Rajwa Apoloniusz 66, 140, 184
 Rewaj Maria 66, 113
 Rewaj Tadeusz 18, 65, 87
 Rösler Alfred 82
 Rubinowski Zbigniew 7, 9
 Rusiecki Kazimierz J. 33, 135, 163
 Ryn Zdzisław 50, 145
 Salię Krystyna 38, 58, 77, 184
 Schramm Ryszard W. 119, 135, 137
 Skrodzki Wojciech 188
 Sokalla Andrzej 181
 Stepek Zbigniew 64
 Strupczewski Witold 153
 Szafirski Ryszard 87
 Szalajew Gennadij I. 14
 Szatkowska Stanisława (tłum.) 84
 Szczepański Jan Alfred 1
 Tarnawski Andrzej 181
 Tomaszewski Bogdan 49
 Uchmański Bernard 89, 92, 95
 Waligóra Włodzimierz 174
 Wieteska Krzysztof 34
 Wiktorowska Hanna 93
 Wilczkowski Andrzej 155, 157
 Wojnarowski Stanisław 153
 Woźniak Jan 44, 94
 Wróż Wojciech 171, 183
 Zaręba Mieczysław 108
 Zawada Andrzej 146
 Zawadzka Krystyna 12
 Zawadzki Ryszard 20
 Zdrojewski Stanisław Z. 136
 Zdzitowiecki Krzysztof 87
 Zierhoffer Stanisław 117
 Zyzak Adam 175
 Zuławski Juliusz 190